

s
y
m
b
o
l
a
e

symbolaE

eUropaeae

e
u
r
o
p
a
e
a
e

s
y
m
b
o
l
a
e

e
u
r
o
p
a
e
a
e



POLITECHNIKA KOSZALIŃSKA

SYMBOLAE EUROPAEAE

STUDIA HUMANISTYCZNE
POLITECHNIKI KOSZALIŃSKIEJ

Nr 1

KOSZALIN 2006

INSTYTUT NEOFILOLOGII I EUROPEISTYKI

ISBN 83-7365-108-X

Komitety Redakcyjny

Bolesław Andrzejewski (przewodniczący)
Wojciech Klepuszewski (z-ca przewodniczącego)
Anna Mrożewska (sekretarz)
Krzysztof Nerlicki
Jan Watrak

Recenzja

Joanna Burzyńska
Roman Kalisz
Lech Kolago
Ryszard Lipczuk

Redakcja tomu

Wojciech Klepuszewski

Przewodniczący Uczelnianej Rady Wydawniczej
Bronisław Słowiński

Redakcja

Alina Leszczyńska

Projekt okładki

Agnieszka Bil

Skład, łamanie

Artur Nowotarski

© Copyright by Wydawnictwo Uczelniane Politechniki Koszalińskiej
Koszalin 2006

WYDAWNICTWO UCZELNIANE POLITECHNIKI KOSZALIŃSKIEJ
75-620 Koszalin, ul. Raławicka 15-17

Koszalin 2006, wyd. I, ark. wyd. 6,1, format B-5, nakład 150 egz.
Druk: ARTPRESS, Inowrocław

Spis treści

| | |
|--|-----|
| OD REDAKCJI | 7 |
| VON DER REDAKTION | 9 |
| A NOTE FROM THE EDITORS..... | 11 |
| BOLESŁAW ANDRZEJEWSKI Historia filozofii niemieckiej I..... | 13 |
| KLAUS HAMMER Das große Vernetzungswerk. Zur polyglotten Signatur der postmodernen Erzählprosa der letzten Jahre..... | 31 |
| GERHARD ARMANSKI Der Gemeine Unfrieden der Kultur. Geschichte der Gewalt in Europa | 45 |
| WOJCIECH KLEPUSZEWSKI Non-combatants – Female Voices in the Poetry of the Great War | 59 |
| ANNA MROŻEWSKA Im Namen Christi. Aktiver Widerstand gegen gottlose Obrigkeit in Reinhold Schneiders Erzählungen..... | 71 |
| JOANNA ANDRZEJEWSKA-KWIATKOWSKA Aufforderungen. Wie sich diese Sprechakte auf die Werbespots beziehen | 97 |
| KRZYSZTOF NERLICKI Zu einigen individuellen Lernerfaktoren und deren Auswirkungen auf das Fremdsprachenlernen | 109 |
| ANNA WÓJCIK-ADAMCZAK Metafizyka płci – wpływ kobiety na jednostkę twórczą w poglądach Stanisława Przybyszewskiego | 117 |
| MARIUSZ ZBOROWSKI The Semantics of <i>Through</i> | 125 |

Od Redakcji

Oddajemy do rąk Czytelnika pierwszy numer SYMBOLAE EUROPÆAE, nowego czasopisma naukowego, wydawanego nakładem Politechniki Koszalińskiej. Periodyk otrzymuje profil humanistyczny. Niniejsza inicjatywa edytorska stanowi zarazem sygnał, że poszerza się spektrum badawcze i edukacyjne koszalińskiej uczelni, zmierzającej w kierunku *Universitas*.

Periodyk zaczerpnął swą nazwę z kultury antycznej, w której termin: „*symbolae*” oznaczał luźny zbiór pomysłów i tekstów, otrzymujących w rezultacie edytorskich i harmonizujących zabiegów charakter spójnej całości.

Tematyka publikowanych prac będzie oscylować wokół kultur bałtyckich, z możliwością jej rozszerzenia o wszelkie inne problemy badawcze, podejmowane w Instytucie Neofilologii i Europeistyki.

W czasopiśmie będą publikowane rezultaty badań Pracowników Politechniki Koszalińskiej, a także prace z innych ośrodków naukowych w kraju i za granicą.

W periodyku będą zamieszczane (1) artykuły naukowe, (2) recenzje, (3) kronika wydarzeń naukowych.

Językiem publikacji będzie język polski, a także języki prowadzonych w Instytucie Neofilologii i Europeistyki specjalności filologicznych.

Niech teksty publikowane w SYMBOLAE EUROPÆAE staną się uzupełnieniem cennej problematyki technicznej, potrzebującej nieustannego wzbogacania o „współczynnik humanistyczny”.

Za Komitet Redakcyjny

Prof. zw. dr hab. Bolesław Andrzejewski

Von der Redaktion

Hiermit überreichen wir dem Leser die erste Nummer der SYMBOLAE EUROPÆAE, der neuen wissenschaftlichen Zeitschrift, herausgegeben durch den Verlag der Technischen Universität in Koszalin. Die Zeitschrift bekommt ein humanistisches Antlitz. Die editorische Initiative bedeutet zugleich ein Signal, dass sich das wissenschaftliche und didaktische Spektrum der Hochschule erweitert und in Richtung einer *Universitas* steuert.

Die Zeitschrift hat Ihren Namen aus der antiken Kultur übernommen, in welcher der Begriff: *symbolae* eine lose Sammlung von Ideen und Texten bedeutete, und erst später, dank den editorischen Eingriffen, zu einer harmonischen Ganzheit wurde.

Die Themen der gedruckten Arbeiten sollen hauptsächlich die baltischen Kulturen betreffen, mit der Möglichkeit, sie um all die anderen, im Institut für Neuphilologie und Europawissenschaften betriebenen Forschungsfelder zu erweitern.

In der Zeitschrift werden die Forschungsergebnisse der Mitarbeiter der Technischen Universität in Koszalin, aber auch die Arbeiten aus anderen wissenschaftlichen Zentren in Polen und im Ausland publiziert.

In der Zeitschrift werden erscheinen: (1) wissenschaftliche Artikel, (2) Rezensionen, (3) Chronik der wissenschaftlichen Ereignisse.

Die Sprache der Publikationen ist sowohl Polnisch, als auch die Sprachen der im Institut für Neuphilologie und Europawissenschaften geführten Philologien.

Mögen die in SYMBOLAE EUROPÆAE publizierten Texte zur Ergänzung der wertvollen technischen Problematik werden, welche nach einer ständigen Bereicherung um den "humanistischen Faktor" strebt.

Für das Redaktionskomitee

O. Univ. Prof. Dr. Bolesław Andrzejewski

A Note from the Editors

We would like to present the reader with the first issue of SYMBOLAE EUROPAEAE, a new journal of linguistics, literary and European studies, published by the Technical University of Koszalin. The journal is a clear signal that the research and educational spectrum of the University is not only expanding, but also heading towards a more humanistic dimension.

The title of the journal has its origins in classical culture, in which the term *symbolae* denoted a loose collection of ideas and texts given features of coherent integrity in the course of editorial procedures.

The subject matter of the articles included in the journal will centre around the Baltic cultures, as well as other points of research of concern to the Institute of Neophilology and European Studies.

The articles printed in the journal will comprise the research results of the academic staff of the Technical University of Koszalin, as well as those of other universities in Poland and abroad.

The contents of the journal will comprise articles, reviews, and the chronicle of scientific events.

The language of publication is Polish and the languages of all the philological departments of the Institute.

We hope that the texts included in SYMBOLAE EUROPAEAE will become an extension of the valuable technical issues of concern to the Technical University of Koszalin, an extension which will enrich them with the 'humanistic coefficient'.

On behalf of the Editorial Board,
Prof. Bolesław Andrzejewski

Bolesław Andrzejewski

Historia filozofii niemieckiej I

Celem poniższego badawczego przedsięwzięcia jest prezentacja kultury umysłowej naszych zachodnich sąsiadów. Punkt ciężkości wywodów będzie dotyczył filozofii – dziedziny wiedzy rozważającej problemy podstawowe i ostateczne, związane z pytaniami o początek bytu, o charakter, cel i sens wszelkiego istnienia, o źródła wiedzy, o prawdę i sposób jej osiągania, o człowieka z jego teoretycznym i praktycznym powołaniem. Przyznać trzeba, iż filozofia niemiecka położyła w tym zakresie szczególne zasługi. Dostarczyła na przestrzeni dziejów wielu odpowiedzi i zgłosiła mnóstwo propozycji w zakresie filozoficznej refleksji. Szczytowy okres, lub – jak to sami Niemcy określają – „die Blütezeit” niemieckiej filozofii przypada na przełom 18 i 19 wieku. Swymi korzeniami tkwi ona wszakże w głębokiej przeszłości, sięgającej epoki średniowiecza.

Poniższy tekst dotyczy pierwszego okresu filozofii niemieckiej i ogranicza się do naszkicowania jej średniowiecznego fragmentu.

Zamierzeniem autora jest kontynuacja badań nad „historią filozofii niemieckiej”, jak również udostępnienie Czytelnikowi rezultatów tych badań w kolejnych numerach „Studiów...”.

(I) Filozofia niemiecka w średniowieczu

1. Początki niemieckiej państwowości i kultury

Pierwsze wzmianki o „Germanach” jako odrębnej etnicznej grupie pochodzą z około XII wieku p.n.e. Przypisuje się im siedziby u wybrzeży Morza Północnego, które to tereny byli prawdopodobnie zmuszeni opuścić w obliczu jakiejś większej katastrofy, być może powodziowej. Niektóre szczepy germańskie dotarły do ziemi dzisiejszych Czech, a następnie zbliżyły się do Alp, wchodząc w polityczne interakcje z silnym jeszcze wówczas Rzymem. W wyniku wieloletnich kontaktów i potyczek Rzymian z Germanami została ustalona między nimi granica na Renie i Dunaju. Rozdrobnione dotychczas plemiona germańskie organizują się stopniowo w większe związki, w rezultacie którego to procesu w pierwszych wiekach naszej ery powstaje kilka liczących się związków plemion germańskich. Wyróżnić wśród nich można Gotów, Burgundów, Sasów,

Alemanów czy Franków. Ugrupowania Germańskie wypierały stopniowo Rzymian z Europy środkowej i zachodniej – Alemanowie dotarli na północ dzisiejszej Italii, zaś Frankowie opanowali Europę aż po Hiszpanię. Tacyt w swojej „Germanii” z końca I wieku mógł określić Germanów jako ludy zajmujące obszary między „*Renem, Dunajem i oceanem*”¹. Z biegiem lat największa historyczna rola miała przypaść **Frankom**. Okres ożywionego rozwoju tego związku plemion przypada na panowanie Chlodwiga Merowinga (481-511), kiedy to wyraźne stają się tendencje centralistyczne oraz ewolucja nowego państwa ku feudalnym formom organizacyjnym. Przemianom sprzyjało przyjęcie przez Franków religii chrześcijańskiej (chrzest Chlodwiga w roku 496).

Kolejny okres umacniania i rozkwitu państwa frankońskiego przypada na czas panowania dynastii Karolingów. Karol, zwany Wielkim (742-814), podbiwszy większość sąsiednich ludów i państw, przejawiał aspiracje do organizowania swego państwa na wzór imperium rzymskiego, w czym swój udział miała mieć również dbałość o rozwój kultury i nauki. Powstała m.in. nadworna Akademia, w ramach której działali tacy uczeni owych czasów, jak Alkuin, Paulus Diakonus, Theodulf czy Einhart, biograf Karola. W roku 800 Karol Wielki został w Rzymie koronowany przez papieża Leona III na cesarza, który to akt miał być symbolem odrodzenia jedności chrześcijańskiej Zachodu.

W połowie IX wieku imperium frankońskie uległo rozpadowi. Na mocy traktatu z Verdun (843) zostało ono podzielone pomiędzy potomków Karola Wielkiego: pas terytorialny ciągnący się od Alp do Morza Północnego otrzymał Lotar I (795-855), zachodniofrankońskie obszary (późniejsza Francja) przypadły w udziale Karolowi Łysemu (823-877), wschodniofrankońskie natomiast, Ludwikowi Niemieckiemu (804-876). Datę ugody można uważać za początek państwa niemieckiego. Nowe wschodniofrankońskie państwo przeżywało trudny okres. Targały nim wewnętrzne konflikty, nade wszystko zaś było gnębione najazdami Węgrów. Kryzys został zażegnany wraz z osadzeniem na tronie saskiego księcia Henryka. Król Henryk I, panujący w latach 919-936, pokonał Węgrów oraz rozpoczął tzw. kolonizację wschodnią, w wyniku której w strefie wpływów germańskich znalazły się plemiona zachodniosłowiańskie aż po Odrę. Umocniony został związek państwa z Kościołem, mającym coraz większy wpływ na kulturę Niemiec. W wyniku tych przeobrażeń następca Henryka, Otton I mógł się w 962 roku koronować na pierwszego cesarza Świętego Państwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego.

¹ Tacitus: *Agricola, Germania, Dialogus*, Körner - Verlag, Stuttgart 1985, s. 149 („Ocean” oznacza tu zapewne Morze Północne i Bałtyk). Szerzej na temat wczesnej historii plemion germańskich por.: *Deutsche Geschichte im Überblick*, ed. P. Rassow, Stuttgart 1973, s. 1-101.

Powyższe daty będą mniej więcej wyznaczać czasową podstawę dalszych ustaleń historyczno-filozoficznych.

Trzeba sobie wszakże w tym miejscu uświadomić, iż piśmiennicza kultura niemiecka sięga swymi korzeniami początków germańskiego średniowiecza. Krystalizowała się wówczas germańska, a później niemiecka świadomość etnicznej, kulturowej, w tym i językowej odrębności. Dokonały się dwie tzw. „dźwiękowe przesuwki”, z których pierwsza, zakończona jeszcze w poprzedniej erze, wyodrębniła z indoeuropejskiej rodziny językowej języki germańskie. Druga przesuwka rozpoczęła się w połowie pierwszego milenium naszej ery, wyruszyła z południa i zatrzymała się na linii biegnącej mniej więcej od Akwizgranu przez Kassel i na południe od Berlina (tzw. linia ik-dat, poniżej której te same słowa brzmiały: ich-das). Nie wnikając w jej szczegóły można jedynie zasygnalizować, iż kontynuowała ona, zapoczątkowany przed wiekami, proces artykulacyjnej zmiany spółgłosek zwartych na spółgłoski szczelinowe (p – pf, f; t – ts, s; k – h, itd.). W wyniku tego językotwórczego procesu z języków germańskich został wyłoniony język niemiecki, zwany staro-wysoko-niemieckim (Althochdeutsch). Wspomniane zjawisko kulturowe zbiegło się z procesem przemian politycznych, zmierzających od IX wieku wyraźnie w kierunku krystalizowania się niemieckiej państwowości. Dogodne warunki rozwoju zyskało niemieckie piśmiennictwo. Jego ówczesna prosperita związana jest z umacnianiem się na tych terenach chrześcijaństwa oraz ze wzrostem roli Kościoła. Zwłaszcza w VIII i IX wieku przyśpieszeniu uległ rozwój kultury i piśmiennictwa rodzimego, z jednoczesnym uwidocznieniem się wpływów kultury późnorzymskiej. Do języków germańskich przedostawały się liczne słowa i struktury łacińskie. Oddziaływania językowe były zresztą obustronne – przenikające do staroniemczyzny terminy łacińskie ulegały często zgermanizowaniu i wzbogacały zasób słownictwa rodzimego (dotyczyło to zwłaszcza wyrażen związanych z życiem kościelnym i klasztornym: Messe, Kloster, Mönch, Orgel, itp.). Już od IX wieku powstają staroniemieckie teksty, dotyczące w szczególności tematyki ewangeliczno-religijnej (np. „Evangelienbuch” Otfrieda von Weisenburga z ok. 870 r.), a także liczne modlitwy i psalmy oraz zabarwione religijną atmosferą pieśni. Ogólnie jednak, z uwagi na aktywność mnichów i promieniowanie kultury klasztornej, piśmiennictwo Europy Środkowej zdominowała łacina. Pojawił się nawet pewien typ twórczości w postaci chrześcijańskiej literatury i poezji misyjnej. Rozwijała się również łacińska „*poezja hymnowa*”². Równoległe, ze względów praktycznych, pojawiają się niemieckie przekłady niektórych modlitw „nowej wiary” („Ojcze nasz”, „Wierzę w Boga”, jak również niektóre formuły wyrzekania się bóstw pogańskich). Karol Wielki wydał nawet w 803 roku polecenie,

² W. Schmidt: *Geschichte der deutschen Sprache*, Stuttgart u. Leipzig 1996, s. 64.

na mocy którego zasady prawne należało ogłaszać w języku zrozumiałym dla poszczególnych ludów. W wyniku tego zarządzenia miał się ukazać staro-wysoko-niemiecki przekład „Lex Salica”. W dekadzie 810-820 powstał w Ful-dzie bodajże najstarszy utwór pisany w języku germańskim i oparty na moty-wach rodzimych, mianowicie „Pieśń o Hildebrandzie” (Hildebrandslied). Jest to zachowana tylko częściowo pieśń heroiczna, opisująca m.in. zbrojną potyczkę Hildebranda ze swoim synem Hadubrandem, nie uznającym w „starym Hunie” swego ojca. Opis końcowego fragmentu walki zaginął, lecz z innych przekazów daje się zrekonstruować śmierć Hadubranda.

Pomimo zasygnalizowanych prób rodzimej twórczości sądzić jednak moż-na, iż są to zjawiska nieczęste, „*bowiem dopiero w XIII wieku zaczęto się posłu-giwać w jurysdykcji Rzeszy językiem niemieckim, nie eliminując jednak całko-wicie łaciny*”³. Język i kultura niemiecka wkraczała w kolejny okres, okres średnio-wysoko-niemiecki (Mittelhochdeutsch), w przybliżeniu datowany na wieki XI-XV.

Z tych wczesnych wysiłków i źródeł wypływa niemiecka myśl, która już u progu drugiego tysiąclecia n.e. osiągnęła europejskie standardy. Chrześcijań-ska proveniencja zdeterminowała jej wczesny charakter i kierowała na tory mistyczne. Nieobce były jej wszakże również wątki naukowe i przyrodoznaw-cze, oparte głównie na metodologii arystotelesowskiej.

Ze względów metodycznych i dla usprawnienia toku rozważań zawartych w dalszych partiach poniższego fragmentu, zarys historii filozofii niemieckiej rozpoczniemy od omówienia twórczości Alberta Wielkiego. Następnie cofnie-my się o kilkadziesiąt lat – celem prześledzenia źródeł i dalszych losów nie-mieckiej mistyki, która w zasadzie zdominowała początki niemieckiej kultury.

2. Albert Wielki

Albertus Magnus (ok. 1200-1280) urodził się w rodzinie rycerskiej w Laugin-gen (Szwabia), stąd jego pierwotne określenie: Albertus de Lauing. Studiował w Padwie, gdzie zetknął się z filozofią, mającą wyznaczyć kierunek jego przyszłej działalności badawczej. Tam też w 1223 roku wstąpił do zakonu dominikanów i poświęcił się życiu duchownemu. Studia teologiczne kontynuował w Kolonii, aby później przez kilkanaście lat nauczać w szkołach klasztornych we Fryburgu, w Hildesheim, Ratyzbonie i Strassburgu. W połowie lat czterdziestych uzyskuje w Paryżu stopień doktora teologii. Od 1248 roku przebywa z małymi przerwami w Kolonii. Zaznaczył swój udział w projektowaniu powstającej właśnie Kate-dry, jak również współtworzył tamtejsze „studium generale”. Jednym ze słu-chaczy studium był Tomasz z Akwinu.

³ M. Szyrocki: *Dzieje literatury niemieckiej*, Warszawa, PWN 1969, s. 9.

Albert jest reprezentantem średniowiecza, lecz swą intelektualną postawą i naukowymi dokonaniem wyprzedza współczesną mu epokę. Zdobył „renesansowe” wykształcenie i zajmował się z równym powodzeniem przyrodoznawstwem, jak też teologią i filozofią. Był znawcą minerałów i metali, obserwował rośliny i zwierzęta (przyzna nawet: „badałem w wielu aspektach anatomie pszczoł”), interesował się matematyką, astronomią, ekonomią, zgłębiał tajniki teologii, rozwijał metodologię nauk.

Punkt wyjścia jego naukowych dociekań i ustaleń stanowiła filozofia Arystotelesa, której był znawcą i interpretatorem. Dzieła Alberta nawiązywały do Stagiryty i miały być kontynuacją bądź parafrazą jego prac. Zadania rekonstrukcji i komentowania najważniejszych ksiąg Arystotelesa podjął się kolończyk ok. 1251 roku. Charakterystyczne są w tym względzie jego zapewnienia, iż przekazuje jedynie w sposób wierny myśli wielkiego poprzednika. W Albertowskiej „Metafizyce” czytamy: „*Niech nikt nie sądzi, że to co powiemy, pochodzi od nas. W żadnej z ksiąg o przyrodzie nie przedstawiamy własnych poglądów*”⁴.

Być może uwagi powyższego typu były zabiegiem taktycznym, mającym uspić czujność ówczesnego Kościoła, niechętnego naukom ścisłym. Albert, jako duchowny, pozostawał wierny podstawowym zasadom nauki kościelnej. Uważał, iż prawdy teologiczne opierają się na wierze i wykraczają poza (ponad) myślenie racjonalne. Podstawą teologii jest przekonanie o prawdzie biblijnej, której „*nie można wywieść z prawidłowości myślenia, lecz która prześwituje poprzez jasne światło boskie (...) Światło to udziela się jedynie temu badaczowi, który swym pobożnym nastawieniem zwraca się ku Bogu*”⁵. Teologia jest dla Alberta „wiedzą” (Weisheit), daleką od fantazjowania. Ale przyznaje on, że istnieje też inna wiedza, „*odnosząca się do wszystkiego, co jest dostępne dla poznania rozumowego*”. Ta druga wiedza jest wszakże niższego rzędu i nie wznosi się ku „boskiej wolności”.

Mimo powyższych uwag i zastrzeżeń Albert poświęca wiedzy naturalnej wiele uwagi. Staje się przy tym wręcz metodycznym ateistą. „*W badaniach przyrodniczych (tzn. w filozofii przyrody) nie idzie o ustalenia, czy i w jaki sposób Bóg-Stwórca (...) posługuje się swymi tworem celem objawienia swej wszechmocy poprzez cud. Musimy jedynie badać (w metodycznym ateizmie) wszystko to, co jest możliwe w przyrodzie mocą jej własnych sił i w naturalny*

⁴ Cyt. za M. Kurdziałek: *Średniowiecze w poszukiwaniu równowagi między arystoteлизmem i platonizmem*, Lublin, Tow. Nauk. KUL 1996, s. 199.

⁵ Albertus Magnus: *Ausgewählte Texte*, ed. A. Fries, *Wissenschaftliche Buchgesellschaft*, Darmstadt 1981, s. 21.

*sposób*⁶. Przedmiotem tak rozumianej nauki nie jest Bóg (czyli „przedmiot główny”), lecz byt, rządzące nim prawa, przede wszystkim zaś zależności przyczynowo-skutkowe.

Albert jest badaczem samodzielnym, programowo sceptycznym wobec tego, co już „o rzeczach naturalnych zostało napisane i co się o nich opowiada”. Stosuje indukcję i doświadczenie, polegające na (powtarzanej) obserwacji (Beobachtung). „Dowód oparty na doświadczeniu zmysłowym dostarcza filozofii przyrody największej pewności i znajduje się naukowo wyżej od teorii czy obserwacji... Doświadczenie jest najlepszym nauczycielem w zgłębianiu przyrody”⁷.

Albert Wielki był, jak już zostało zaznaczone, arystotelikiem, znawcą pism i wyznawcą badawczej metodologii Stagiryty. Błędna jest wszakże teza, jakoby negował on tym samym całkowicie poglądy Platona. Tego drugiego cenił być może głównie jako duchowny i teolog. Ostatecznie przyznawał bowiem, iż „rzetelnym (zünftig) filozofem można stać się tylko wówczas, jeśli zna się oba filozoficzne systemy: Arystotelesa i Platona”⁸. Swą własną naukową działalnością kolończyk dowodzi jednak, iż bliższa jest mu filozofia Arystotelesa, choć i pod jej adresem zgłasza zastrzeżenia i odczuwa „empiryczny niedosyt”⁹. Arystotelizm daje mu solidne podstawy do działalności naukowej, choć wzmianki o przydatności poglądów Platońskich, jak również poruszanie się w teoretycznej przestrzeni „między Bogiem i ziemią” pozwalają dostrzec w jego twórczości słabe elementy mistyczne.

Problemy mistyki niemieckiej zostaną poruszone w kolejnych fragmentach.

3. Mistyka niemieckiego średniowiecza

Rezultatem wzrostu znaczenia chrześcijaństwa był rozwój mistyki. Mistyką określa się stan religijnej kontemplacji, w rezultacie której człowiek odczuwa przeżycie bezpośredniej łączności z Bogiem. Polega ona na silnym uwewnętrznieniu wiary oraz na kulcie uczucia. Mistyka opiera się na subiektywnym doświadczeniu, warunkującym poznanie Boga, uświadomienie sobie Jego obecności oraz poczucie z Nim jedności (szczytem takiego przeżycia jest „unio mystica”). Istotę mistycznego doświadczenia stanowi spotkanie, lub wręcz połączenie się z Bogiem. Mistyczny stan posiada indywidualny wymiar i z trudem poddaje się intersubiektywnej weryfikacji. Tajemnicę takiego przeżycia pogłębia specyficzny

⁶ Tamże, s. 7.

⁷ Tamże, s. 5.

⁸ Tamże, s. 13.

⁹ „Kto uznaje Arystotelesa za Boga, winien też wierzyć, że Arystoteles nigdy się nie mylił; kto jednak dostrzega w nim tylko człowieka, musi przyznać, iż Arystoteles mógł się mylić, tak samo jak my”, tamże, s. 15.

język i sposób wyrazu, zakładający niekiedy paradoksalnie bezowocność mistycznych wysiłków poznawczych. Znane są w tym względzie wypowiedzi klasyków teologii, chociażby św. Augustyna („Bóg jest poznawany tym lepiej, im mniej można go poznać”) czy św. Tomasza, według którego Bóg „*objawia się nam bardziej w tym, czym On nie jest, niż w tym, czym jest*”. Mistyka jest więc nieustannym poszukiwaniem Boga, dążeniem do niego i darzeniem go miłością. Mimo owej świadomości wszechobecności Boga nie ma nigdy całkowitej pewności jego spotkania. Dobitnie wyraził to Mistrz Eckhart: „*kiedy szukasz Boga, nigdzie Go nie znajdziesz*”¹⁰.

Tendencja do mistycznych doświadczeń wyływa najczęściej z osobowościowych i charakterologicznych uwarunkowań. Ale też może ona, co bywa w historiografii podkreślane, stanowić wyraz sprzeciwu wobec dominacji metod scholastycznych, wobec rozrostu kościelnej organizacji oraz wobec zewnętrznych, narzucanych kanonów wiary. Według niektórych badaczy korzenie średniowiecznej mistyki niemieckiej tkwią wręcz w wewnętrzkościelnych konfliktach i „*stanowią religijny wyraz społecznych, kulturowych i światopoglądowych przewartościowań*”¹¹.

Mistycy, jak zobaczymy, odegrali ogromną rolę w kształtowaniu się niemieckiej filozofii. Przygotowywali grunt pod reformację, a także trudno bez ich ustaleń wyobrazić sobie powstanie oraz istotę kultury romantycznej. Nie zawsze jednak spotykali się ze zrozumieniem i przychylnym przyjęciem, zwłaszcza ze strony kościelnej hierarchii, czy nawet ze strony powiązanych z nią urzędów świeckich.

3.1. Mistyka kobieca

Stosunkowo wcześniej zaistniało w kulturze niemieckiej zjawisko, które można określić mianem „mistyki kobiecej”. Osobowość i twórczość zakonnic z europejskiego, w tym i niemieckiego średniowiecza odpowiadała założeniom mistyki, opartej na głębokiej wierze i polegającej na doświadczalno-wizyjnym poznawaniu Boga, jak również na poczuciu z nim jedni.

Późne średniowiecze uaktywniło niektóre grupy społeczne i dokonało, nieśmiałył jeszcze, przewartościowań w zakresie społecznym, politycznym i religijnym. W ramach tych przemian również kobiety zrywały tradycyjne kanony i odważały się żyć „bez męża i dzieci”.

Należały do nich zakonnice, a także tzw. „beginki”, kobiety nie będące *sensu stricto* zakonnicami, lecz służebniczkami oddanymi Bogu i religijnemu życiu

¹⁰ Por. G. Wehr: *Meister Eckhart*, Reinbeck bei Hamburg, Rowohlt 1989, s. 14.

¹¹ *Kurze Geschichte der deutschen Literatur*, ed. Autorenkollektiv, Berlin, Volk und Wissen – Verlag 1981, s. 70.

w ramach nieformalnych żeńskich zgromadzeń. Ruch „beginek” splata się z początkami niemieckiej państwowości i trwa przez całe średniowiecze. Łączy ponadto, co dla tego ruchu charakterystyczne, kobiety ze wszystkich stanów, solidaryzujące się w obliczu wspólnego społecznego wyobcowania i ślubujące materialne ubóstwo. Ich wspólnotowe, choć nie zakonne, życie upływało na modlitwie i kontemplacji, wieńczonych najczęściej notatkami i literackimi dziełami. Nasilenie ruchu nastąpiło w 13. wieku, kiedy to pojawiają się dokumentowane zbory „beginek” w Ulm, we Frankfurcie, w Strassburgu oraz w Kolonii.

Podkreślając rolę kobiet w tworzeniu średniowiecznej kultury M. Haas pisze, iż „już w 12. i 13. wieku brały one znaczący udział w życiu literackim. A znów kobiety z 14. wieku były tymi, które zaangażowały się mocno w śmiałe spekulacje mistyki dominikańskiej. Wolno zakładać, że bez nich nie miałby znaczenia, bądź nawet w ogóle by nie zaistniał ów potężny duchowy impuls niemieckiej mistyki”¹².

Właściwa mistyka kobieca w Niemczech wiąże się zatem przede wszystkim z imionami kilku zakonnicy i beginek, uznawanych dziś niekiedy za święte.

Pierwszą i jedną z najbardziej znaczących niemieckich zakonnicy-mistyczek była św. **Hildegarda z Bingen** (ur. w 1098 w Bermersheim, zm. w 1179 w Bingen), wizjonerka (zwana Sibillą Renu), a zarazem autorka zebranych w trzy tomy pism. Należą tu: pisana od 1141 roku „Liber Scivias” (Wisse die Wege des Herren – Poznaj drogi Pana), „Liber vitae meritorum” (Buch der Lebensverdienste – Księga zasług życiowych) oraz „De operatione Dei” (Welt und Mensch – O dziełach Boga).

Pierwsze dzieło zostało podzielone na trzy części, składające się odpowiednio z opisu sześciu, siedmiu i trzynastu wizji. Hildegarda opisuje w nim oraz interpretuje prawdy wiary, tajemnice Wcielenia oraz Trójcy Świętej, a także historię rodu ludzkiego, poczynając od jego stworzenia aż po Sąd Ostateczny. Autorka opiera się w swych interpretacjach na Piśmie Świętym, chociaż niekiedy wykracza odważnie i z dużą wyobraźnią poza biblijne ustalenia.

W centrum wizji Hildegardy znajduje się Bóg, jako osoba potężna, zasiadająca na „żelaznej górze”, emitująca „wielki blask” oraz napawająca lękiem. Człowiek winien wykazywać całkowite posłuszeństwo Bogu, zaś jako istota grzeszna i słaba musi w zgłębianiu prawd boskich uciekać się do pomocy Ducha Świętego.

Hildegarda wskazuje na kosmiczną harmonię oraz na ontologiczną zgodność między Bogiem a jego dziełem. W jednej z wizji postrzega ona człowieka

¹² A.M. Haas: *Sermo mysticus. Studien zu Theologie und Sprache der deutschen Mystik*, cyt. za: G. Wehr: *Meister Eckhart*, Reinbeck bei Hamburg, Rowohlt 1989, s. 25.

wewnątrz Boga, a zatem zjednoczonego z Bogiem. Hildegarda włącza się tedy w nurt „panenteistycznej” interpretacji relacji Bóg – świat. W swym mistycznym objawieniu pisze: „*W sercu żywego Boga widzisz coś na kształt czarnej, brudnej gliny..., otoczonej drogimi kamieniami i perlami. To jest człowiek, ta słaba, nędzna glina*”¹³.

Visio secunda omawianego dzieła dotyczy zagadnienia zła, zaś jego początku upatruje autorka w występku Lucyfera. Celem likwidacji zła należy przywrócić zakłóconą równowagę oraz wzorować się ponownie na doskonałości boskiej. Hildegarda wskazuje zwłaszcza na dwie cechy, mogące w jej przekonaniu przyczynić się do zwycięstwa dobra. Są nimi „pokora i miłość”, przy czym „*pokora jest jak dusza, a miłość jest jak ciało; nie można ich rozdzielić, zawsze działają razem*”¹⁴.

Problematyka etyczna powraca w pozostałych dziełach Hildegardy.

W „Księdze zasług życiowych” idzie o zmagania między cnotami i grzechami. Centrum wizji staje się tu „homo cosmicus” (Bóg), który „*swą głową sięga eteru, zaś jego nogi chowają się w głębokich czeluściach. W miarę jak walczą ze sobą nieustannie cnoty i grzechy, kosmiczny człowiek obraca się za każdym razem w jedną stronę świata, i w końcu dookoła kosmosu*”¹⁵. Człowiek zostaje wpleciony w Kosmos, jego poszczególne organy odpowiadają konkretnym siłom uniwersum. Człowiek jest „małym Kosmosem”.

W tomie „O dziełach Boga” rozwija Hildegarda androgynne idee, w myśl których świat stanowi wzajemne przenikanie się (nie przeciwieństwo) pierwiastka męskiego i żeńskiego. Człowiek jest dziełem Boga, zostaje stworzony bądź jako kobieta bądź jako mężczyzna, zaś może się on realizować tylko w ścisłym powiązaniu z innym człowiekiem i ze światem.

Warto zaznaczyć, iż Hildegarda nie traktuje swoich historii jako senne marzenia i ekstatyczny obłęd – przeciwnie, „*powstają one na jawie, w pełni świadomie i w jasności ducha*”¹⁶. Przekonana o swej roli posłanniczki Boga w swych dydaktycznych wizjach nabierała coraz większej pewności siebie. Ponadto, co dla mistyki nie jest zjawiskiem typowym, podczas mistycznych wizji jej cieleśne zmysły funkcjonowały normalnie. Jak pisze cytowana już F. Beer, „*przede wszystkim zwraca uwagę fakt zupełnej autonomii zmysłów w czasie przeżycia wizyjnego: można wręcz sądzić, że podczas iluminacji Hildegarda nie przery-*

¹³ Hildegard von Bingen: *Wisse die Wege*, cyt. za R. Beyer: *Die andere Offenbarung. Mystikerinnen des Mittelalters*, Bergisch Gladbach, Gustav Lübbe Verlag 1989, s. 34.

¹⁴ Hildegard von Bingen: *Scivias*, cyt. za: F. Beer: *Kobiety i doświadczenie mistyczne w Średniowieczu*, tłum. A. Branny, Kraków, Znak 1996, s. 61.

¹⁵ R. Beyer: *Die andere...*, op.cit., s. 43-44.

¹⁶ Wstęp do *Wisse die Wege*, tamże, s. 20.

wała swojego zajęcia, i ludzie, którzy byli w pobliżu, nawet nie domyślali się, że dzieje się z nią coś niezwykłego”¹⁷.

Hildegarda przejawiała wszechstronne zainteresowania – zajmowała się przyrodoznawstwem („Liber subtilitatum diversarum naturarum creaturarum”) i medycyną („Causae et curae”). Swe pisma ozdabiała własnymi ilustracjami. Była też skutecznym współanimatorem życia politycznego. Włączyła się m.in. w dyskusję na temat papieskiej schizmy w połowie XII wieku, potępiając zwolenników kościelnego rozłamu. Adresatom swych odezw i listów nie szczędziła odważnych przygan i pouczeń. Mimo to była cenionym ekspertem społecznych i politycznych problemów. Liczono się z jej zdaniem – według hystriografii „*prosili ją o radę w sprawach państwowych cesarze: Konrad III i Fryderyk Barbarosa*”¹⁸.

Znane i wciąż na nowo odkrywane są zasługi Hildegardy jako kompozytorki oraz jako teoretyka muzyki. Muzyka stanowiła dla niej medium mistycznych przeżyć oraz, co w kontekście jej filozofii bardzo ważne, dostarczała jej metody dla uzasadnienia kosmicznej harmonii. Choć nie miała za sobą muzycznej edukacji, wykazywała niezwykle uzdolnienia oraz kreatywność w rozwoju muzycznego warsztatu. „*Któż by się nie zdziwił – pisze jej biograf – że ułożyła ona pieśni o słodkiej melodii i cudownej harmonii oraz wynalazła niewidziane wcześniej litery i niesłyszany dawniej język?*”¹⁹. Według klasyfikacji średniowiecznej muzyki Hildegarda reprezentowała *musica mundana* oraz *musica coelestis*, wyrażające harmonię świata, zarówno materialnego, jak też niebiańskiego. W muzyce i śpiewie upatrywała ona boskiej doskonałości, a także optymalnego sposobu adoracji Boga oraz nadziei na *unio mystica*.

Kolejną znaną mistyczką średniowiecza była **Elżbieta z Schönau** (1129-1164). Uprawiała ona mistykę inną od wyżej scharakteryzowanej – jej wizje (związane z przemieszczeniem) oraz religijne przeżycia (doświadczane w jej zwykłym otoczeniu) przybierały formę ekstazy, omdleń i somatycznych skurczy. W trakcie swych wizji przenosiła się Elżbieta w miejsca opisywane w Biblii, jak również współprzeżywała tamtejsze wydarzenia: obmywanie nóg starcom, ból cierniowej korony, śmierć na krzyżu. Rozmawiała z Matką Boga. Wizje Elżbiety zbiegają się najczęściej z liturgicznym kalendarzem i nakładają na kościelne święta. Swoje przeżycia spisała Elżbieta w Księgach „Wizji” (Visiones) oraz w „Księdze dróg bożych” (Buch der Wege Gottes – Liber viarum Dei).

¹⁷ F. Beer: *Kobiety...*, wyd. cyt., s. 43.

¹⁸ H. Fischer: *Die heilige Hildegard von Bingen*, München 1927, s. 18.

¹⁹ Cyt. Za Błażej Matusiak OP: *Hildegarda z Bingen*. Teologia muzyki, Kraków, Homini 2003, s. 13.

W gronie wybitnych mistyczek niemieckich znajduje się beginka **Mechtylda z Magdeburga** (ur. ok. 1210 – zm. ok. 1281 w klasztorze Helfta koło Eisleben). Swe liczne wizje religijne spisywała w sposób mało systematyczny, na luźnych kartkach, uporządkowanych z czasem i przetłumaczonych na łacinę przez Henryka z Halle, przyjaciela i spowiednika Mechtyldy. Zbiór nosi tytuł: „Lux Divinitatis Fluen in Corda Veritati”. Ostra krytyka ze strony kleru głoszonych tam idei zmusiła autorkę do opuszczenia Magdeburga i szukania schronienia w klasztorze w Helfcie, ówczesnym centrum mistyki kobiecej, z Gertrudą na czele. Dzieło: „Das fliessende Licht der Gottheit” (Spływająca światłość Boża) jest to zbiór (pisany po niemiecku, gdyż Mechtylda nie znała łaciny) mało spójny, chociaż ujawniający wielostronność pisarskiego warsztatu Mechtyldy. Pojawiają się w nim wizje, medytacje i modlitwy, hymny i alegorie, morały i sentencje. Księga pisana jest na przemian prozą i poezją; pojawia się też forma dialogu. Rodzimy, dolnoniemiecki język, którym Mechtylda spisywała swoje mistyczne przeżycia, stanowi być może *signum temporis*. W trzynastym wieku piśmiennictwo zaczyna się posługiwać językami ojczystymi, co czyni je znanym w najbliższym otoczeniu. Ogólnie jednak ambitniejsi autorzy pisali po łacinie, stąd zapewne zabieg translatorski Henryka, wyrywającego łacińskim przekładem twórczość Mechtyldy z objąć „*lingua barbara*”.

Niść przewodnią pism Mechtyldy stanowi partnerstwo ludzkiej duszy z Bogiem. W jednej z pierwszych wizji, zawartej w „Lux Divinitatis”, opisuje ona swą duszę, która po oderwaniu się od ciała szybuje w podniebne regiony Boga. „*I widziałam – jak zapisze mistyczka – oczyma mej duszy, pełnej niebiańskiej szczęśliwości, piękno ludzkiej postaci Jezusa Chrystusa – poznałam Go po Jego jaśniejącym obliczu. Ujrzałam też trójkę Świętą, Wiekuistą Chwałę Ojca, Dzieło Syna i słodycz Ducha Świętego*”²⁰. Dusza zyskuje tedy w wizjach mistyczki atrybuty wyższego rzędu: niebiańską wolność, święte cnoty, możliwość obcowania z Duchem Świętym. W terminologii Mechtyldy przywdziewa ona odświętny strój i udaje się na spotkanie ze swym „niebiańskim narzeczonym”, ku „doskonałej miłości”. Następuje *unio mystica*, jednia z Bogiem²¹.

W klasztorze Helfta koło Eisleben tworzyła też **Gertruda** (1256 – ok. 1302), przeorysza klasztoru i dobroczyńca Mechtyldy. W historiografii niemieckiej jest ona określana mianem „Wielkiej”. Wizje Gertrudy wyznaczone były, jak wolno sądzić, w głównej mierze stanem wątłego zdrowia. Cieleśne

²⁰ Cyt. za: F. Beer: *Kobiety...*, wyd. cyt., s. 108-109.

²¹ W jednej z wizji Bóg mówi: „*Duszo, jesteś tak bardzo zjednoczona ze mną, że między tobą i mną nic więcej już być nie może*”, Mechtilde von Magdeburg: *Das fliessende Licht der Gottheit*, w: K. Ruh: *Kleine Schriften*, Bd. 2, *Scholastik und Mystik im Spätmittelalter*, Berlin, New York, W. de Gruyter 1984, s. 245.

cierpienia potrafiła Gertruda „przekuć” w życiową radość, czerpaną z bliskiej obecności Boga oraz z miłości do Boga. W dziele „Posłaniec boskiej miłości” (*Gesandter der göttlichen Liebe*) czytamy: „*Wszelka nadzieja, radość, ból i obawa, oraz wszelkie inne uczucia zostają umocnione w boskiej miłości*”²². Swą mistyką i swymi wizjami naucza Gertruda, iż nie powinno się uciekać od cierpień – trzeba tylko umieć z nimi żyć i wydobywać z nich pozytywne strony.

Jak widać z powyższego zarysu mistyka kobieca była niekiedy mało systematyczna i dość chaotyczna. Wykazywała przy tym stygmatyczny charakter i łączyła się często z ekstatycznymi stanami z pogranicza nieświadomości.

Trochę odmiennie sprawa przedstawia się u innego wybitnego mistyka i myśliciela niemieckiego średniowiecza – u Mistrza Eckharta.

3.2. Mistrz Eckhart

Johannes Eckhart (1260 – ok. 1328) urodził się w Hochheim koło Erfurtu. Studiował w Paryżu sztuki wyzwolone, zaś od 1280 roku był słuchaczem studium dominikańskiego w Kolonii, kontaktując się być może z samym Albertem Wielkim (nie jest to do końca pewne, gdyż Albert zmarł pod koniec tegoż roku). W 1303 roku uzyskuje w Paryżu stopień magistra (stąd „Mistrz” Eckhart), po czym poświęca się służbie dla zakonu dominikanów, pełniąc posługę kapłańską oraz angażując się w sprawy organizacyjne. Absorbujące obowiązki duszpasterskie nie przeszkodziły mu w uprawianiu teoretycznej refleksji religijnej.

Eckhart jest autorem pisanego po łacinie dzieła, pt. „*Opus tripartitum*”, zachowanego jedynie we fragmentach. Ze wstępu dowiadujemy się, iż dzieło powstało celem zadośćuczynienia tym wszystkim, którzy namawiali autora do spisania swoich wypowiedzi, zarówno tych głoszonych w kazaniach, jak i tych sformułowanych w trakcie nauki religii czy w luźnych rozmowach. „*Opus*” składa się z trzech części: część pierwsza zawiera „*propositiones*”, czyli ogólne tezy przedstawione w formie zwięzłych twierdzeń; część druga obejmuje „*quaestiones*”, tj. pytania, wątpliwości i wyjaśnienia ułatwiające zrozumienie tez; część trzecia wreszcie zawiera głębszą interpretację sformułowań Nowego i Starego Testamentu. Znajdują się tu m.in. interpretacje dotyczące Księgi Rodzaju, Księgi Mądrości, a także ewangelii według św. Jana.

Znane są głoszone w języku ojczystym „Kazania” (blisko 90) Mistrza Eckharta oraz 3 jego niemieckojęzyczne „Traktaty”. Dzieła te, pod względem treści i formy odbiegające w znacznym stopniu od tradycyjnej scholastyki, za-

²² Cyt. za R. Beyer: *Die andere...*, op. cit., s. 188.

pewniły autorowi miano najwybitniejszego myśliciela ówczesnych Niemiec, ale z drugiej strony naraziły go na prześladowania ze strony kościelnej hierarchii.

Filozofia Eckharta nosi na sobie wyraźne piętno mistyki. Myśliciel wyrażał potrzebę i nadzieję na bezpośrednie przeżycie i połączenie się z Bogiem. Podczas jednak gdy mistyka łączona jest niejednokrotnie z irracjonalnymi zachowaniami, z ekstazą czy stygmatyzacją, Eckhartowska jej odmiana nacechowana jest trzeźwym tokiem rozumowania. W tym też aspekcie nie stanowi ona całkowitego przeciwieństwa scholastycznej nauki o Bogu, lecz może (z uwagi na zbieżny cel i przedmiot dociekań) uchodzić za jej modyfikację lub korelat. Zasadniczą różnicę między tymi dziedzinami stanowi metoda rozważań i sposób oddziaływania – narzędzie scholastyka stanowi racjonalny, zobiektywizowany namysł oraz naukowe zacięcie, zaś miejscem przekazu teologicznej wiedzy jest w jego przypadku katedra. Mistyk uwewnętrznia scholastyczną, głoszoną „*ex cathedra*” wiedzę, czyni z niej przedmiot wewnętrznych przeżyć w zaciszu klasztornej celi. Stanowisko Eckharta mieści się tedy gdzieś pomiędzy tradycyjną scholastyką a mistycznym zatraceniem samoświadomości, nade wszystko różni się ono w wielu punktach od wcześniejszych i współczesnych mu przedstawicieli (w głównej mierze przedstawicieli) mistyki niemieckiej, o których była mowa w poprzednim punkcie. Przedstawione tam beginki i zakonnice uprawiały często mistykę typu profetyczno-ekstazy. W przeciwieństwie do nich płaszczyzną „spotkania” Mistrza Eckharta z Bogiem nie są egzaltowane wizje, lecz refleksja i namysł. Wiara w Boga, wiara w jego mądrość i dobro musi być poparta wiedzą. „Człowiek musi posiadać bogatą i jasną wiedzę o boskiej prawdzie”, czytamy w Kazaniu 10. Człowiekowi musi przynajmniej towarzyszyć świadomość takiej poznawczej postawy. „*Skoro człowiek, dusza, duch ogląda Boga, wówczas zyskuje on samoświadomość i poznaje również siebie jako istotę poznającą, to znaczy: poznaje on, iż ogląda i poznaje Boga*”²³. Eckhart wierzy w możliwość osiągnięcia jedni z Bogiem. „*Boska natura jest jednią - czytamy w Traktacie I - i każda osoba jest także jednią i jest tą samą jednią, którą jest tamta natura. (...) Boga odnajduje się w jedni, a także jednią musi stać się każdy, kto chce znaleźć Boga*”²⁴.

Mistyka Eckharta przejawia tendencje panteistyczne. Jednią z Bogiem tworzy nie tylko człowiek, którego Bóg pragnie jako „*swego wiernego sługę wziąć całkowicie do siebie*”. Owa jednia objawia się tak samo w „*tysiącach tysięcy kamieni co i w czterech kamieniach*”, a właściwie „*wszystko zawiera się we*

²³ Meister Eckhart: *Werke*, Bd. II, Frankfurt am Main, Deutscher Klassiker Verlag 1993, s. 329.

²⁴ Tamże, s. 325.

*wszystkim i wszystko ze wszystkim jest jedni*²⁵. Wszelkie jestestwa stanowią część jednego ducha.

Eckhart nakazuje poszukiwać Boga na ziemi oraz upatrywać go w poszczególnych przedmiotach. *„Ten, kto naprawdę wierzy w Boga – jak czytamy w Traktacie II – ten posiada go we wszystkich miejscach, na ulicy i we wszystkich ludziach w równym stopniu, jak w kościele lub na odludziu czy w celi... Posiada on bowiem wyłącznie Boga i tylko do niego dąży, a zatem wszelkie rzeczy są dla niego tylko Bogiem. Człowiek taki nosi Boga we wszystkich swoich dziełach i na każdym miejscu, a wszystkie jego dzieła powoduje jedynie Bóg”*²⁶.

Postrzeżenie przez Eckharta człowieka w jedni z Bogiem pociąga za sobą istotne konsekwencje dla jego poglądów etycznych. Otóż przejęcie przez Boga pełnej odpowiedzialności za człowieka i jego życie zwalnia tego ostatniego z wyłącznej odpowiedzialności za własne czyny. Jednia ludzkiej i boskiej woli sprawia, że człowiek pragnie tego samego co Bóg. Eckhart powołuje się na powtarzane w modlitwie życzenie, aby na ziemi „stała się wola Boga”. Z boskiej woli wypływają nie tylko czyny dobre, lecz również szkodliwe i grzeszne. Człowiek bowiem *„jest do tego stopnia zgodny z wolą bożą, że chce on tego wszystkiego, czego chce Bóg, i to w takiej formie, w jakiej chce tego Bóg. Dlatego też, ponieważ Bóg chce w jakimś stopniu, iżbym także grzeszył, nie chciałbym więc nie grzeszyć, tak bowiem dzieje się wola Boga „na ziemi”, to znaczy w czynach niecznych, jak i „w niebie”, to znaczy w czynach prawych”*²⁷.

Nauka Eckharta spotkała się z dezaprobatą ze strony zachowawczego odłamu kościelnej hierarchii. Została ona poddana pod surowy osąd papieski. W marcu 1329 papież Jan XXII publikuje bullę „In Agro Dominico”, w której 15 sformułowań Eckharta zostaje uznane za „heretyckie”, następnych 11 uważa się za „podejrzane o herezję” i „bardzo odważne”. Krytyce został poddany szczególnie Traktat I, składający się z „Księgi boskiego pocieszenia” (Das Buch der göttlichen Tröstung) oraz „O szlachetnym człowieku” (Vom edlen Menschen). Eckhart okazał się wrażliwym człowiekiem i głęboko przeżył krytykę, traktując ją jako niesprawiedliwość i życiową porażkę. Jeszcze w trakcie

²⁵ Meister Eckhart: *Vom Wunder der Seele*, Stuttgart, Reclam 1993, s. 21.

²⁶ Meister Eckhart: *Werke*, Bd. II, wyd. cyt., s. 345-347. Warto zaznaczyć, iż niektórzy badacze odmawiają Eckhartowi intencji panteistycznych. Przykładowo Heinzmann nie wątpi co prawda, *„że myśl Eckharta idzie od jedności absolutu ku zjednoczeniu się z nim”*, ale też z drugiej strony, wykazując różnicę między absolutnym bytem Boga (*esse*) a bytem stworzeń (*esse hoc et hoc*) powiada, że *„to wyraźne przeciwstawienie odbiera wszelką podstawę zarzutowi panteizmu u Eckharta”*, R. Heinzmann, *Filozofia średniowiecza*, tłum. P. Domański, Kęty, Antyk 1999, s. 269-270.

²⁷ Meister Eckhart: *Werke*, Bd. II, wyd. cyt., s. 253.

trwania oceniających procedur ugiął się pod ciężarem surowych osądów. Nie poczuwał się do winny obrazy Boskiego majestatu, tak zresztą jak i do świadomego naruszenia kościelnych prawd i reguł. W odezwie z lutego 1327 roku podkreślił swą klasztorną prawomyślność w słowach skierowanych do opinii publicznej: „*odwołuję wszystko co budzi wątpliwości, co kiedyś napisałem, powiedziałem lub wygłosiłem na kazaniu, prywatnie czy publicznie, gdziekolwiek i kiedykolwiek, bezpośrednio czy pośrednio, z uwagi na niedostateczną wiedzę czy odwrotny sens... Naprawię też wszystko, o czym można by mniemać, iż jest w jakimś stopniu wyzbyte zdrowego rozsądku*”²⁸.

Ekchart zmarł na kilka miesięcy przed ogłoszeniem papieskiego werdyktu, prawdopodobnie w Awinionie.

Naukę Mistrza kontynuowali i rozwijali jego uczniowie, m.in. Heinrich Seuse (suzo, 1295-1366) oraz Johannes Tauler (1300-1361).

3.3. Mikołaj z Kuzy – ku odrodzeniu

Mikołaj z Kuzy (1401-1464), w tradycji polskiej zwany też Kuzańczykiem, należy do wszechstronnych i najwybitniejszych myślicieli z przełomu niemieckiego późnego średniowiecza i odrodzenia. Zajmował się polityką, naukami matematyczno-przyrodniczymi, nade wszystko jednak był teologiem, w której to dziedzinie może uchodzić za kontynuatora myśli Eckhartowskiej.

Studia filozoficzne odbył Mikołaj w Heidelbergu w latach 1416-1417, po czym wyemigrował do Włoch. W okresie od 1417 do 1423 roku przebywał w Padwie, wiążąc się z kręgiem humanistycznie zorientowanych włoskich dostojników kościelnych i uczonych (G. Cesarini, P. Toscanelli). Po otrzymaniu w 1450 roku godności biskupa zostaje wkrótce (od 1458 r.) jednym z bliskich współpracowników Piusa II, papieża o szerokich horyzontach humanistycznych i znawcy filozofii antycznej.

Mikołaj, pomimo żywych kontaktów z odrodzeniową nauką włoską, pozostał z boku głównego nurtu rozwoju nauk matematyczno-przyrodniczych oraz odrodzeniowego trendu etyczno-praktycznego. Jego stanowisko było bliższe późnemu antykowi oraz filozofii spekulatywnej późnego średniowiecza. Nie odpowiadał mu również charakterystyczny dla części średniowiecza paradygmat metodologii arystotelesowskiej z jej scholastycznymi konsekwencjami. Nawiązywał chętniej do Proklosa, Augustyna, Eriugeny i Eckharta. Z Mistrzem Eckhartem łączyło go uwewnętrznienie wiary i mistycyzm, z jednoczesnym przekonaniem o możliwości uświadomienia sobie tej wiary w postaci prawdy, a także wizja Boga jako podstawy przyrodniczej Jedni. Podobnie jak Eckhart

²⁸ G. Wehr: *Meister...*, wyd. cyt. s. 42-43.

mówił o potrzebie świadomego poznawania Boga, tak też dla Kuzańczyka „*niedorzecznym jest ten, kto twierdzi, iż poznał prawdę, sam o tej prawdzie nic nie wiedząc. Czyż tak samo nie uchodziłby za szalonego ślepiec, twierdzący, że odróżnia kolory, podczas gdy tych kolorów w ogóle nie zna?*”²⁹.

Ostatecznie jest tylko jedna prawda, jako że istnieje tylko jedna Jednia. Prawda i Jednia są tożsame, gdyż „*jest prawdą, że istnieje tylko Jednia*”. Zasadnicza teza filozofii Mikołaja z Kuzy głosi, iż nie istnieją przeciwieństwa i sprzeczności. Wszechobejmującą Jednię stanowi Bóg, a z Bogiem nic nie może pozostać w sprzeczności.

„*Ta absolutna Jednia, pozbawiona sprzeczności, jest czymś największym - Bogiem. Bóg jest absolutną Jednią, na mocy której rzeczywiste jest wszystko to, co może istnieć*”³⁰.

Boga, ową Jednię wszechbytu, można poznać w sposób mistyczny, drogą bezpośredniego oglądu. Słowo „Bóg”, „Deus” wyprowadza Kuzańczyk z greckiego „*theo*” – „patrzę”, „oglądam”. Bóg tedy patrzy i postrzega. Patrzenie Boga i patrzenie człowieka zbiegają się – człowiek ogląda Boga w odpowiedzi na boski ogląd człowieka. „*Cóż innego oznacza twoje widzenie, o Panie! kiedy spoglądasz na mnie swymi łagodnymi oczyma – czytamy w „De visione Dei” (1453) – ponad to, że jesteś przeze mnie widziany?... Fakt, że jesteś widziany nie jest niczym innym ponad to, że widzisz tego, kto widzi ciebie*”³¹.

„Widzenie” oznacza w kontekście innych wypowiedzi Kuzańczyka rzecz jasna ogląd oczyma duszy. „*Staram się – stwierdza on w cytowanym wyżej dziele – oglądać prawdę wewnętrznymi oczyma*”. Jest to poznanie Boga drogą bezpośredniego oglądu i bezpośredniego przeżycia, odmienne od ortodoksyjnych ujęć teologii scholastycznej.

Jak już zostało zaznaczone, twórczość filozoficzna Mikołaja z Kuzy znajduje się na pograniczu dwu epok kulturowych: średniowiecza i odrodzenia. Wraz ze swą dbałością o autonomię jednostki, m.in. w kontekście indywidualnej drogi do obcowania z Bogiem, Kuzańczyk może uchodzić za współtwórcę odrodzeniowego humanizmu. Zgodnie z rodzącymi się właśnie odrodzeniowymi tendencjami wzmacnia on wyraźnie pozycję człowieka, sytuując go w hierarchii bytów uniwersum w pobliżu Boga. „*Tak jak Bóg jest stwórcą rzeczy realnych i naturalnych – czytamy w „De beryllo” – tak człowiek jest stwórcą rzeczy myślowych i form artystycznych... Człowiek zatem posiada ducha, który w swych*

²⁹ Nikolaus von Kues: *Schriften vom verborgenen Gott*, Hamburg, F. Meiner Verlag, 1967, s. 3.

³⁰ *Geschichte der Philosophie in Text und Darstellung. Mittelalter*, ed. K. Flasch, Stuttgart 1994, s. 505.

³¹ Tamże, s. 514.

twórczych zdolnościach stanowi symbol ducha boskiego”³². Mikołaj wyprzedził swój czas również rozważaniami przyrodoznawczymi i teoriopoznawczymi. Głosząc tezę o jedności świata zastanawia się on zarazem nad sposobem poznania i ujmowania tej jedni. Otóż możliwości takiej ma według niego dostarczać matematyka, jako że „poznanie” utożsamia Kuzańczyk z „mierzeniem”. Wszelkie bowiem poznanie, jak komentuje Lasswitz, „polega na sprowadzaniu nieznanego do znanego i następuje poprzez porównania. Do tego potrzeba wszakże miary..., i taką miarą dla stosunków wielkościowych jest liczba”³³. Liczba stanowi wyraz harmonii i jedności, a wprowadza ją do świata podmiot poznający. Ale ten sam podmiot (duch) rozgranicza i dzieli Kosmos na części. Podczas gdy teoretycznie ilość tych części może rosnąć w nieskończoność, w rzeczywistości dochodzimy w procesie dzielenia do najmniejszej i niepodzielnej cząstki, zwanej przez Kuzańczyka „atomem”³⁴.

W kontekście powyższych osiągnięć badawczych „kardynał Mikołaj z Kuzy” jest dla niektórych historyków nauki „tym niemieckim myślicielem, który przeprowadził nas ze średniowiecza w nowożytność”. Tłem jego pism i przemyśleń bywa jeszcze światopogląd oparty na scholastycznych dogmatkach, zaś „Bóg, Trójca, tworzenie świata, Chrystus, Kościół stanowią najczęstsze przedmioty jego spekulacji”. Z drugiej wszakże strony jego filozofię cechuje „sila, nowe ujęcie przyrody, indywidualizm i optymizm”. Swą intelektualną postawą Kuzańczyk „jest w ciągłości niemieckiej filozofii najważniejszym ogniwem między Eckhartem i Leibnizem”³⁵.

³² Cyt. wg. *Geschichte der Philosophie in Text und Darstellung. Renaissance und frühe Neuzeit*, ed. S. Otto, Stuttgart 1984, s. 38-39.

³³ K. Lasswitz: *Geschichte der Atomistik vom Mittelalter bis Newton*, Darmstadt, Wissenschaftliche Buchgesellschaft 1963, Bd. 1, s. 275.

³⁴ Tamże, s. 277.

³⁵ Fr. Überwegs *Grundriss der Geschichte der Philosophie, Dritter Teil - Die Philosophie der Neuzeit bis zum Ende des achtzehnten Jahrhunderts*, ed. M. Frischeisen-Köhler, W. Moog, Berlin, Verlag Mittler & Sohn 1924, s. 71-72.

Das große Vernetzungswerk

Zur polyglotten Signatur der postmodernen Erzählprosa der letzten Jahre

Wenn Literatur tatsächlich, wie behauptet wird, das kollektive Gedächtnis der Menschheit spiegelt, dann erfahren wir beim Vergleich zwischen der Literatur der 1960er/70er Jahre und der 1980er/90er Jahre eine überraschende Tatsache. Jacques Derrida hat sie an der Erzählung vom Turmbau zu Babel verdeutlicht, der er einen neuen Sinn unterlegte¹. Im Turmbau wollte die Moderne sich im Geiste einer alles beherrschenden Einheitssprache verewigen. Doch der Bau ist an seiner Vermessenheit und Überspitzung gescheitert. Die Einheitssprache ist in eine Fülle von Sprachen zerfallen, die alle das gleiche Recht für sich beanspruchen. Das ist die „polyglotte“ Signatur der Postmoderne. Die Zustimmung zur Pluralität und die Verabschiedung restriktiver Einheitsperspektiven – Inklusivität statt Exklusivität – ist weit über den ästhetischen Bereich zu einer Grundtendenz zeitgenössischer Philosophie und Weltanschauung geworden.

Jürgen Habermas hat für die disparaten Tendenzen unserer Zeit mit dem Titel seiner Aufsatzsammlung „Die neue Unübersichtlichkeit“ Mitte der 1980er Jahre ein treffendes Charakterisierungsmerkmal gegeben². Simultaneität und Simulation erhalten eine neue Zauberkraft. Die simultane Verfügbarkeit der Traditionsbestände in der Kunst der Postmoderne führt zur Wiederkehr des Gegenstandes, zur Neubewertung des Sinnlich- Gestischen, des Interesses am Mythos in der Malerei – und nicht nur dort –, zur Wiederaufnahme der Schmuck- und Redeformen in der Architektur, zur Collage verschiedener Stile in allen Medien, tonaler Mittel in der Musik, des auf Spannung bedachten Erzählens, der Lust am Narrativen in der Literatur. Die Tradition wird zur abermaligen Avantgarde. Phänomene und Erfahrungen, die vom modernen Denken negativ bewertet worden sind, wie Unbestimmtheit, Pluralität, Spontaneität, Beliebigkeit, Synkretismus, Trivialität, erfahren in der Theorie der Postmoderne An-

¹ vgl. J. Derrida: *Die Schrift und die Differenz*, 1967; *Die Wahrheit in der Malerei*, 1978.

² J. Habermas: *Die neue Unübersichtlichkeit*, 1985.

erkennung als menschliche Schlüsselerfahrungen und soziale wie ästhetische Grundphänomene. Die modisch-inflationäre Verwendung droht den Terminus Postmoderne geradezu zum sinnentleerten „Passepartoutbegriff“ – so warnte Umberto Eco – zu machen³.

Als typischer Ausdruck postmodernen Selbstverständnisses kann der Autor Bodo Kirchhoff zitiert werden: *„Der Intellektuelle und die aus allen Fugen geratene Welt des 20. Jahrhunderts – dazu gibt es längst unübertreffliche Gedanken und Bilder, das wichtigste ist gesagt. Dem Epigonen, der sich jetzt noch äußern soll, bleibt nur, wichtig zu tun und dies zu erkennen...Mein Tschernobyl ist die Medienmaschine, die längst das sogenannte Ernste geschluckt hat – mir droht der Unterhaltungs-GAU. Das Schicksal meiner Eltern hieß Krieg, mein ‚Schicksal‘ heißt Banalität“*⁴.

Den postmodernen Schriftstellern geht es nicht mehr um eine erkenntnisorientierte Weltinterpretation oder die Problematisierung des herkömmlichen Geschichtenerzählens. Ihre Romane wie Sten Nadolnys *„Die Entdeckung der Langsamkeit“* (1983), Patrick Süskinds *„Das Parfum“* (1985), Christoph Ransmayrs *„Die letzte Welt“* (1988), Bodo Kirchhoffs *„Schundroman“* (2002) oder Gerhard Roths *„Das Labyrinth“* (2005) lassen sich auf der Textoberfläche fast durchgängig als Unterhaltungsliteratur, bisweilen an der Grenze zum Trivialen, lesen. Ihr Stoff ist reizvoll, die Handlung spannend konstruiert und die sprachliche Darbietung voller Effekte. Sie zeigen die Welt ohne Mittelpunkt, ohne Ich. Der Identitätsbegriff wird gänzlich aufgelöst. Der postmoderne Roman wird als großes Vernetzungswerk, als Flickwerkstruktur gesehen. Er bietet für jeden etwas: historische Belehrung, phantastische Geschichte, Sex and Crime im virtuoseren Bestsellermix. Er ist ein Mimikry ohne Original.

Patrick Süskinds Erfolgsroman *„Das Parfum – Die Geschichte eines Mörders“* (1985) distanziert sich nicht nur von der oftmals larmoyanten Selbstbeobachtungsliteratur der 1970er und beginnenden 1980er Jahre, sondern imitiert ironisch zitierend traditionelle Erzählhaltungen und fügt literarische Motive aus vergangenen Epochen bei: *„Das Parfum“* greift zurück auf das Kleistsche Kohlhaas-Motiv, auf das romantische La Belle-et-la-Bête-Thema, auf Erzählungen E.T.A. Hoffmanns, das Musical *„Phantom der Oper“* von A.L. Webber, auf die besonderen Fähigkeiten Oskar Matzeraths im Grass-Roman *„Die Blechtrommel“*, den Film *„Rosemary’s Baby“* von Roman Polanski, auf Überlegungen Friedrich Nietzsches, George Batailles, Albert Camus, Elias Canettis und Mi-

³ U. Eco: *Nachschrift zum „Namen der Rose“*, München 1986. S. 77.

⁴ B. Kirchhoff: *Ich bin ein Mochtegerschriftsteller*, in: Martin Lüdke und Delf Schmidt (Hg.): *Rowohlt Literaturmagazin 19*, Reinbek bei Hamburg 1987, S. 68 f.

chel Foucaults, dessen analytische Untersuchungen zur Zivilisationsgeschichte dem Postmodernismus zugeordnet worden sind, und vieles andere mehr.

Süskinds „Das Parfum“ ist Bildungsroman (besser: Verbildungsroman), biographischer Roman, historischer Roman, Kriminalroman, Reiseroman, phantastischer Roman, Parabel und Gedankenspiel in einem. Verschiedene Erzähltraditionen werden hier virtuos miteinander kombiniert; verschiedene Stilelemente, die für das Märchen, den historischen Bericht, die Bibel, das Drama u.a. charakteristisch sind, werden variiert. Im Zentrum des Romans steht das Paris des 18. Jahrhunderts und die Gestalt des Jean-Baptiste Grenouille, eines häßlichen Gnoms, der die Fähigkeit besitzt, Tausende von Düften zu identifizieren, und der menschenmordend den „absoluten Duft“ erfindet: Aus dem Duft junger Mädchen, die er ermordet hat. Grenouille wird zum Tod auf dem Schafott verurteilt, versetzt mit dem geheimnisvollen Parfüm die zu seiner Hinrichtung herbeiströmenden Schaulustigen in einen ekstatischen Taumel und wird so Opfer seiner eigenen Erfindung. Geschickt verbindet der Roman triviale, unterhaltende und ernste Elemente. „Das Parfum“, dieser Pastiche-Roman (Pastiche hier als Flickwerkstruktur) ist vielschichtig konstruiert und bietet dem Leser eine Fülle ironisch gebrochener, intertextueller Anspielungen an, deren Erkennen aber für das Verfolgen der Handlung nicht unbedingt erforderlich ist.

Dagegen mischt Christoph Ransmayr in seinem Roman „Die letzte Welt“ (1988) mythische Geschichten aus der Vergangenheit mit dem Wissen aus der Gegenwart, so daß die Verflechtungen der Zeiten und die damit verbundenen Anachronismen eine neue Art von Lesevergnügen sichern sollen. Obwohl – ähnlich wie in Umberto Ecos Erfolgsroman „Der Name der Rose“ – Geschichten (hier um Ovid) erzählt werden, entspricht dieses Buch nicht dem Typus des Geschichtsromans. Es produziert vielmehr eine neue, mit historischen Elementen durchsetzte Wirklichkeit. Erzählt wird, wie der Römer Cotta sein Interesse auf Ovids „Metamorphosen“ lenkt, die vernichtet sind und rekonstruiert werden müssen. Gestalten aus Ovids Dichtung treten auf und werden aus mythischer Vorzeit in die Epoche Cottas und in die Zeit des Autors Ransmayr versetzt. Ovids Verfehlung besteht darin, „das zum Staat verblaßte Rom an archaische, unbändige Leidenschaften erinnert“ zu haben⁵.

Cotta, der Amateurdetektiv, kann am obskuren Zufluchtsort Ovids – dessen Bewohner ihre Gestalt ständig ändern und die deshalb ebenso ungreifbar wie unbegreifbar sind – weder einen Hinweis auf den Gesuchten – Ovid – ausfindig machen noch auf dessen Manuskript „Metamorphosen“, das zu verbrennen Ovid angekündigt hat. Ransmayr verbindet so das Thema der vergeblichen Recherche mit einem anderen postmodernen Lieblingstopos: mit dem des verlore-

⁵ Ch. Ransmayr: *Die letzte Welt*, Frankfurt/M. 1988, S. 173.

nen, verschollenen Buches – also mit einer Metapher für den Verlust des Sinns, des codifizierten geistigen Zusammenhangs. Eigentlich geht es um das Buch heute, um die Frage, was Literatur heute vermag, um „Poesie“ als „letzte“ Welt. Dieser Lesart zufolge steht die „letzte Welt“ also hier nicht primär als apokalyptisches, sondern als utopisches Kürzel.

Aus der scheinbar bloßen Stasi-Geschichte „Ich“ (1993) von Wolfgang Hilbig wird die brillante Umkehrung des Bildungsromans und der „postmoderne“ Gesellschaftsroman über die Endzeit der DDR. Wirklichkeit entblößt sich als Simulation und entpuppt sich gerade darin als wirklich. Der Identitätsbegriff ist aufgelöst und das „postmoderne“ Sprachspiel soll dem Leser durchaus Unterhaltung und Vergnügen bereiten, das bald aber in bitterbösen Sarkasmus umschlägt. Hilbig schreibt über einen jungen Mann namens M. W., den die allgegenwärtige Stasi durch Verführung, durch Druck, durch versteckte Intrige und offenbarte Intelligenz zu einem Dichter und einem IM (einem informellen Mitarbeiter der Staatssicherheit) macht. Wenn er schon einmal schreibt, kann er auch Berichte schreiben. Zwischen „IL“ (Inoffizielle, unerwünschte Literatur) und IM liegt im Alphabet nur eine winzige Leerstelle. Die Selbstverwirklichung beginnt als Selbstauslöschung. Obwohl M.W. zu fliehen versucht, nach Ostberlin, das damals Hauptstadt der DDR hieß, in die Szene, in den Kelleruntergrund, entkommt er der Stasi nicht. Er wird geführt, er wird beobachtet, er beobachtet selbst. Alle wichtigen Personen des Romans, auch die unwahrscheinlichsten, enthüllen sich schließlich als Informanten des Ministeriums für Staatssicherheit, verstrickt in ein Spiel, das niemand beherrscht, niemand überblickt und das dennoch einen Staat ergibt: *„Ziel des Dienstes war es, alle...Ich sagte alle! dachte er. Ausnahmslos alle...zu Mitarbeitern des Dienstes zu machen, auch wenn dieser Gedanke wahnsinnig klang. Damit alle von allen überwacht werden konnten...War dies nicht das unausgesprochene Ziel aller großen Utopien, von Platon über Bacon bis Marx und Lenin? Daß jeder jeden in der Hand hatte, vielleicht war dies das letztendliche Ziel des utopischen Denkens...“*⁶.

Die in unendlich vielen Anläufen durchgespielte Idee Hilbigs: Der Gegensatz von Geist und Macht ist eine Chimäre, tausendfach ausgebeutet von der Stasi wie von den Dichtern. Im Gegenteil: Dichter und Staatsschützer sind sich ähnlich, aufeinander verwiesen, sie agieren in ähnlichen Strukturen. M. W. wird Schriftsteller, weil die Stasi Opposition braucht wie die Opposition den Staatsschutz. Stasi wie Dichter sind abwesend hinter ihren papiernen Entwürfen; beide hegen ein tiefes Mißtrauen gegen die Wirklichkeit; beide können nicht mit Menschen umgehen, können sie nur erforschen, ausforschen; beide kommunizieren nicht, sondern leben hinter den Zeichen; beide ersetzen Reales

⁶ W. Hilbig: *Ich*, Roman. Frankfurt/M. 1993, S. 75.

durch beliebige Kopfgeburten. Der Dichter ist „*der Wahrnehmungsmensch, dessen Sinn darauf trainiert war, seine Beobachtungen in methodisch aussehende Sprachraaster zu fügen*“⁷. Der IM auch. Der Dichter lebt in der Welt der Zeichen. Der IM auch. Beide sind Simulationsagenten. Atemberaubend ist diese Hypothese, die dem Ganzen zugrundeliegt.

Der Ich-Zerfall in einer Welt verlorener Sicherheit und vorgefertigter Normen ist die Voraussetzung für den postmodernen Roman. Norbert Niemanns Roman „*Wie man's nimmt*“ (1998) handelt von jungen desolaten Figuren, die nach sich selbst suchen, aber bei dieser Suche immer nur auf vorgestanzte Meinungshülsen stoßen. Eigentlich ist an den Figuren, die wie aus Fertigbauteilen zusammengesetzt sind, nichts Eigenes mehr. Und eigentlich wiederholt auch Niemanns Sprache das Phrasenhafte und will so die Ohnmacht vor der phrasenhaften Welt zeigen. Die Medialisierung und Vernetzung ist so allgegenwärtig, daß es überhaupt keinen Zugang mehr zum Echten gibt. Verkürzt also: Die Welt ist eine riesige Konserve, was man wiederum nur mit Konservensätzen zeigen könne.

Auch Steffen Kopetzky läßt in seiner Prosaarbeit „*Einbruch und Wahn*“ einen jungen Dichter den Boden unter dem Denken verlieren. Seine aberwitzig verschachtelten Sätze, deren Teile sich ständig selbst ins Wort fallen, sich durch die Form schon der Lüge bezichtigen, führen in einen geschlossenen, realitätsleeren Wahnkosmos, der sich selbstgenügsam und nach dem Schnee-ballprinzip ins Gewaltige fortspinnt. Sowohl Niemann als auch Kopetzky inszenieren und verabsolutieren die Unwahrheit. Beide Texte richten sich im Unechten, im Uneigentlichen, im „*uneigentlichen Konservenschreiben*“ ein.

Gerade die Tendenz des „*uneigentlichen Konservenschreibens*“ löst ein Motiv ab, das die Literatur noch bis in die 1980er Jahre bestimmt hat: die Eigentlichkeit. Schaut man auf die Themen und Motive, trifft man immer wieder auf die Eigentlichkeit und die Sehnsucht nach dem Unvermittelten, dem Echten. Und zwar nicht nur bei Peter Handke und Botho Strauß, sondern auch in Großstadtromanen von Ulrich Woelk, Ulrich Peltzer und Richard Wagner, die einem absoluten Gegenwartsmoment hinterherjagen. In den virtuellen Räumen der Computerliteratur, bei der die Entwirklichung der Welt auf die Spitze getrieben wird, um dann in einen ganz wirklichen Moment zu kippen.

Jochen Beyses Erzählung „*Ultraviolett*“ (1990) handelt von einem Börsenmakler, für den die Welt längst zum Bildschirm geworden ist: Zahlenkombinationen und oberflächliches Bildgeflimmer, das man beliebig steuern kann. Die Figur selbst ist eine Art High-Tech-Bewußtseinsmaschine, ein hochsensibler Wahrnehmungsapparat, sonst allerdings ziemlich leblos. Der plötzliche Augenblick hat

⁷ Ebenda, S. 335.

bei diesem Spiel eine entscheidende Funktion. Er bezeichnet den Augenblick, in dem die Figur bestimmt, auf welche Taktik sie umschaltet. Permanent spielt sie diverse Handlungs- und Sprechmöglichkeiten durch, um im richtigen Augenblick die richtigen Entscheidungen zu treffen, die genau dann richtig sind, wenn sie der Figur das Gefühl geben, die größte Kontrolle über sich zu behalten. Diese permanenten Entscheidungen halten das Lebensspiel in Fluß, und dieser Fluß suggeriert das Gefühl von Sinn. In Wahrheit ist es aber genau umgekehrt. Der Fluß läßt keine Ruhe und keinen wirklichen Gedanken zu. Die ohnehin künstliche Welt wird luftdicht verfugt und perpetuiert ein Gefühl der Leere, das um so größer wird, je virtuoser der Erzähler seine Erzählung beherrscht. Wirklich an dieser Figur ist nur die Leere. Die Angst vor ihr treibt die Figur zu ihren Inszenierungen an, und die Leere schwebt ihr letztlich auch als Erlösungsvision vor. Der Makler jagt sein Bewußtseinsspiel auf solche Touren, daß die Maschine endlich heiß läuft und schließlich versagt: Absoluter Kontrollverlust ist das Ergebnis. Der Makler betritt das knirschende Eis eines zugefrorenen Kanals: „*Du bist wirr, dachte er, verrückt, du setzt dein Leben aufs Spiel – und jetzt brach der Schirm, endlich, endlich*“⁸. Der ekstatische Augenblick, in dem sein Bildschirm bricht und die Welt als eigentliche Wirklichkeit ihn endlich umspült, führt zum Tod. Ein Tod, der wie eine Erlösung wirkt.

Das Spiel mit den Identitäten war in den 1980er Jahren wirklich nur ein Spiel gewesen. Ein rein ästhetisches Problem, das inzwischen zum existentiellen geworden ist, weil die Diskurse, mit denen man in den 1980er Jahren noch spielerisch jongliert hatte, sich als Vernetzung und Medialisierung inzwischen bis in die kleinsten Lebensbereiche hineingefressen haben. Während die Literatur der 1980er Jahre noch damit kokettierte, daß Ich jeder sein kann, weiß Ich in den 1990er Jahren tatsächlich nicht mehr, wer und was Ich ist.

Stirner, von Beruf Innenarchitekt, der Erzähler in Ulrich Woelks Berlin-Roman „Rückspiel“ (1993), verwechselt ständig Leben mit Konstruieren. Er fühlt sich wie in einem unwirklichen Secondhand-Leben. Eine Sehnsucht nach Direktheit hat auch er, und da man in den 1990ern am meisten Gegenwart im konfliktreichen Berlin findet, schickt Woelk seinen Helden über die Mitfahrzentrale mit der weniger gehemmten Lucca dorthin. Die beiden verlieben sich ineinander, und Stirner kann mit Lucca wenigstens für kurze Zeit seine Verkrampfung vergessen. Denn sein Problem wird er nicht los, überall dort, wo etwas lebendig ist, automatisch auch ein Konstrukt hineinzulesen. Sein Hirn hat eine eingebaute Fiktionalisierungsautomatik und bastelt aus sich, Lucca und noch anderen Figuren eine wahnhafte Liebes- und Kriminalgeschichte, die der wirklichen Liebe zu Lucca das Leben nimmt. Im verzweifelten Rettungsversuch

⁸ J. Beyse: *Ultraviolett*, Erzählung. Frankfurt/M. 1990. S. 135.

greift Stirner auf einer Silvesterparty zum Speed, das seine Hirnverkrampfung aufsprengt und ihn endlich in die ersehnte Jetztzeit befördert: „...und ich bekam kaum Luft, aber wir hopsten und hopsten, ich war glücklich, wir alle waren glücklich, und jetzt war der richtige Zeitpunkt...weil jetzt der Jüngste Tag war“⁹. Nur weilt Lucca längst in einer anderen Gegenwart und schläft gerade mit einem Künstler. Das ist die Ironie: Im Rausch der Jetztzeit ist man utopisch mit allem verbunden und kann doch so entsetzlich allein sein.

Die Autoren der 1990er Jahre wissen, daß sich der Moment der Jetztzeit nicht einstellt, sondern er muß virtuell hergestellt werden. Durch Sex, Musik, Liebesromantik oder Drogen. Freilich ein Paradox: das Eigentliche, also nicht Inszenierte wird möglich nur in der Inszenierung, und der absolute Glücksmoment ist, wie Stirner erfährt, eben nur an der inszenierten Oberfläche absolut und wirklich und geht ansonsten schmerzhaft an der Wirklichkeit vorbei. Auch muß man wohl unterscheiden zwischen dem Willen zum absoluten Augenblick der Autoren und dem, was ihre Sprache zu vermitteln vermag.

Der Cyberroman „Die Quotenmaschine“ (1996) von Norman Ohler spielt in New York und reflektiert das Lebensgefühl von Techno und der sogenannten Internetter. Das Ziel ist auch hier Jetztzeit, absolutes Im-Fluß-Sein, was für den Detektiv Maxx Rutenberg vor allem Ich-Auflösung bedeutet. Im Square Park verliert er sich auf Techno-Parties, und in „Maxxenx Kopf schwammen die Worte Ja Ja Ja Ja“¹⁰. Daneben verliert er sich auch im Internet. Er schickt die Geschichte, an der er recherchiert, ins Netz, aus dem sie kommentiert zurückkommt. Der Text wird also ortlos, was Maxx als totale Befreiung erlebt. Und das ist ja auch die Paradoxie an der Sache. In dem Augenblick, in dem er sich, sein Ich losgeworden ist, fühlt Maxx sich erst eigentlich bei sich angekommen.

Eine kaum zu bändigende, barocke Stofffülle bietet Gerhard Roths jüngstes opus magnum „Das Labyrinth“ (2005). Was ist dieser Roman, dieses Kompendium der heterogensten Stile und Schreibformen: Ein Zeitgeschichtsroman, ein imaginativer Roman, ein Reise- oder Fluchroman, ein autobiographischer Roman, ein Tagebuch-Roman, ein Kriminalroman, ein Narrenroman, ein Roman über die Schizophrenie, ein Metaroman, der die Entstehung des Textes in die Handlung mit einbezieht, – oder alles zusammen? Vor allem ist es ein enzyklopädischer Roman, die geistreiche Verschmelzung verschiedener Diskursweisen, der fiktionalen und der wissenschaftlich spekulativen. Schon in seinem siebenbändigen Monumentalwerk „Die Archive des Schweigens“ (1980-91) hat sich der gelernte Mediziner Gerhard Roth als Anthropologe, Ethnograf, Zoologe, Archäologe, Anatom, Pathologe, Psychoanalytiker, Historiograf, Kriminalist, Ar-

⁹ U. Woelk: *Rückspiel*, Roman. Frankfurt/M. 1993. S. 272.

¹⁰ N. Ohler: *Die Quotenmaschine*, Roman. Hamburg 1996. S. 211.

chivar, Sammler, Chronist, Reporter, Stadtführer, Essayist, Literatur- und Kunsthistoriker erwiesen. Er wollte hier ein Psychogramm von ganz Österreich geben. Einen zweiten Zyklus hat er 1995 mit „Die See“ begonnen und in eigenständigen Themenkomplexen mit „Der Plan“ (1998), „Der Berg“ (2000), „Der Strom“ (2002) fortgesetzt. Die Rettung einer schöpferischen Imagination sei heute nicht im mythischen, existentialistischen oder surrealistischen Modus zu finden, sondern in einer imaginären verantwortlichen Betrachtung wissenschaftlicher Fakten und Hypothesen.

So steigt Roth auch in seinem jetzt vorliegenden Roman herab in die Katastrophen Wiens und der österreichischen Geschichte, betreibt eine Art „Gebäude-Archäologie“ mit der Wiener Hofburg und anderen bedeutenden Bauwerken, die er hinterfragt, er öffnet ebenso die Räume der Realität, unabsehbare Räume, wie er kühne Entdeckungsfahrten in die Traum-, Vorstellungs- und Erinnerungswelt unternimmt, sich mit Begriffen wie Wahnsinn und Normalität oder Schuld und Unschuld auseinandersetzt. Da Roth die Wirklichkeit als Fälschung oder die Widerspiegelung von Wirklichkeit als Täuschung erscheint, will er aus der Täuschung in der Fälschung und der Fälschung in der Täuschung eine Art poetischer Wahrheit herausfiltern.

Es ist fast unmöglich, die Fabel dieses Romans zu erzählen. Denn Roths Experiment mit Gattungen, Erzählformen und Schreibweisen führt zu einem Erzähl- und Bilderstrom, der immer wieder durch verschiedenste Einschübe unterbrochen wird, und damit zu einem zunehmenden Orientierungsverlust für den Leser. Das gestörte Bewusstsein der Figuren lässt sie zu Camouflage, Mimikry, Tarnung, Schweigen und Verschweigen bis zur Verstellung und bewussten Lüge greifen. Nichts ist hier so, wie es scheint, keiner sagt das, was er wirklich denkt, auf nichts kann man sich verlassen, am wenigsten auf die Sprache. Deshalb versteht Roth auch das Schreiben als „*Verbrechen-Aufdecken, das hinter und in der Sprache liegt, ein In-das-Innere-der-Sprache-Schauen*“. Roths „Das Labyrinth“ kennzeichnen Stilpluralismus und das In- und Gegeneinander verschiedener Erzählstränge.

Ausgangspunkt ist der Brand im Redoutensaal der Wiener Hofburg, dem Herz der einstigen Habsburger Monarchie. In deren labyrinthischen Gebäudeteilen wohnt auch der Psychiater Heinrich Pollanzky, der seinen ehemaligen, von Pyromanie besessenen Patienten und jetzigen Pflegegehilfen Philipp Stourzh als Brandstifter in Verdacht hat. Stourzh hat seine Magisterarbeit über die Infantinenbilder von Velazquez abgebrochen und eine neue über „Leben und Tod des letzten österreichischen Kaisers Karl oder der Untergang der Monarchie“ begonnen. Er hat deshalb auch Pollanzky über die 1 000 in der Hitlerzeit ermordeten Geisteskranken in der Gugginger Psychiatrischen Anstalt ausgefragt. Beim gemeinsamen Besuch von Kafkas Sterbehaus, dem einstigen Privatsanatorium

Dr. Hoffmann in Kierling bei Klosterneuburg, in dem Kafka seine letzten Wochen verbrachte, entwickelt Stourzh seine Auffassung, dass Kafka in seiner Erzählung „Ein Hungerkünstler“ über die Geisteskranken in Gugging geschrieben und mit seinem eigenen Tod, den Kafka selbst schon mit symbolischen Konstruktionen überformte, den der Geisteskranken vorweggenommen habe.

Damit wird ein „Generalthema“ Roths angeschlagen: Das Thema des „*offen daliegenden Wahnsinns der österreichischen Geschichte und des versteckten des österreichischen Alltags*“. Roth geht vom pathologischen und kriminellen Charakter der österreichischen Geschichte aus und bedient sich der Verdrängungspsychologie Freuds als Methode, um nachzuforschen, was in der Geschichte ausgespart wird – bewusst oder unbewusst. Der eigentlich Schizophrene ist nicht der Patient, sondern der Arzt, der die Kunst des Vergessens, Verdrängens, der Verstellung und Anpassung glänzend beherrscht. Wer dagegen irre an der Gesellschaft wird und an ihr zerbricht, das sind die Gescheiterten, Asylierten und Verrückten in den Anstalten. Menschen wie der im Schweigen der Teilhabe am Schwindel sich widersetzende Franz Lindner, die für Roth so etwas wie die Garanten der Menschenwürde sind. Lindner ist auch die eigentliche Hauptfigur des Romans, selbst wenn er mitunter ganz aus dem Blickfeld gerät.

Der stumme Schizophrene ist im „Künstlerhaus“ der Gugginger Anstalt untergebracht, schreibt mit unentschlüsselbaren Zeichen an einem Manuskript und zeichnet Porträts, so seinen Vormund Jenner als Mörder. Alle wollen Lindners Geheimnis ergründen: Stourzh, der Pfleger, der um Lindners Vertrauen buhlt und heimlich dessen Habseligkeiten durchsucht, Pollanzy, der ihn als Demonstrationsfigur und psychopathologischen „Fall“ auf einem Kongreß in Toledo vorführen will, Astrid, Logopädin in Gugging, die mit Lindner schläft, um mehr von ihm zu erfahren, schließlich der Schriftsteller, der an einem Buch über Lindner und seit 30 Jahren an einer Abhandlung „Wahn und Sinn – Vom Sinn und Unsinn des Wahns“ schreibt. Als Pollanzy in Toledo von Stourzh tötlich angegriffen wird, verschwindet Lindner, setzt neue Recherchen der an ihm interessierten Personen in Gang und wird schließlich tot aufgefunden. Im Unterschied zu „Landläufiger Tod“, dem dritten Band der „Archive des Schweigens“, in dem der Leser in Lindners scharfsichtig-verwirrten Geist Einblick gewinnen durfte, bleibt hier dessen ver-rückte Perspektive weitgehend im Dunkeln, hat man sich mit den Mutmaßungen der anderen Figuren zu begnügen.

Aber damit ist nur ein Erzählstrang unter anderen genannt worden. Zunächst ist das Geschehen aus der Perspektive Pollanzys beschrieben worden, dann in einer Show-down-artigen Auflösung aus der Perspektive von Stourzh, der bekennt, dass er die Tagebücher Pollanzys und andere persönliche Unterlagen von ihm gestohlen und Pollanzys Bericht selbst verfasst habe. Schließlich

heißt es im „Editorischen Nachwort“, dass die beiden Bücher Teile des Manuskriptes seien, an denen Franz Lindner arbeite. Das Verwirrspiel nimmt also kein Ende. In einer englischen Broschüre über Kolumbus liest Stourzh, dass man den Wahnsinn nicht anders entdecken kann als Kolumbus Amerika: *„Indem man in die Irre geht und selbst an der Nase herumführt und schließlich verschwindet und falsche Spuren hinterlässt“*¹¹. Das kann zugleich als das poetische Credo Roths wie seiner Figuren verstanden werden. Worum es hier geht, das ist die Unscheinbarkeit des Extremen, die Alltäglichkeit des Anormalen, der schmale, aber tiefe Abgrund, der Wahnsinn von Normalität, Schuld von Unschuld, das Opfer vom Täter, den Verbrecher vom reputierlichen Bürger trennt. Wahnsinn und Wahrheit liegen nach Roth in Wirklichkeit dicht beieinander und sind nur schwer voneinander zu trennen.

Die Nachforschungen über den letzten österreichischen Kaiser Karl treiben Stourzh – in Begleitung von Astrid – bis in dessen Exilort Madeira und nach Madrid und dann allein bis an den Starnberger See, wo ihm der Sohn Otto von Habsburg ein nichtssagend-ausweichendes Interview gibt. Denn das Interesse Stourzh’ an Kaiser Karl ist verbunden mit Erkundungen über seine Urgroßmutter, die damals als Diensthote den Kaiser ins Exil begleitet und von diesem eine goldene Taschenuhr mit den Insignien des Kaisers geschenkt bekommen hatte.

In seinem Exilsitz, der Quinta do Monte, einem inzwischen verfallenen Totenhaus, hat sich Kaiser Karl ein Wahreicht zusammenphantasiert, in dem er zu herrschen glaubte. War zunächst in den Ich-Erzählern Pollanzky und Stourzh die Spannung zwischen rationaler Ordnung und kreativer Subjektivität, zwischen Normalität und Wahnsinn, Arzt und Patienten zum Ausdruck gekommen, wobei das wieder auf den Kopf gestellt wird durch die Aussage Strouzh’, dass er in die Rolle von Pollanzky hineingeschlüpft sei, so gibt es weitere sich ergänzende bzw. sich widersprechende Erzählperspektiven – von der freien Kombinierbarkeit der Erzählabschnitte und der Vertauschbarkeit der Kapitelabfolge ganz zu schweigen. Astrid, die Geliebte Pollanzkys wie des Schriftstellers, die aber auch mit Stourzh und Lindner geschlafen hat, schaltet sich als dritte Erzählerfigur ein und auch dem Schriftsteller wird das Wort zum Schluß-Plädoyer eingeräumt. Er hat noch einmal im Prado von Madrid den Raum aufgesucht, in dem das vieldeutige Altersgemälde „Las Meninas“ von Velazquez ausgestellt sind: *„das Königspaar und die Prinzessin Margerita Teresa, die Zwerge, die Bedienten, der Hund und der Maler. Und an den Wänden ringsum die Narren. – Ich wusste, dass alles seine Richtigkeit hatte in diesem Saal. Und als ich ging, nahm ich mir vor, ein Buch zu schreiben, über die Könige, die Geisteskranken und die*

¹¹ G. Roth: *Das Labyrinth*, Frankfurt am Main 2005, S. 260.

*Künstler. – Und nicht zuletzt über mich selbst*¹². Und dieses Buch hat Roth nun mit dem Roman „Das Labyrinth“ vorgelegt. „Alle Figuren bin ich selbst“, bekannte er einmal. Und vor allem der Gestalt des Schriftstellers im Roman scheint er eine Art Stellvertreter-Funktion zugewiesen zu haben.

Auch damit ist aber nur das dürre Erzählgerüst vorgestellt worden. Mit welcher Detailbesessenheit Roth bei seinen Recherchen vorgegangen ist, bezeugt nicht nur die umfangreiche Bibliographie im Anhang, sondern die Art und Weise, wie er im Roman Stadtführer, Reisebericht, Essaysammlung und wissenschaftliche Abhandlung zu einem voluminösen Konglomerat zusammenfasst. Selbst ergänzende, kommentierende Fußnoten wissenschaftlicher Schriften fehlen nicht und nehmen mitunter fast eine ganze Seite ein. Roth lässt uns durch die nur Eingeweihten bekannten Durchgänge und Treppen des Hofburg-Labyrinthes irren. *„Ich bin davon überzeugt, dass nicht einmal der Burghauptmann alle Querverbindungen, Abkürzungen, Nebenstiegen, Wege und Umwege, die die Gebäudekomplexe miteinander verbinden, besser kennt als ich“*¹³, berichtet Pollanzky stolz. In einer Fußnote versteckt, wird die Hofburg als Vorgabe für dieses Gedächtnis-Gebäude „Das Labyrinth“ ausgegeben. Im Blick auf die Außenschichten der Realität wird immer auch etwas von ihrem Kern sichtbar. Ebenso erhellend ist Pollanzkys Besuch der Restaurationswerkstatt des Wiener Kunsthistorischen Museums, die Erinnerung an die Depots des Völkerkundemuseums oder die Gespräche mit Untersuchungsrichter a.D. Sonnenberg und Rechtsanwalt Jenner im Palmenhauscafé. Auch deren Verhalten entspricht kaum den Maßstäben der Norm, denn schon aus den „Archiven des Schweigens“ wissen wir, dass Jenner ein Mörder geworden und auch Sonnenberg in Verbrechen verwickelt ist. Gleichermäßen ausführlich wird die Psychiatrische Anstalt in Gugging, der exemplarische Ort der Ausgrenzung, vor allem das „Haus der Künstler“ und die Malerei und Dichtung der Geisteskranken beschrieben. Krankenhäuser, Nervenheilanstalten, Obdachlosenheime bilden für Roth seit je her jene Schauplätze, an denen sich im Verborgenen die Unterdrückungs- und Überwältigungsmechanismen an Wehr- und Sprachlosen vollziehen. Roth benutzt Techniken des Kriminalromans und erzählt seine Geschichten entweder mit dem Gestus von Stummfilmgrotesken oder im Tonfall wissenschaftlicher Abhandlungen.

Allen Figuren eigen ist eine bleibende Irritation und Verstörung bei gleichzeitiger Klarheit und Nüchternheit eines diagnostisch-scharfen Denkens. Es ist Strouzh, als würde in der goldenen Taschenuhr der Urgroßmutter *„ein winziges Modell der Monarchie in diesem Alltagsrelikt wie unter einer gläsernen Kuppel*

¹² Ebenda, S. 455.

¹³ Ebenda, S. 35.

*weiterexistieren*¹⁴. Die Kugel, die ihm sein von der Vergangenheit belasteter Vater unglücklicherweise mit dem Jagdgewehr in den Kopf geschossen hat, sieht er als Beweis für die Zerstörungsvorgänge in der Welt an.

Roth unternimmt signifikante Exkurse zu Giuseppe Arcimboldos „Ignis“, einer brennenden Büste, die aus verschiedenen Gegenständen zusammengesetzt ist, und Parmigianos „Selbstbildnis im Konvexspiegel“ – nicht von ungefähr die Lieblingsbilder von Strouzh -, zu El Greco, Velazquez und Goya. Velazquez habe Kunst und Wirklichkeit als optische Täuschung ineinander übergehen lassen und dazu einen Spiegel benutzt, vor dem die dargestellten Personen agieren. Der gehörlose alternde Goya, der die „pinturas negras“, die „Schwarzen Bilder“, gemalt hat, fürchterliche, in Alpträumen geborene Visionen, sei in zwei Welten (der Wirklichkeits- und der Kopfwelt) und zwei Zeiten (Gegenwart und Ewigkeit) zu Hause gewesen. Er habe sich zeitlebens mit dem Tod, dem Wahn, dem Hass, der Gier und der Niedertracht auseinandergesetzt. Der Künstler also als Übersetzer des Wahns in die Normalität, das Kunstwerk als das Selbstgespräch mit dem eigenen Wahn. Dahinter steht auch die Angst vor der Ereignislosigkeit und Wiederholung des Alltags.

Cervantes musste in seinem mehrschichtigen, kunstreich verflochtenen Romanepos „Don Quijote“, der erstmals auch literarische Erörterungen in den Roman einbrachte, ein Lügengebäude errichten, um die Abenteuer seiner beiden Helden, Don Quijote und Sancho Pansa, „des spitzfindigen Übergeschnappten und des spitzfindigen Einfältigen“¹⁵, zu kommentieren. Wie Cervantes im „Don Quijote“ erscheint auch Roth als „Verfasser im Verfasser im Verfasser“. Auch Fernando Pessoa, der Portugiese, der unter verschiedenen Heteronymen gedichtet und das legendäre, erst 47 Jahre nach seinem Tode veröffentlichte „Buch der Unruhe“ geschrieben hat, ein erbarmungsloses Dokument der Verlorenheit und Zerrissenheit des Ich in einer modernen Welt, wird als Vorbild für „Das Labyrinth“ genannt. Kafka habe in der Erzählung „Die Verwandlung“ ein Drehbuch zu einem Stummfilm mit Zwischentiteln entworfen, wie man auch Roths Roman bezeichnen könnte.

Roth will die psychischen Tiefenschichten freilegen, auf denen unsere Existenz beruht. Mal benutzt er das Mikroskop, mal das Fernglas, mal die Zeitlupe und mal den Zeitraffer, wechselt zwischen Mikro- und Makrostruktur, vermischt Sichtbares und Unsichtbares, Wirklichkeit und Wahn, Alltägliches und Visionäres. Die freilich nur im Geist bzw. in der Enzyklopädie existierende Welt ist für Roth ein unendliches Experimentierfeld für alle nur denkbaren Spekulationen und Häresien, Kombinationen, Kommentare und Variationen. Und

¹⁴ Ebenda, S. 151.

¹⁵ Ebenda, S. 310.

doch erinnert diese „Reise durch das Bewusstsein, durch Gedanken, Landschaften und durch die Stadt“ ein wenig an Kafkas Geschichte des Maulwurfs, der sich schließlich in dem raffinierten System seines Verteidigungsbaus wie in einem Labyrinth verirrt. Auch Roth scheint oft in Gefahr, sich in seinen Gängen, Assoziationen und Konstruktionen, in seinem Labyrinth von Innen- und Außenspiegeln zu verirren, ein Gefangener seiner Fiktionen zu werden.

Das postmoderne Sprachspiel soll – um es noch einmal zu wiederholen – dem Leser nicht nur Erkenntnis vermitteln, sondern durchaus auch Unterhaltung und Vergnügen bereiten. Das gesellschaftliche Engagement als der entscheidende Impuls zur Produktion von Literatur wird ausgeschlossen. Umberto Eco sagte nach dem Welterfolg von „Der Name der Rose“: *„Ich habe einen Roman geschrieben, weil ich Lust dazu hatte. Ich halte das für einen hinreichenden Grund, sich ans Erzählen zu machen. Der Mensch ist von Natur aus ein animal fabulator“*¹⁶ Der Text also produziert seine eigenen Sinnverbindungen. Alle Bücher sind nur „Echos der Intertextualität“¹⁷. Denn sie alle sprechen von anderen Büchern und jede Geschichte erzählt eine längst schon erzählte Geschichte.

¹⁶ U. Eco: A.a.O., S. 21.

¹⁷ Ebenda. S. 35.

Gerhard Armanski

Der Gemeine Unfrieden der Kultur

Geschichte der Gewalt in Europa

„Der Tod ist ein Meister aus Deutschland“, schrieb Paul Celan. Nicht nur – leider, möchte man hinzufügen. Denn der historische Horizont der Gewalt reicht weiter, über den Umkreis der abscheulichen Naziverbrechen hinaus. Exzeptionell ist dieser in Form und Ausmaß, auch in seinen fundamentalen Triebkräften aus der „Tiefe der deutschen Reichsgeschichte“ (Ralph Giordano). Gleichwohl teilt er die dunkle Seite der Zivilisation mit den allgemeinen mentalen und strukturellen Zurüstungen Europas. Es wird zu zeigen sein und hoffentlich verständlich werden, daß das destruktive Potential, das sich in der Nazizeit entlud, sich in jahrhundertelanger europäischer Geschichte der Ausgrenzung und Vernichtung angehäuft hatte. Deutschland blieb dessen radikale Exekution vorbehalten – das ist eine bittere Wahrheit. „*Daß Sie tun, was Sie zu müssen eingesehen, hat mich mit schauernder Bewunderung durchdrungen*“, schleudert Marquis Posa im „Don Carlos“ von Schiller dem spanischen König Philipp II. entgegen, der in den aufständischen Niederlanden eine Politik der verbrannten Erde praktizierte. Von „schauernder Bewunderung“ kann angesichts der NS-Gräueltaten freilich keine Rede sein, eher ist fassungsloses Entsetzen angebracht. Dennoch müssen wir mit klarem Kopf sehen, daß im näheren Hinblicken die Konturen einer *europäischen Gewaltform* erkennbar werden, die sich auch anderwärts ausgetobt haben.

Dies gilt etwa für das deutsch-französische, aber ebenfalls und besonders für das deutsch-polnische Verhältnis. Dessen Gewaltagenda reicht von der aggressiven mittelalterlichen Landnahme in Polen seitens des deutschen Adels und Kaisertums über die polnischen Teilungen im 18. Jh. bis zur terroristischen Naziokkupation Polens im 20., obgleich es auch immer Phasen und Tendenzen einer fruchtbaren Kooperation über die Grenzen hinweg gegeben hat. Erinneert sei hier an die Polenbegeisterung in Deutschland während der Aufstände gegen Rußland im 19. Jh. Umgekehrt hat auch Polen einiges auf dem Kerbholz, denken wir nur an die gewaltsame Vertreibung Millionen Deutscher nach dem zweiten Weltkrieg. Hier ist nicht aufzurechnen, sondern ein verheerender natio-

nal(istisch)er Zwist in den Blick zu nehmen, der bis heute seine Spuren in wechselseitigen Vorurteilen tritt. Indes ist er letztlich bloß eine Sonderform der sozialideologischen Gehalte europäischer Politik und kann auch nur mit deren produktiver Wendung aufgehoben werden. Denn in universalhistorischer Sicht handelt es sich bei den Konflikten zwischen den Nationen und Ethnien des Kontinents um solche zwischen kulturell nah verwandten Gesellschaften, die – wie es in Bruderkriegen zu sein pflegt – gerade darum besonders heftig ausfallen können und, um im Bild zu bleiben, erst mit einer großfamiliären Aussöhnungskonferenz beigelegt werden können. Das enthebt uns allerdings nicht der Pflicht, die materiell-mentale Schiefelage der europäischen und nolens volens der nordamerikanischen Kultur mit ihren Gewaltpotenzen zu betrachten.

Nach den Katastrophen des 20. Jahrhunderts und neuerlichen Gewaltexzessen läßt sich umso dringlicher mit Freud die „*Schicksalsfrage der Menschheit*“ stellen, „*ob und in welchem Maße es ihrer Kulturentwicklung gelingen wird, der Störung des Zusammenlebens durch den menschlichen Aggressions- und Selbstvernichtungstrieb Herr zu werden*“ (Gesammelte Werke XIV, S. 506). Die gesellschaftliche Szene stellt dies unverändert zur Debatte und gibt dabei wenig Anlaß zum Optimismus. Denn Gewalt tritt geradezu beklemmend ubiquitär auf, tief gestaffelt und weltweit. Auch und gerade daran sind die utopischen Entwürfe eines friedlichen Zusammenlebens der Menschen bislang zerschellt. „*Sind wir nicht in einem ewigen Gewaltzustand?*“ rief Georg Büchner vor fast zweihundert Jahren aus. Das meint(e) keineswegs bloß spektakuläre Akte, sondern die gewöhnlichen Lebensformen der sozialen Kultur und ihren Alltag, die gang und gäbe Gewaltformen also.

Die Erfahrung und Anschauung der Gewalt sowie die Rede über sie sind aktueller denn je, wie schon ein Blick in die Medien zeigt. Sie tobt nicht nur in der Ferne, sondern rührt sich massiv bei, zwischen und in uns. Sie als pathologisch zu kennzeichnen, provoziert die Frage, was dann angesichts ihrer Allgegenwart normal wäre. Vielleicht gibt es diesen Unterschied gar nicht, weil beides viel zu sehr verzahnt ist, die Normalität ihre eigene Abweichung hervorbringt, ja diese selbst sein mag. Der Verbreitetheit und Dichte des Phänomens entspricht eine außerordentliche Vielfalt seiner Formen – subtil oder offen, spontan oder strukturell, ‘heiß’ oder ‘kalt’, habituell, affektiv oder strategisch, bewußt oder unbewußt als mehr oder minder geläufige Arten scharfer Willensdurchsetzung der Gewalttätigen und der Angst ihrer Objekte.

Realität und Begriff der Gewalt sind zutiefst ambivalent, verschwistert in gleitender und eben doch gebrochener Linie mit der legitimen Macht einerseits, mit heftigster Bemächtigung bis Tötung des anderen. Das Wort Gewalt (aus indogerman. val = verfügen) hat mindestens drei Dimensionen in sich aufgenommen, nämlich potentia (Kraft), potestas (Amtsgewalt) und violentia (Ge-

walttätigkeit), die allesamt in ihrem Umgang mitschwingen. Um die letztere soll es hier vor allem gehen, aber ihre Legierungen sind nicht zu übersehen, etwa in der Erscheinung zustimmender Massengewalt (auch gegen sich selbst). Nach Popitz (1992: Phänomene der Macht. Tübingen /Mohr) ist der Mensch grundsätzlich verletzungsoffen und verletzungsmächtig, stellt sich das vor und agiert es aus. Bei ihm handelt es sich um eine gegen den Körper des anderen gerichtete Kraft, die man sicher um die soziale und psychische erweitern muß, ohne in den allzu weiten Mantel der „strukturellen Gewalt“ zu geraten. Räumlich/zeitlich handelt Gewalt unmittelbarer und zwingender als etwa Macht. Fast immer verbergen sich hinter ihrer inszenierten Plötzlichkeit die persönlichen und sozialen Beweggründe. Sie sind nicht fort, bloß nicht prima facie sichtbar. Genau das mag Theoretiker wie Wolfgang Sofsky (1996: Traktat über die Gewalt. Frankfurt/M. /Fischer) oder Alan Green (1988: Warum Böses? In: Ders.: Geheime Verrücktheit. Grenzfälle der psychoanalytischen Praxis. Gießen (Psychosozial-Verl.) 2000, 263-299) dazu führen, die Begründung vor allem entgrenzter, deobjektalisierender Gewalt in ihrer eigendynamischen und sich steigenden Selbstläufigkeit zu sehen, d.h. sie letztlich aus sich selbst entstehen zu lassen. Damit verschiebt sich die Frage vom Warum zum Wie der Gewalt. Aber wir halten daran fest, daß es zur Aufgabe der Humanwissenschaften gehört, der wie auch immer gearteten und rätselhaften menschlichen Gewalthaftigkeit nachzuspüren. Noch die Verbrechen der Nazizeit, so Imre Kertész (1996: Kadisch für ein nicht geborenes Kind. Reinbek /Rowohlt) verweisen auf ihnen zuvor und zuunterst Liegendes.

Woher kommt die gewaltförmige „Störung des Zusammenlebens“?

Die Frage nach der Gewalt hat alle Weltreligionen sowie Heerscharen von Wissenschaftlern und Philosophen umgetrieben und bis heute mannigfache Interpretationen, aber keine schlüssige Antwort erbracht. Die christliche „unde malum“ – Theologie hat sie vor allem in der mittelalterlichen Scholastik in der menschlichen Erbsünde gegen Gottes Gebot gefunden. Im übrigen können weder Christentum und Judentum noch der Islam ihre *auch* vorhandene Gewalthaftigkeit nicht verleugnen, da genügt schon ein Blick in das Alte und Neue Testament oder in den Koran, obgleich alle drei Religionen sich als solche der Liebe und Gerechtigkeit ausgeben. (Für das Christentum vgl. Franz Buggle (1997: Denn sie wissen nicht, was sie glauben. Reinbek /Rowohlt).

Am einfachsten machen es sich diejenigen, die Gewalt schlankweg in der anthropologisch-biochemischen Struktur des Menschen verankert sehen und/oder sie ethologisch festmachen. Der Beweis dafür steht allerdings aus, wenn wir nicht

die zirkuläre Begründung vom Phänomen als Ursache akzeptieren. Wenn Aggression im weitesten Sinn als mehr oder minder gewaltsame Aneignung von Ressourcen durch den Menschen begriffen werden kann, so darf doch nicht übersehen werden, daß es darin in der (Vor) Geschichte erhebliche Unterschiede gegeben hat. Die durch die Jahrhunderte geisternden Utopien eines vergangenen und/oder zukünftigen „goldenen Zeitalters“ des Friedens und der Wohlfahrt tragen vermutlich den Abdruck vorklassengesellschaftlicher Zustände begrenzter Konfliktintensität.

Näher kommen wir der Sache schon, wenn wir die Gewalt der Herrschaft des Menschen über den Menschen zuweisen, die in klassengesellschaftlicher Form seit etwa fünftausend Jahren die Geschichte geprägt hat. Ihr ist nicht nur die legitime Machtausübung, sondern auch die ganze Skala von Gewalt eingeschrieben – wie sie sich schon an den Pylonen ägyptischer Tempel in der rituellen Niederschlagung der Feinde kundtut oder beispielsweise in der Vernichtung zehntausender athenischer Kriegsgefangener in den Steinbrüchen von Syrakus äußert. Infolge des Doppelcharakters der Herrschaft von konkret-nützlicher und gesellschaftlich-abstrakter hätten wir indes zu unterscheiden zwischen einer unhintergehbaren Herrschaft, die dem Stoffwechsel mit der Natur geschuldet ist und einer solchen, die zwangsweise auf die Einfügung der Untertanen zielt. Obwohl sie ineinander verschränkt sind, läßt sich etwa die Spanne von möglicher und erreichter Gerechtigkeit als Trenn- und Beurteilungskriterium anwenden.

Eine ganze Reihe von Theorien sieht Gewalt als Element der Kultur oder Zivilisation selbst. So hat Freud bekanntlich das sozialdestruktive Potential den Triebversagungen der Kultur und der daraus resultierenden Anhäufung unterdrückter und abgespaltener aggressiver Anteile zugeschrieben. Zugleich hat nach ihm die Kultur unaufgebar für die Zähmung der destrudo zu sorgen, das ist ihr Dilemma und Widerspruch. Die Grundannahme einer permanenten und letztlich wohltätigen, fortschreitenden Zivilisierung im Geschichtsprozeß, wie sie so unterschiedliche Theoretiker wie Karl Marx, Emile Durkheim oder Norbert Elias vertreten, wird allerdings von anderen mit guten Gründen bezweifelt. Sie sehen zwischen den Großverbrechen etwa des 20. Jahrhunderts und dem Zivilisierungsprozeß einen Zusammenhang oder gerade in diesem mitsamt seiner technisch-wissenschaftlichen Rationalität, Bürokratie und Zweck-Mittel-Kalkülen die Quelle eines außerordentlichen Destruktivitätspotentials. Eine letzte hier vorzustellende Auffassung schließlich geht von einer grundlegenden Ambivalenz von Zivilisation und Barbarei aus. Demnach hätte jene zwar die Friedensfähigkeit gesteigert, zugleich aber die staatliche Konzentration der Zerstörungsmittel und die Tendenz zur sozialhygienischen Verwaltung des Menschen (vgl. die Arbeiten von Zygmunt Bauman) – eine sicher notwendige, wenn

auch nicht hinreichende Bedingung der 'Entgleisung' der Kultur, die stets auf diese selbst und ihre strukturellen wie dynamischen Faktoren zurückverweist.

Alfred Krovoza (2001: Zum Verhältnis von Psychogenese und Soziogenese im Gewaltdiskurs, In: *Psyche* 9/10, 906-933) hat hier neue Grenzvermessungen vorgenommen. Diese sind durchaus einleuchtend, lassen aber eine zentrale Tatsache des Menschseins außer Acht, nämlich seine historische Gewordenheit, die auf die Gegenwart ebenso wirken mag wie die der Lebensgeschichte des Individuums. Was geschah, kann wieder geschehen, und was geschieht, ist schon geschehen – aber eben unter spezifischen geschichtlichen Bedingungen, die sich allerorts und -zeiten unterscheiden und gleichwohl einander mitteilen. Insofern wäre individuelle und kollektive Gewalt auch historisch-genetisch aufzuschlüsseln und in die Gegenwartsanalyse zu überführen. Durch dieses Verfahren läßt sich die „Ausstattung des Menschen mit einem arteigentümlichen *und* formbaren Aggressionstrieb“ (Alexander Mitscherlich, Hervorh. G.A.) im Sinne einer historischen Kulturanthropologie differenzieren. Der gegen ihre Hinter- und Abgründe blinden Gewalt wäre so eine weitere essentielle Dimension abzugewinnen, nämlich die Erkenntnis ihrer Erblast., die wie ein Alldruck auf den Gehirnen der Lebenden wirkt. Ihr ist nicht flugs mit Gutmenschsein zu entkommen. Vielmehr geht es zuallererst darum, sie zu begreifen.

Geschichte der Gewalt

Ich gehe davon aus, daß das soziale und psychische Gedächtnis, auch und gerade das emotionale, wesentlich weiter zurückreicht als in die familiär faßbaren Zeiträume von zwei oder drei Generationen. Dazu bedarf es gar nicht der a-historisch gefaßten Jung'schen Archetypen, auch wenn nicht zu bestreiten sein dürfte, daß in der Gewalt eine archaische Grundierung existiert, wie sie etwa das häufige Motiv des betlehemitischen Kindermordes oder die Märchen aufzeigen. Die Gewalt bildet nicht nur eine Handlungskette, sondern auch eine Erzählreihe der Grunderfahrung an ihr. Über primordiale Sedimente und Sentimente hinaus werden Gewaltakte horizontal und vertikal weitererzählt – wobei sich wie in der „stillen Post“ die narrativen Bestände u.U. diametral verschieben können. Nach den Befunden der historischen Sozialforschung hat die Geschichte den sozialen und politischen Kollektiven ein mentales und habituelles Reservoir der Gewalteinübung hinterlassen, gewissermaßen als ihre Geschiebefracht. Damit überschreitet sie beständig die Grenzen der Gegenwart, öffnet neue Muster und Räume, wandelt Tatsachen und Deutungen. Das Gestern überträgt sich ins Heute und fügt bestimmte Bausteine in die aktuelle Morphogenese der Gewalt. Wir sehen etwa, wie aus der Losung „Nie wieder Auschwitz!“ unter der rosa-grünen Bundesregierung ein „Krieg, um Auschwitz zu verhindern!“ wurde.

Umgekehrt ist die Aktualität der Gewalt ohne den Rückgriff auf ihre historischen Vorläufer nicht oder nur unzureichend zu erklären. So greifen letztlich alle Versuche, die Gräueltaten des 20. Jahrhunderts nur aus ihm selbst abzuleiten, zu kurz. Denn in ihm sind geschichtliche Gewaltpotenzen des Abendlands gehäuft und beschleunigt zum Ausbruch gekommen. Jede anscheinend noch so abseitige Handlung hat so ihre Vorgeschichte und begründet sich jedenfalls anfangs nicht aus eigenem Grund.

„Die Bereitschaft, neue Formen von Gewalt ernst zu nehmen, darf uns nicht blind für die Kontinuität zwischen alten und neuen Formen der Gewalt und für die Wiederkehr der alten Formen machen“ (Hans Joas 1993: Epochenbruch oder Kontinuität der Gewalt. In: *Mittelweg* 36, 2. Jg. Okt./Nov., 26). Eher geht es darum, sie in ihrer jeweiligen strukturellen und kontingenten Gemischtheit kenntlich zu machen. Hier ähnelt die historische Forschung dem therapeutischen Verfahren: das Leiden an der Gewalt wird erst verstehbar und (vielleicht) angebar, wenn wir ihre Wurzeln aufdecken und ihre Erscheinungen durchgehen. Wie auch immer die anthropologische und ontogenetische Grundausstattung des Menschen in der Gewaltfrage aussehen mag, sie begründet und aktualisiert sich allemal, greifbar oder subkutan, schärfer oder milder, in der je konkreten Geschichte, in der sie sich fortpflanzt und wandelt. In der historischen Besonderung wird sie erkennbar und vergleichbar und in der Gegenwart aufgefunden. Insoweit das nicht geschieht, bleibt diese von ihrem Herkommen abgeschnitten und daher bezugslos. Denn das Wüten der Täter und das Leiden der Opfer hinterlassen ihre Abdrücke, selbst wenn niemand mehr ihre Abkunft kennt. Im Handeln, in Ideologie, Bauten und Einrichtungen, in Bildern und Büchern, in der Sprache, am Stammtisch und in der Familie leben und wandeln sie sich.

„Die Katastrophen des Terrors haben ihre historischen Genealogien. Vor allem beruhen sie auf einer Grundschrift exzessiver Gewalt, die in einer Vergleichsreihe allererst freizulegen ist“ (Wolfgang Sofsky 1993: Formen absoluter Gewalt. In: *Mittelweg* 36, a.a.O., 36). Eben diese selbst ist über das Archaische hinaus geschichtlich formiert worden. Es gilt daher, spezifische historische Konfigurationen in den Blick zu nehmen. Eine bloße Auflistung geschichtlicher Gewalttaten hat über den Beweis der Allpräsenz des Bösen hinaus keinen Erklärungswert. Schließlich hat es friedfertige(re) Gesellschaften gegeben, die weder in ihren Selbstbeschreibungen noch in ihren Artefakten auf nennenswerte Gewaltübungen schließen lassen (etwa die minoisch-kretische oder die maltesische Megalithkultur). Was wir ohnehin implizit tun, auch wissenschaftlich zumeist, in Fragen 'des Menschen' und 'der Gewalt' im Horizont unserer Kultur zu bleiben, wird mir zum bewußten Programm: die europäische Folie der Gewalt frei-

zulegen, die gerade durch ihre nachhaltige Wirkung viele Alternativen im Umgang mit ihr ad acta gelegt zu haben scheint.

Gewalt in der europäischen Kultur

Die Formen kollektiver Gewalt, um die es hier vor allem geht, sind im Zusammenhang der abendländischen Geschichte vom hohen Mittelalter über die frühe Neuzeit bis zum modernen Weltsystem der Nationalstaaten und des Kapitalismus entstanden. Sie bilden die Grundbestände europäischer Sittlichkeit *und* ihrer Zertrümmerung, die sich weltweit ausgebreitet haben und etwa im Attentat von New York auf sie zurückzufallen drohen. Der islamistische Terrorismus ist von europäisch-nordamerikanischen Politikmustern weniger weit entfernt, als wohlgefällige Kommentare glauben machen wollen. Im Verlauf ihrer Entwicklung haben sich Motive und Formen einer auch im interkulturellen Vergleich besonderen Gewaltfähigkeit herausgebildet. In der Tat hat die Menschheit keine andere derart leistungs- und destruktionspotente Gesellschaftsformation hervorgebracht. Ihre Fortschritte waren und sind daher janusköpfig, haben die Chancen einer humanen und produktiven menschlichen Existenz erhöht und zugleich immer wieder massiv vernichtet. Sie hat Menschen- und Bürgerrechte aufgerichtet und doch beständig durchkreuzt. Ihr entgegenstehende Sozialformen hat sie beseitigt und ihr Projekt ebenso universalistisch wie rigide durchgesetzt – sei es jenes der christlich-kirchlichen Weltgestaltung, das der Kolonialisierung oder neuerdings der neoliberalen Globalisierung – mit ebenso vorantreibenden wie verwüstenden Folgen. Ungeachtet der langen historischen Ahnenreihe des Gewaltmodells im mitmenschlichen Umgang erfuhr es im europäisch-nordamerikanischen Zeitalter eine enorme und systematische Verschärfung.

Während individuelle und Kleingruppengewalt gezähmt wurde, traten die herrschaftlichen Großverbände staatlicher oder kirchlicher Art und später die Nationen als neue Akteure auf. Kennzeichen der von ihnen ausgeübten Gewalt sind u.a.: radikale ideologische Feindansprache – unter welchem Vorzeichen auch immer –, Antagonisierung des Anderen, möglichst vollkommene Austilgung des mißliebigen und unwerten Gegners, die Effizienz und Planung der Vernichtungsmittel und -handlungen in weitestgehendem Umfang. Die Moderne, worunter ich die industrieförmige Gesellschaftsorganisation des 19. und 20. Jahrhunderts verstehe, fügte dem den Rassismus sowie administrativ-bürokratische und nationale Modi der Beseitigung hinzu, ganz im negativ gewendeten Sinn der *perfectibilité de l'homme* der Aufklärung. Für die Opfer geriet die gewaltige (pseudo)staatliche Anmaßung zur „*absoluten Hilflosigkeit vor der absoluten Macht*“ [Kate Millett 1993: *Entmenschlicht. Versuch über die Folter*. Hamburg /Junius]). Schon mit der Vertreibung der Muslime aus den

ehemals osmanischen Gebieten, im Massaker an den Armeniern, in den Weltkriegsschlachten und schließlich vor allem im Massenmord der Nazis vermögen wir eine genozidale Potenz der Moderne zu erkennen. Die durch das Versagen tradierter Regel- und Bindemechanismen entgrenzte Gewalt war nicht etwa ein barbarischer Rückfall, sondern der arbeitsteilig-abstrakten gesellschaftlichen Synthese adäquat. In ihr sind die Taten und ihre Gründe monströs, nicht die Täter, die aufgespalten, amoralisch und distanziert handeln. Die Mithelfer und Zuschauer stimmen den obrigkeitlich exekutierten Gewaltakten zu oder zeigen sich mindestens gleichgültig. Das Mitmachen hat sich psychisch und/oder materiell ausgezahlt. Im wesentlichen aber konzentrierte sich die kumulierte und aktualisierte Gewaltbereitschaft der Individuen in der ihnen fremden und zugleich zugehörigen terroristischen Staatsmacht, wie im Pogrom an den deutschen Juden 1938.

Von der offenen Gewalt an den Rändern des kolonialistisch expandierenden Europas im hohen Mittelalter und der anhebenden Neuzeit zog sich dieses (un)bewußte Gewaltskript bis in die eigenen sozialen Reihen und in den menschlichen Gewalthaushalt. In diesem Sinne werden im folgenden die *Trittsteiner der Gewalt* in der europäischen Geschichte vorgestellt. Indessen bilden sie keine kohärente Trittleiter, da ihren Teilen trotz aller historischen Bedingtheit und Verklammerung ein Element der Kontingenz anhaftet. Sie sind konstitutiv geworden, wenn auch weder zwingend noch quasi als Verhängnis immer gleich. Hier dürfen wir nicht einer „retrospektiven Fatalitätsillusion“ (Raymond Aron) aufsitzen. Oder, wie es Martin Walser (1998: Ein springender Brunnen, Frankfurt/M. (Suhrkamp), 281) ausdrückt: „*Vergangenheit ist in der Gegenwart auf eine Weise enthalten, daß sie nicht aus ihr gewonnen werden kann, wie man einen Stoff, der in einem anderen Stoff enthalten ist, durch ein kluges Verfahren herausziehen, und man hätte ihn dann als solchen. Die Vergangenheit als solche gibt es nicht. Es gibt sie nur als etwas, das in der Gegenwart enthalten ist, ausschlaggebend oder unterdrückt, dann als unterdrückte ausschlaggebend*“. Genau darum, den Spuren der Geschichte trotz aller heutigen Interessengeleitetheit, Camouflage oder selektiven Vergessens nachzugehen, geht es.

Organisierte, weltanschaulich begründete und langanhaltende Gewalt setzte in Europa mit den **Kreuzzügen** im 11. Jh. ein, auch darin ein Zeitalter des Aufbruchs. Getrieben von der expansiven Eigentumsdynamik des Feudalismus und dem Kriegsfall der Kirche, zog ein Gottesstreitertum herauf, das auf sozial- und gottgefälliges Heil zielte und dabei den Gegner unumwunden für vernichtungswert erklärte und dies auch praktizierte. Die europäische Identität als vom Fremden scharf abgesetzte, ja ihm feindliche, entwickelte sich in dieser ideologischen Figur, die andere Kulturen als verächtlich und heidnisch abtat. In Süd-

frankreich und anderwärts verschlang sie sich mit der **Ketzerverfolgung**, die indes weitgehend aus eigener Kraft kirchlichen Vertilgungswillens gegenüber Abweichungen vom katholischen Glauben und Gnadenapparat agierte. Längst schon war die Kirche von der Verfolgten zur Verfolgerin von „*Wildlingen des Glaubens*“ (Gottfried Keller) geworden. Eine ausgrenzende Kriminalistik schuf den Verbrechertyp des Ketzers, den es mit allen raffinierten Methoden der Fahndung, Akten- und Prozeßführung auszuschalten galt. Die systematische Folter zerstörte die Grundgewißheit der Mitmenschlichkeit und sprach dem christlichen Liebesgebot Hohn. In den Geheim- und Gedankenpolizeien des 20. Jhs. können wir sie unschwer wieder finden. Vermittels der Inquisition und ihrer Schemata griffen die Kettenglieder der Gewaltgeschichte weiter ineinander, indem sie an der Schwelle der Neuzeit in der jahrhundertlang währenden **Hexenjagd** neue Opfer ins Visier nahm. Ein durch den heraufziehenden Kapitalismus und abergläubische Altbestände verängstigtes Gemeinwesen verband sich mit der neuen theologischen Teufelslehre zur Abstrafung bis hin zur Ausmerzungen der willkürlich Designierten. Vor allem Randständige und Frauen, die als Einfallstore des Bösen galten, fielen dem zum Opfer. Als Hauptakteur der Verfolgungen trat nun der frühneuzeitliche Staat auf, der den Untertanenverband vom mentalen und sozialen Gift der Hexerei zu reinigen trachtete, koste es was es wolle. In den Hexenprozessen exekutierte sich die Aggression in bürokratischer Form, während sie an der Basis der Gesellschaft in regelrechten Hexenjagden (vgl. das Drama von Arthur Miller) aufflammen konnte. Die **Inquisition** gegen Ketzer und Hexen stellte das entscheidende Scharnier der Separation und Vernichtung. In ihr entfielen selbst die damaligen Rechtsgarantien der Person weitgehend, wurde die Folter im Verhör bedenkenlos und mannigfach geübt, degradierte man die Opfer zu bloßen angst- und schmerzerfüllten Objekten, denen mit allen Mitteln ein vorgestanztes Geständnis zu entreißen war. Ihr apparatives Wüten zu kirchenfrommen und sozialsanitären Zwecken verschlang hunderttausende Menschen, am spektakulärsten auf dem Scheiterhaufen. Millionen waren als Denunzianten, Mithelfer oder Nutznießer daran beteiligt. Das aufsehenerregende Straffinale war durchaus als massive Drohung gegen echt oder vermeintlich Aufmüpfige gemeint. Das „*Theater des Schreckens*“ (Dülmen, R.v., 1985: München /C.H. Beck) mit seinen barbarischen Aufführungen durchzog nicht etwa die Epoche des „finsternen Mittelalters“, sondern eine Zeit des Humanismus und Renaissance, also der Einzigartigkeit und Schönheit des Menschen, eine immer wieder anzutreffende Zwieschlächtigkeit in der europäischen Entwicklung.

Der Schatten vor allem der kreuzzüglerischen Intransigenz lag auch über der **Conquista** der Neuen Welt und dem nachfolgenden weltumspannenden europäischen Kolonialismus, der den Erdball für die eigenen Interessen requi-

rierte. Trotz einer gleichzeitig vernehmlicheren Sprache des Gewissens amalgamierte sich die Heidenmission mit Beutelust und merkantilem Ausgreifen zu einem explosiven Gewaltgemisch. Infolge der beabsichtigten Verwertung des Fremden hatte ein interkultureller Dialog von vornherein keine Chance und wurden zahlreiche Entwicklungspfade zerstört. Die politische Enthauptung und soziale Vereinnahmung der eroberten Länder gipfelte im Sozio- und Genozid an der einheimischen Bevölkerung, dem ersten der neuzeitlichen europäischen Geschichte. Hier erprobte sich nach dem tapferen christlichen Kreuzritter und dem unbestechlich-strengen Inquisitor die dritte Form des europäischen Helden: die des so entschlossenen wie rücksichtslosen und wirksamen Conquistadors. Sein bis zum aneignenden Raub und Mord reichendes Rechtsverständnis teilte auch der ihm nachfolgende Kolonialkaufmann, der Ströme von Edelmetall nach Europa leitete und dem transatlantischen Handel neue Wege eröffnete, insofern als Sturmvogel des heraufziehenden Kapitalismus diente. *„Die Entdeckung der Gold- und Silberländer in Amerika, die Ausrottung, Versklavung und Vergrabung der eingebornen Bevölkerung in die Bergwerke, die beginnende Eroberung und Ausplünderung von Ostindien, die Verwandlung von Afrika in ein Geheg zur Handelsjagd auf Schwarzhäute, bezeichnen die Morgenröte der kapitalistischen Produktionsära“*. (Karl Marx, 1968: Kapital 1. Europäische Verlagsanstalt (Frankfurt), 779) Die neuzeitliche **Sklaverei** riß Millionen Menschen aus ihrer afrikanischen Heimat und verwandelte sie in zirkulierende und produzierende Waren, d.h. in praxi gehetzte, geschundene und verlassene Kreaturen. Den europäisch-nordamerikanischen Sklavenhaltern bescherte sie hingegen exorbitante Profite und obendrein eine narzißtisch aufwertende Herrenmenschentalität. Auch das ist nicht vorüber, wenn wir an die heutige Kontrakt- und Sexsklaverei denken. Derart einschneidende Vorgänge wirken traumatisierend nach. Der Höhepunkt des Sklavensystems im 18. Jh. fiel mit der Blüte der Aufklärung zusammen, die den Menschen aus „selbstverschuldeter Unmündigkeit“ zu reißen trachtete, sich um die Sklaverei aber nicht kümmerte. Sie endete erst durch die Doppelwirkung von Aufständen und der heraufziehenden modernen Form der Ausbeutung, nämlich der Lohnarbeit.

Bekannter schon in dieser *schwarzen Gewaltgeschichte* sind der **30-jährige Krieg**, den Norbert Elias als „*Dezivilisierungsschub*“ bezeichnete und die sich mit ihm erhebende **absolutistische Staatsmaschinerie**. In jenem wurde der Krieg zum Dauerphänomen auf dem Rücken der Bevölkerung, das sie terrorisierte, barbarisierte und dezimierte. Er führte zu einer Orgie der Zerstörung und zu einem tiefen, sich erst später entladenden Ingrimm im Volk, wie Primo Levi scharfsinnig bemerkt. Noch das bis unlängst gesungene melancholische Kinderlied „Maikäfer flieg, dein Vater ist im Krieg“ oder die in Deutschland noch lange übliche Drohung an unartige Kinder mit dem „Schweden“ transportieren

das. Der absolutistische Staat richtete seine Untertanen in scharfer obrigkeitlicher Gängelung zu produktiven, steuer- und militärfähigen Objekten ab. Sein apparathafte Denken stand im Widerspruch etwa zu den Theorien Voltaires und Rousseaus vom sich entfaltenden Individuum. Im extremen soldatischen Drill wie im tief versenkten Stachel des zivilen Gehorsams ging das – freilich nie vollkommen realisierte – Muster des willfährigen Automaten um.

Mit Gewalt ist auch ein gemeinhin mit ihr gar nicht zusammen Gesehenes zu assoziieren, nämlich die **Industrialisierung**, die als Pate der sprunghaften Entwicklung der modernen Produktivkräfte gilt. Sie riß Bauern und Handwerker, die von ihrem Gewerbe nicht mehr leben konnten, unter ökonomischem und außerökonomischem Zwang von ihren gewohnten Arbeits- und Lebensbedingungen los. Unter dem Diktat der „Verfleißigung“ etwa durch Zucht- und Arbeitsanstalten oder Industrieschulen unterwarf man sie dem modernen Fabrikregime mit seiner rigiden Zeit- und Arbeitsdisziplin. Die kapitalistische Industrie konstituierte sich sozialökonomisch als despotischer Kooperationszusammenhang, der sich seine Produzenten zurichtete und ihrem Wohl und Wehe unterwarf. Als Teil der industriellen Aggregate entstand unter enormen sozialmoralischen Kosten und Leiden der Träger der neuen Produktionsagenturen, nämlich der einschlägig sozialisierte und organisierte Arbeiter. Dieser stellte trotz seiner sozialistischen Bewegung auch den Soldaten der **europäischen Großkriege** des 20. Jh.s, die sich niemand auf dem Höhepunkt des Zivilisationsdünkels vorzustellen vermocht hatte. „In Europa gehen die Lichter aus“, hieß es damals, und in der Tat handelt es sich im ersten Weltkrieg um die Urkatastrophe der Moderne, die Abermillionen Menschen verschlang. Nicht nur waren die Weltkriege von staatlich gebündelten industriellen Ressourcen abhängig, sie bedienten auch das Schlachtfeld im Masseneinsatz von Menschen und Material wie ein Fließband des Todes – eine in der Geschichte der Zivilisationen und Gewalt nie dagewesene Erscheinung. Vor allem in seiner ideologisierten Form des Vernichtungskrieges erfaßte er tendenziell die ganze Gesellschaft und alle Räume. Im entgrenzten Kosmos der Tötung und Todesgefahr schrumpfte der Mensch zum Rädchen einer Militärmaschine, in der sich sein Humanum an die moderne Gewalt verlor. Nicht zufällig erfuhr in aufpeitschenden *und* abstumpfenden Kriegszeiten auch eine weitere Erfindung des vergangenen Jahrhunderts, nämlich die **Konzentrationslager**, ihre schlimmste Ausprägung. Als Produkt des nazistischen rassistischen Imperialismus standen auch sie unter dem Vorzeichen entfesselter Gewalt zum Zweck der Absonderung, Ausbeutung und/oder Vernichtung. Sie bedienten sich in ihrer Serialisierung, bürokratischen Arbeitsteiligkeit, im taktmäßigen Transport und Töten durchaus moderner Mittel, bezogen auch ihr Personal aus zeitgenössischer Sozialisation, die durchaus als ‘normal’ gelten konnte. Besonders der deutsche Militarismus und Bürokra-

tismus lieferte die entsprechenden Denk- und Handlungsmuster an. Im Lager als negativ gewendete soziale Anatomie des Menschen traten sowohl die kalte Maschinerisierung der Unterwerfung wie die Behandlung der Opfer als absolut nichtige in unüberbietbarer Steigerung auf. Der 'Sinn' lag subinstrumentell im Zurechten und Hinrichten der Lagerinsassen. Obwohl er vorgelagert und ursprünglich handlungskonstituiert war, lief er gewissermaßen im monströsen Gewaltapparat leer. Ihm erschienen seine Objekte überflüssig und daher vernichtenswert. Ob man die Täter von rassistischer Ideologie, professioneller Rollendistanz, Abspaltung sadistischer Impulse oder auch nur von gleichgültigem Mitmachen motiviert sieht, spielt insoweit keine Rolle, als es sich um das abgrundtiefe Desaster einer von Moral abgekoppelten exterminatorischen Handlungskette handelte. In ihr kam die Gewaltgeschichte Europas und besonders Deutschlands an ihren Höhepunkt und gewissermaßen unüberbietbar zu sich – eine bittere Travestie des Hegel'schen „Weltgeistes“.

Obwohl an der Weitergabe mentaler und institutioneller Muster dieser hier skizzierten europäischen Gewaltgeschichte kein Zweifel bestehen kann, ist das Bild bei näherem Zusehen erheblich komplizierter. Nicht nur bestehen mannigfaltige Möglichkeiten der Leugnung, Abbiegung oder Umdeutung des Geschehens. Die Frage, auf welche Weise und wie lange historische Eindrücke halten, ist theoretisch und empirisch wenig erforscht worden. Hier stoßen wir auf das Problem der intergenerativen Vermittlung. Die psychoanalytisch ermittelte inter- wie intrapsychische Dynamik von Aggression ist handlungsgeleitet und handlungsleitend in einem je ausfüllungsbedürftigen Rahmen. In unserem Zusammenhang erhellt möglicherweise der in den letzten Jahren wieder stärker ins Blickfeld gerückte Begriff des Traumas das Weiter- oder Wiederbestehen extremer Gewalterfahrungen, als lebensgeschichtlich individuelles oder historisch kollektives. Über ihn könnten sie an die nächste und folgende Generationen vermittelt werden. Im Sinne der Retraumatisierung docken fortdauernde oder neue Beweggründe von Gewalt an ihre tradieren Bestände an.

Schöne neue Welt?

„Es wurde ein Fehler gemacht, wie die Gesellschaft geschaffen worden, und wir machen ihn, indem wir uns in dem Zustand erhalten, es fehlt uns was, das keinen Namen mehr hat, wir werden es nicht aus den Strukturen herauswählen, wir werden drum die Verhältnisse nicht zerbrechen“ (Volker Braun, 2000: Wozu sollen wir Menschen miteinander kämpfen? In: Frankfurter Allgemeine Zeitung, 30.10., 56). Ist es das Bewußtsein unserer Geschichte und dessen, was sie anrichtete, das uns fehlt? Wie weit läßt es sich von den Verhältnissen abheben und aus ihnen herausholen? Auch wenn wir nicht genau wissen, wie, so gehen

doch massive historische Erfahrungen in die heutige „große gesellschaftliche Erzählung“ (Lyotard) ein, ohne daß diese jene nur abbildete. Vielmehr gründet sie in den postmodernen Zuständen selbst, die sich kleinräumig, plural und individualistisch geben und damit von der großindustriellen Moderne unterscheiden – gleichwohl im globalisierenden, uniformierenden und kollektiven Kontext stehen.

Die Ambivalenz der Moderne mit ihren Großverbrechen ist aber nicht verschwunden. Meine These lautet, daß sie in den heutigen Verhältnissen aufgehoben ist. Diese sind nach wie vor von hochgradiger gesellschaftlicher Arbeitsteilung und Entfremdung in der Arbeit deren wachsender Überflüssigkeit, Differenzierung und Hierarchisierung der Herrschaft, sprunghaft wachsenden Produktiv- und Destruktivkräften, sowie vom Modell des rationalen Menschen geleitet. Aber die Konfigurationen haben sich geändert, sind flexibler und (re)kombinierbarer geworden, paradigmatisch repräsentiert im Internet. Damit geht auch ein Funktionswandel und eine Formveränderung der Gewalt einher. Ihre historisch gesättigte und aus immer neuen Quellen aufgeladene Energie verliert sich nicht, sondern diffundiert und privatisiert sich geradezu kapillarisch in den Poren der Gesellschaft. Die großen Gewaltzeiten der europäischen Geschichte sind nicht abgeebbt, vielmehr in den Binnen- und Nahraum der Personen und Gruppen eingewandert, wo Hochleistung, Ellenbogen und Entwertung in massiv aggressiver Form umgehen. Die warenförmige Behandlung der Menschen und das frostige gesellschaftliche Klima tun ein übriges. Mildernde soziale Instanzen schmelzen ab.

Damit lockert sich die gesellschaftliche Kohäsion und neue Antriebe wie Gestalten der Gewalt entstehen, die kaum merklich aus der „Normalität“ hervorwachsen. Hier sind vor allem Tendenzen der Entgrenzung, Entsinnlichung und ‘Grundlosigkeit’ einer Gewalt zu nennen, die sich aus sich selbst zu begründen scheint und doch einen anomischen gesellschaftlichen Selbstlauf widerspiegelt. Somit läßt sie sich auch nicht als vormodernes Relikt abtun. Noch immer ist sie eine zentrale Option der europäischen Kultur und muß – bei aller Irrationalität der Taten – einer rationalen Zweck-Mittel-Relation, die den Gewinner ermitteln soll, keineswegs entbehren. Der neoliberale Entwurf zielt auf die umfassende „employability“ des Menschen für den Markt. Gerade die Kluft zwischen zwingenden globalisierten Abhängigkeiten und dem Anspruch auf eine individuelle Lebensgestaltung mag zu gewaltförmigen Fluchtphantasien und Grenzziehungen führen.

Auf der Megaebene leistet sich unsere Zivilisation weiterhin nicht nur diesen oder jenen Krieg, sondern auch einen verschwenderischen Umgang mit der Natur sowie die Abkoppelung großer Gebiete von der wirtschaftlichen Entwicklung. Die daraus folgenden Konflikte werden als atavistische Gewaltsümpfe

verhöhnt – und schlagen doch, wie die neuesten Ereignisse zeigen, auf die Metropolen zurück, die sie nicht zum wenigsten historisch verursacht haben und gleichwohl kaum darüber reflektieren. Neuere wissenschaftliche Entwicklungen enthalten ein Gewaltpotential, das noch gar nicht ausgelotet ist. Das materielle Substrat Mensch scheint mit den Eingriffen in die Genstruktur einer tiefgreifenden Umwälzung entgegenzusehen, immerhin noch von moralischen Prinzipien gebremst. In diesem Licht ist die utilitaristische artifizielle Reproduktion der Gattung zumindest denkbar – Aldous Huxley läßt grüßen. So tanzt unsere vorgeblich so schöne und omnipotente Welt auf dem Vulkan ihrer eigenen Erinnerungen und Experimente, von allfälligen Störungen nur kurzfristig erschreckt. Die Apokalypse fällt nicht als Kladderadatsch durch die Vordertür, sondern nistet sich schier unauffällig in die Alltage ein, die sich zumindest in den Metropolen noch ganz gut leben lassen,

Läßt sich das wenden? Schwer jedenfalls, weil gewichtige Würfel gefallen sind. Wohl ist die Anstrengung der historischen und humanwissenschaftlichen Anamnese der Gewalt möglich und sinnvoll. Die Bedingungen des eigenen Handelns zu kennen, ist allemal der Ausgangspunkt jeglicher Änderung. Die aufgezeigten Gewaltpotenzen sind weder eine Erbsünde noch ein Fluch, vielmehr die einer bestimmten, nämlich der abendländischen kulturellen und gesellschaftlichen Formation eigenen destruktiven Energie. Insoweit steht ihr humanisierender Umbau nach wie vor auf dem Programm. Bescheidener und naheliegender aber wäre es, die gewaltbegrenzende Ressource der Solidarität zu schützen und Dezivilisierung im Alltag wie in der 'großen Politik' nicht zuzulassen. Hierzu sind vor allem Sensibilisierung und unterhintergehbare Standards der Würde von Mensch und Schöpfung gefragt. Ihr gehört auch der Schmerz zu, aber nur der unvermeidbare. Gewalt zu überleben, sie zu verstehen und anzugehen – das wäre schon viel. Denn dem Menschen ist, wie Isaak Babel sagte, aufgegeben, „*das Schöne und das Nützliche zu mehren*“. Gewalt soll er nicht tun und leiden.

Wojciech Klepuszewski

Non-combatants – Female Voices in the Poetry of the Great War

The literary legacy of the years 1914-18, the period which in Britain is often referred to as the Great War, provides excellent study material for an indepth analysis of women's perception of war. This stems from the fact that the period in question is a literary phenomenon, if only because of the immense number of women who decided to voice their perspective of war in a poetic form¹. Women's war verse is particularly valuable because it allows the reader to explore a poetic output which reveals the impact of the Great War on female identity. More to the point, it challenges androcentric concepts in which war is perceived as exclusively man's business, and women's perception of war is limited to mere ignorance. Finally, it is a reminder that war entails the hardship and misery of those who do not take part in the direct combat.

However, despite the fact that women's poetry of the Great War is a literary phenomenon, it has been neglected by literary scholars, not to mention the editors of innumerable anthologies. The poetry written by women is often regarded as the product of armchair poets, which in no way presents the true face of war. It comes as no surprise that in his note to the 1996 edition of *The Penguin Book of First World War Poetry*, Jon Silkin admits that it was only "...under feminist pressures..." (1996: 13) that he decided to include a few poems written by women.

The predominant aim of this article is to highlight how the Great War found expression in female sensibility, as well as to present the **other** facet of the war, as perceived by those indirectly involved in the war machine, not on the battlefields, but at the so-called Home Front. Particularly so, because women's war verse presents the vision of war seen from a totally different perspective to those actively engaged at the front.

¹ According to one piece of bibliographical research, out of more than 2200 British citizens who wrote verse connected thematically with the Great War, one fourth were women. See C.W. Reilly: *English Poetry of the First World War: A Bibliography*, London, George Prior 1978.

The bulk of women's war poetry originates in the dimension far-removed from the trench reality, but closely attached to the backstage of the theatre of war. The mode of expression ranges from subtlety to extreme jingoism, but whichever line they follow, these poems are never detached from the subject of war. Whether they approach the war metaphorically, or rely on a literal, word-by-word depiction, the war remains at the forefront of the thematic and emotional core of these poems. They represent most private and personal emotions, much as they exemplify the collective experience of women in the war years, with the lyrical ego being ever entangled in the machinery of war, however direct or oblique the attachment. Women's interpretation of the war may not shock with stunning novelty, but it is a reminder that war entails active as much as passive participation. Thus, if for men a war begins with enlistment, through the active service, and finally demobilisation, or less luckily, the ultimate sacrifice, then for women it also has its various dimensions and stages.

The essence of war presented in women's poetry is, by and large, very intimate and unassuming. What transpires from their poems is the subdued picture of those who are bound to suffer, though in a decidedly unheroic dimension. The most prevalent image, inherent in poems written at the very beginning of the war, is one of ubiquitous farewells, where intimate partings are often inseparable from the official send-offs², and whose most typical setting is a railway station. Depictions of such heart-rending scenes are present in a great number of poems written by women, a good example being "A Soldier's Face in a Starting Train" by Agnes Grozier Herbertson:

*Then, through the crowd, the loneliness of your face,
Glimpsed for a moment only: lost and gone
As the train went moving on* (Jones and Ward 1991: 8).

² The majority of poems in this thematic cluster concern depictions of send-offs, but the same image of parting is present in a number of poems describing soldiers on a short leave, to mention "Last Leave (1918)" by Eileen Newton:

*The dusk grows deeper now, the flames are low:
We do not heed the shadows, you and I,
Nor fear the grey wings of encroaching gloom,
So softly they enfold us. One last gleam,
Flashes and flits, elusive as a dream* (Roberts 1999: 229).

These are similarly touching, though the image is devoid of the setting typical of war send-offs. "The Last Evening" by Elinor Jenkins is another example of a very intimate farewell:

*A moment stood our soldier by the gate
And laughed his long farewell –
Then passed into the silence and the night* (Khan 1994: 123).

The poetic make-up of such poems is fairly standard, for they usually contain a number of images essential to rendering the atmosphere of war send-offs. However, underneath these often stock images, there is something very personal and private as in Herbertson's poem: the terse *lost and gone* is charged with emotion and does not call for any explanatory continuation; the soldier's face, suddenly prominent among hundreds of others, fortifies the feeling that war, like flood, gathers everything it encounters on its way until finally a single entity is blended into the mass absorbed by the war machine.

Women's perception of war presented in their poetry is not limited to images of men leaving for the front, or women who are left alone with their anxiety and the pain of passive awaiting. It encompasses a juxtaposition of direct and indirect dimensions of war experience, the experience of the battlefield and the experience of the Home Front. These contrasted aspects of involvement in the war often take shape of a complaint of women who feel left aside because they do not participate in the war to such an extent as men do. In an untitled poem, Irene McLeod undertakes this issue in a terse manner:

*Men battle and die on a breath,
But women who love them must wade
Up to the lips in a sea
Bitter as death* (Khan 1988: 166).

McLeod leaves the heroic militaristic aspect of war to the combatants, and presents its reality from another perspective. Her poem poignantly reveals the anguish of those who are left at home, watching the theatre of war from afar. McLeod is one of those women poets who capture the discrepancy between what war means for women back at home and for the combatants. She juxtaposes two war dimensions, one of which entails an instant and probably nobler sacrifice on the battlefields, where men *die on a breath*, and the other discloses a woman's part in the war, which is to *wade* in slow torture of everyday uncertainty.

As women were not actively involved in military campaigns, they could only observe the devastation wreaked by the war, which was clearly evident in the rise in the number of females from the pre-War level of 595 per thousand to 638 in 1921³. And such an imbalance does not take into account the large number of men who were gravely maimed. In consequence, women became the backbone of the back-up machine for those who fought on the battlefields⁴, and their Home Front involve-

³ See A. Marwick: *Women at War 1914-18*. London, Fontana 1977, p. 162.

⁴ Vera Brittain writes that "*Women get all the dreariness of war, and none of its exhilaration*" (1999: 104). What she means here is all the drudgery of the work in auxiliary detachments, as well as work in which women had to replace men.

ment was invaluable as they had to fill many of the jobs that had belonged to men who had gone away to fight. It is certainly true to say that the new situation unlocked women's energy (Marlowe 1999: 42), as they faced totally new challenges in terms of their social position. This was largely due to the fact that women started to take the roles traditionally restricted for men. However, the changing social position of many women, although acknowledged and accepted, was a temporary state of affairs, rather than a permanent social change. While women were often enjoying their new position, especially in terms of employment, they had to be aware of the provisional character of their situation, and that it was bound to change as soon as the war was over.

Women were employed in various fields, also as members of V.A.D.'s⁵ and the women's section of the Forces. Contrary to popular belief, the work at the Home Front was often dangerous, especially in munition factories⁶. Women's work in munitions factories is interesting for at least three reasons. First of all, the British armed forces were dependent on the production of bullets and explosive shells, so this form of involvement in auxiliary detachments was the most straightforward form of support. Secondly, the work was extremely dangerous, and there were a lot of casualties among women, who died because of explosions, as well as TNT⁷ poisoning (Roberts 1999: 80). This is echoed in poems such as "Munition Wages" by Madeline Ida Bedford:

*If I'm blown to the sky,
I'll have repaid mi wages
In death – and pass by* (Bedford 1917: 6).

Apart from referring to the perils of the work in munitions factories, Bedford's poem is also a bitter complaint about accusations that such a form of auxiliary work is financially rewarding. In fact, the reality was a far cry from such misconceptions, for VAD women usually did their work voluntarily, or even had to cover all the costs connected with the service. (Ouditt 1994: 11). Bedford's poem also reveals that women were often reminded about the secondary and substitutive nature of their involvement in the war. Women's Land Army volunteers, for example, were instructed in the following manner:

⁵ Voluntary Aid Detachment.

⁶ See A. Marwick: *Women at War 1914-18*, London, Fontana 1977 and L.P. Hamilton: *Three Years or the Duration: the Memoirs of a Munitions Worker*, London, Peter Owen 1978.

⁷ Short for trinitrotoluene, a powerful solid explosive. TNT is made up of the chemical elements nitrogen, hydrogen, carbon, and oxygen.

*Keep jewellery and lace for the days when you wear ordinary clothes. You are doing a man's work and so you are dressed rather like a man*⁸.

The third aspect of women's work in munitions factories has a psychological, rather than sociological significance. Its source is the dubious nature of munitions production, for many women involved in this form of support had to cope with the fact that on the one hand, the munitions was used to save the lives of their compatriots, but on other, it was the means to kill thousands of enemy soldiers, many of whom were unwitting actors of the theatre of war, much the same as many of the English soldiers were. The problem finds its poetic outlet in poems such as "Women at Munition Making" by Mary Gabrielle Collins, the opening line of which defines women as those whose *hands should minister unto the flame of life* whereas they are *coarsened in munitions factories* (Reilly 2000: 24). Collins emphasises here that women's role is to give life, rather than take part in the scheme that is intended to take it.

Verse written by such poets as Bedford and Collins is inestimable first and foremost because it renders the spirit of the times, which may not always be prominent in diaries or novels, as poetry is often the most immediate and intimate literary response to reality. In point of fact, a large amount of the popular verse written by women during the Great War, often tinted with naivety, documents details of an everyday life at the Home Front. One of such interesting details was knitting, of which Dorothy Peel writes that it became a phenomenon during the war, and that the ever-present knitters became an indispensable part of the Home Front landscape. (1929: 60). Odd as it may seem, many women firmly believed that sending socks for the soldiers at the Western Front would actually boost their morale, as well as help them survive the harsh conditions of trench existence. Thus, for a great number of women knitting became a form of auxiliary war service. This belief is clearly visible in poems such as "Grey Knitting" by Katharine Hale:

*I like to think that soldiers, gaily dying
For the white Christ on fields with shame sown deep,
May hear the tender song of women's needles,
As they fall fast asleep* (Jones and Ward 1991: 5).

Marsland writes that Hale's poem *is enough to make one hang one's head in shame for one's sex* (Marsland 1991: 145), but at the same time she admits that such verse does render the spirit of the time, so its merits should not be assessed solely in literary terms. Indeed, though the poem can hardly be consid-

⁸ Taken from Files of Women's Land Work, Department of Printed Books, Imperial War Museum (quoted in Ouditt 1994: 55).

ered a literary achievement, a line such as *the tender song of women's needles* is a telling testimony of the moods prevalent among some women at the Home Front.

However, nothing could be as gratifying as being a war nurse, most probably because it was considered to be the greatest sacrifice women could contribute to the war. The Great War offered an excellent opportunity for those who found inspiration in Florence Nightingale and her work during the Crimean War. Those who felt vocation for hospital work, and were accepted, entered a dimension which was inaccessible to many women. In terms of poetry, the war nurses explored their own responses against a background of hospital reality, creating a body of poetry which deserves a separate label. This stems most of all from the profoundly human foundation it was based upon, one of daily encounters with physical and mental mutilation, where the thin line separating life from death was crossed on an everyday basis. Out of all the forms of auxiliary service women were allowed to do, nursing was a quality in itself, surpassing any other war work done by women. Not only was it ennobling, but it was also the closest encounter with war women could possibly experience. It is owing to this special place war nursing held that Marsland deliberates whether war poetry written by nurses belongs to the category of civilian or combatant poetry⁹. (1991: 220).

Poems written by war nurses are important because they pertain to a very precious dimension of war, one which tends to be undeservedly neglected by the trench poets, even though the nurses' participation in the war would call for a much profounder interest on the part of those who were the direct beneficiaries of such service. This is echoed in Vera Brittain "The Sisters Buried at Lemnos", a poetic complaint and reminder:

*Seldom they enter into a song or story;
Poets praise the soldiers' might and deeds of war,
But few exalt the Sisters, and the glory
Of Women dead beneath a distant star* (Brittain 1918: 29).

The poem strikes a note of disappointment, which sounds the more bitter as it is expressed by one who has had war nursing experience. Indeed, the issue of war nursing, let alone *the glory* mentioned by Brittain, seems to be marginalised in

⁹ The war nurses who wrote poetry often refer to their service in terms which denote its unique status. A good example is "Ambulance Train 30" by Carola Oman, who served as a nurse with the British Red Cross Society on the Western Front from 1916 to 1919. She refers to the Red Cross train as *a great battleship that never saw defeat* (Reilly 2000: 84).

the poetry of the Great War, except for, of course, the poetic testimony of the war nurses.

The majority of the war poems written by nurses are reflexive and metaphorical, but, most importantly, they are devoid of the clamorous mode of expression present in many poems of the period. Nurses' poems are usually accounts of the everyday nursing routines, which acquire more significance when viewed in the context of war. Mary Henderson touches upon this particular aspect of nursing in "An Incident":

*I was making tea in the tent where they,
The wounded, came in their agony;
And the boy turned when his wounds were dressed,
Held up his face like a child at the breast,
Turned and held his tired face up,
For he could not hold the spoon or cup,
And I fed him...* (Reilly 2000: 52).

In Henderson's poem an ostensibly unimportant detail is given special attention, both in terms of the meaning, as well as the manner of expression. Henderson uses a simple, but effective means of conveying her message: the fragmental aspect of a war nurse's service is rendered in a rather lengthy passage. As a result, what is the title *incident* becomes symbolic of war nursing, whose core is often based on seemingly trifling duties.

Surprisingly, however, there are hardly any direct, detailed depictions of maimed combatants one would probably expect to find in such poems. Instead, there is a range of images which become epitomical of war nursing. The *touching a restless fevered hand* in "The Nurse" by Miss G. M. Mitchell (Roberts 1999: 237), or *screens*, which in "Screens (In a Hospital)" by Winifred M. Letts (Letts 1916: 13-14) connote patients who die in the wards, are euphemisms beyond which poems written by nurses rarely venture. Instead of presenting directly the harrowing reality of war hospitals, the nurses' poems are often circumlocutory, though this, paradoxically, contributes to their emotiveness. A good example here is a poignant poem by Eva Dobell, "Night Duty", whose rendition of war hospitals plunges into a more metaphysical mood. Dobell, in fact, was not only a volunteer nurse, but she also corresponded with prisoners of war, so in a way she exemplifies all those war nurses who tried to relieve the soldiers' physical as well as mental anguish:

*Through the wide open window one great star,
Swinging her lamp above the pear-tree high,*

*Looks in upon these dreaming forms that lie
So near in body, yet in soul as far*

As those bright worlds thick strewn on that vast depth of sky (Reilly 2000: 32-33).

In “Night Duty” the physical mingles with the immaterial; *near in body, yet in soul so far* seems to define a state of in-between, which is dynamised by the use of verbs such as *swinging*, or *strewn*. Dobell manages to render the atmosphere of a night shift in a particularly emotive manner, for she remains indirect and unspoken, the more so, because she reverses the roles by ascribing the *great star* the role of an observer, rather than the observed one. The content is relevant to the title, as the mood is indeed one of nocturnal meditations, subdued and unobtrusive. Dobell’s poem is somewhat reminiscent of Brittain’s description of her work in a hospital¹⁰, a fragment of which refers to a nurse who was in the habit of opening windows for the patients in agony:

Before making the tea, I went behind the screens to take a last look at the wax doll on the bed. Now that the lids had closed over the anxious, pleading eyes, the small bearded face was devoid of expression. The window above the body happened to be closed, and Hope called to me to open it. ‘I always open the window when they die – so as to let their souls go out’, she explained (Brittain 1999: 379).

Much in the same reflexive mood of Dobell’s poem, May Sinclair’s “Field Ambulance in Retreat: Via Dolorosa, Via Sacra” is an emotive and telling depiction of a nurse’s life. Dobell compares an ambulance carrying wounded soldiers to wagons loaded with corn from the harvest:

*And, where the piled corn-wagons went, our dripping
Ambulance carries home*

Its red and white harvest from the fields (Reilly 2000: 98-99).

There seems to be a paradox in this juxtaposition: the harvesters deliver life-giving food, whereas the nurses’ harvest is what is saved from waste, but, daring as it is, the picture presents the very essence of nursing in war-time. Sinclair’s poem is compelling, owing to the obliqueness of her expression, and the allusive imagery. Similarly to Eva Dobell, Sinclair rejects any forthright, worn-out images, and offers unequivocality which gives the reader much space for de-

¹⁰ See V. Brittain: *Testament of Youth. An Autobiographical Study of the Years 1900-1925*, London, Virago Press 1999. Despite the autobiographical nature of her book, Brittain is very skilful in employing a poetic touch to some parts of it. This is most prominent in the passages describing her work as a nurse.

liberation. This is particularly pronounced in the last stanza of the poem, which is dense with allusions, and can be interpreted on various levels of meaning:

*And our joy in the harvests that we gathered in at nightfall in the
fields;
And like an unloved hand laid on a beating heart
Our safety weighs us down.
Safety hard and strange; stranger and yet more hard
As, league after dying league, the beautiful, desolate Land
Falls back from the intolerable speed of an Ambulance in retreat
On the sacred, dolorous Way* (Reilly 2000: 98-99).

There is something ambivalent in Sinclair's poem, for on the one hand *the joy in the harvest* gratifies, partly at least, the desire to be involved in the war; on the other, *safety hard and strange* sounds almost as a self-accusation that women's part is only auxiliary and does not entail ultimate sacrifice. The awkwardness of this safety seems to be proportional to *The intolerable speed* of the retreating ambulance. Sinclair's poem oscillates between discordant images, of which *unloved hand* and *beating heart* seem to be particularly germane to the confusion of moods in the poem. Finally, the *sacred, dolorous Way* is an exceptionally apt delineation of the nature of war nursing.

Although not all women involved at the Home Front were equally lucky to become engaged in work as rewarding as that of the war nurses, their participation was of no lesser value, and was often the main pillar of the Home Front support. The poetic representation of different forms of this support is a reminder that the picture of the Great War is not comprehensive without the depiction of the Home Front. As Montefiore puts it, any preference for battlefield experience at the cost of women's perspective of war is unsound, for it implies that women's war experience is less genuine than the one of a mutilated soldier (1993: 54). Obviously, one might try to weigh these two kinds of experience, but it is undeniable that both complement the exhaustive depiction of the war years.

The verse discussed in this article comprises but a fragment of the female contribution to the poetry of the Great War, one which depicts another facet of war and mirrors women's war experience. At the same time, it is undoubtedly a promising target for the analysis of women's writing, though one that would require a much more in-depth study. What transpires from even such a brief investigation is that the period of 1914-1918 produced much more poetry than the verse of the mainstream male icons of the time, poetry which, however varied in its poetic value, it is an inseparable part of the literary legacy of the period. The verse of the Great War may

seem to be a man's domain, but this is true only insofar as the rendering of the trench warfare is concerned. Otherwise, women's contribution, however non-combatant in its nature, cannot be limited to the periphery, or marginalized, if only for the fact that it presents a picture of war seen from a different perspective. The mood and aura of the Home Front poetry written by women renders a whole area of anguish and affliction of which the trench warfare perspective is devoid. Thus it seems essential to exhume women's poetry of the Great War so as to explicate its contribution to the poetry of the period, and to present women poets as acute observers and witnesses of the war, capable of recording its social, psychological and emotional complexity.

Bibliography

1. Bedford M.I.: *The Young Captain: Fragments of War and Love*, London, Erskine Macdonald 1917.
2. Britain V.M.: *Verses of a V.A.D.*, London, Erskine Macdonald 1918.
3. Brittain V.: *Testament of Youth. An Autobiographical Study of the Years 1900-1925*, London, Virago Press 1999.
4. Ennion R., Moore W., Staton R.: *Three Centuries of Change: British Social and Economic History since 1700*, London, Collins Educational 1998.
5. Featherstone S.: *War Poetry: An Introductory Reader*, London and New York, Routledge 1995.
6. Fussell P.: *The Great War and Modern Memory*, London, Oxford University Press 1975.
7. Gardner B. (ed.): *Up the Line to Death: The War Poets 1914-1918*, London, Methuen 1988.
8. Goldman D. (ed.): *Women and World War I: The Written Response*, New York, St Martin's Press 1993.
9. Graham D.: *The Truth of War*, Manchester, Carcanet Press 1984.
10. Gregson J.M.: *Poetry of the First World War*, London, Edward Arnold 1976.
11. Hamilton L.P.: *Three Years or the Duration: the Memoirs of a Munitions Worker*, London, Peter Owen 1978.
12. Hart-Davis R. (ed.): *Siegfried Sassoon. The War Poems*, London, Faber and Faber 1983.

13. Jones N., Ward L.: *The Forgotten Army: Women's Poetry of the First World War*, Beverley, Highgate Publications 1991.
14. Khan N.: *Women's Poetry of the First World War*, Lexington, The University Press of Kentucky 1988.
15. Macey D.: *The Penguin Dictionary of Critical Theory*, London, Penguin Books 2000.
16. Marlowe J.: *The Virago Book of Women and the Great War 1914-18*, London, Virago Press 1999.
17. Marwick A.: *Women at War 1914-18*, London, Fontana 1977.
18. Montefiore J.: *Shining Pins and Wailing Shells: Women Poets and the Great War*, In Goldman (ed.), 1993.
19. Ouditt S.: *Fighting Forces, Writing Women: Identity and Ideology in the First World War*, London and New York, Routledge 1994.
20. Parsons I.M. (ed.): *Men Who March Away: Poems of the First World War*, London, The Hogarth Press 1987.
21. Peel D.C.: *How We Lived Then 1914-1918: A Sketch of Social and Domestic Life in England During the War*, London, John Lane 1929.
22. Reilly C.W.: *English Poetry of the First World War: a Bibliography*, London, George Prior 1978.
23. Reilly C.: *Scars upon my Heart: Women's Poetry and Verse of the First World War*, London, Virago Press 2000.
24. Roberts D.: *Out in the Dark: Poetry of the First World War in Context and with basic Notes*, Burgess Hill, Saxon Books 1998.
25. Roberts D.: *Minds at War: The Poetry and Experience of the First World War*, Burgess Hill, Saxon Books 1999.
26. Silkin J.: *Out of Battle: The Poetry of the Great War*, London, Ark Paperbacks 1987.
27. Silkin J. (ed.): *The Penguin Book of First World War Poetry*, London, Penguin Books 1996.
28. Stephen M. (ed.): *Poems of the First World War: 'Never Such Innocence'*, London, Everyman 2001.

Im Namen Christi. Aktiver Widerstand gegen gottlose Obrigkeit in Reinhold Schneiders Erzählungen

Das Attribut des intensiven politischen Engagements erfährt seine besondere Ausprägung bei der Problematik des gewaltsamen Umsturzes eines herrschenden Systems durch die Beseitigung des Regenten. Diese Art des politischen Agierens tritt in der Geschichte des Christentums in zwei unterschiedlichen Formen auf. Erstens als Revolution im Namen Christi, d. h. als gewaltsame Herbeiführung einer neuen sozialen und staatlichen Ordnung, welche die bestehende und zu stürzende ablösen soll. Die Beseitigung eines tyrannischen Souveräns bildet die zweite Form der Erhebung der Christen gegen weltliche Obrigkeit. In dem Fall soll nicht ein ganzes politisches System gestürzt werden, sondern die an sich als legitim anerkannte Macht des Staates durch den Sturz des Tyrannen, der sie mißbraucht hat, wiederhergestellt werden¹.

Die in den dreißiger Jahren entstandenen Erzählungen von Reinhold Schneider² konfrontieren uns mit einem breiten Spektrum von Königsgestalten,

¹ P. Meinhold: *Revolution im Namen Christi. Ein Beitrag zur Frage von Kirche und Widerstandsrecht*, in: Arthur Kaufmann (Hg.), *Widerstandsrecht*, Darmstadt 1972, S. 237.

² R. Schneider: *Zeugen im Feuer. Erzählungen, Werkausgabe* Bd. 4, Frankfurt/ Main 1979. Reinhold Schneider (1903-1958), ein katholisch-konservativer Schriftsteller, gehörte während der Jahre der nationalsozialistischen Herrschaft zu den „unerwünschten“ Autoren. Seine anfängliche partielle Übereinstimmung mit der nationalsozialistischen Ideologie verwandelte sich in eine zunehmende Distanzierung. Während er noch 1932/33 in seinem Tagebuch die unabdingbare Notwendigkeit von „Führerpersönlichkeit“, „Opfer“, „Schicksalsgemeinschaft“, „Nation“ und „Reich“ betonte und die 1932 erschienene Monographie *„Fichte. Der Weg zur Nation“* deutliche Anklänge an völkische Ideen von Reich und Führer enthielt, wurden ab 1938 seine Werke vom Parteiorgan wegen entschieden katholischer Einstellung sowie monarchischer Gesinnung des Autors angegriffen. Seitdem nämlich Schneider 1937/38 zum katholischen Glauben gefunden hat, beinhalten seine Publikationen wie z. B. die historische Erzählung *„Las Casas vor Karl V. Szenen aus der Konquistadorenzeit“* (1938) oder der Roman *„Kaiser Lothars Krone. Leben und Herrschaft Lothars von Supplinburg“* (1937) vielerlei Elemente der christlichen Heilslehre. Obwohl Schneider 1934 in die Reichsschriftums-

die vielfältigen Versuchungen ihres Amtes erliegen und eine gewaltsame Infragestellung der Legitimität ihrer Herrschaft erfahren. Reinhold Schneider hat sich in seinen Publikationen mit der Fragestellung um die moralische Legitimation von Staatsstreich und Tyrannenmord öfters auseinandergesetzt. Das Attentat vom 20. Juli 1944, welches von seinen zahlreichen Freunden vorbereitet wurde, veranlaßte ihn zur folgenden Äußerung: *„Ich hatte es nie über mich gebracht, mich an einem Attentat zu beteiligen oder an einer darauf zielenden Verschwörung, gleichgültig, was mittelalterliche oder moderne Staatslehrer und Theologen darüber geschrieben haben. (...) Der Attentäter muß in jedem Fall damit rechnen, daß er einen Wachsoldaten ermordet, einen Vorübergehenden, Unzählige vielleicht. Aber es ist möglich, daß er sich in ernstester Verantwortung auch dazu entschließt und in sich selbst Gottes Richtschwert erblickt. Wenn er dazu gelangt, ist er nicht mehr angreifbar. Er kann auf der Höhe reinen Opfers stehen. Denn es ist ja kein größeres Opfer als die Bereitschaft, eine Schuld auf sich zu nehmen, von der es ungewiß ist, ob sie gesühnt werden kann. Von den Attentätern gilt zum mindesten, was die Alten von Herakles sagten: daß er der gerechteste aller Mörder gewesen sei“*³.

1. Reinhold Schneiders „Das getilgte Antlitz“: Revolution im Namen Christi

In der nach 1937 verfaßten Erzählung „Das getilgte Antlitz“ wird ein beinahe gelungener Versuch geschildert, die vorhandene Ordnung zu beseitigen und eine neue mit Gewalt durchzusetzen. Masaniello, ein Fischverkäufer aus Neapel, fühlte sich berufen, die Ungerechtigkeit in seiner Stadt zu bekämpfen, der Herrschaft der Gottlosen ein Ende zu machen und eine dem göttlichen und natürlichen Gesetz entsprechende Sozialordnung herzustellen⁴. In der Zeit, da der spanische König Philipp IV.

kammer aufgenommen wurde und dort freiwillig ein Lektorat beim Schulungsamt übernahm, erschien sein Name in den Jahren 1939-1941 (mit sechs Titeln) auf der Liste „unerwünschter Autoren“. 1945 wurde er aufgrund illegaler Veröffentlichungen (insbesondere des um 1943 entstandenen Sammelbandes *„Das Gottesreich in der Zeit. Sonette und Aufsätze“*) wegen Defätismus und Hochverrats angeklagt. Nur die Wirren des Kriegsendes und sein schlechter Gesundheitszustand bewahrten ihn vor Verhaftung und Verurteilung. (Hans Getzeny, *Reinhold Schneider. Seine geistige und künstlerische Entwicklung am Beispiel der erzählenden Prosa*, Frankfurt/ Main 1987, S. 99-101; Heidrun Ehrke-Rotermund/ Erwin Rotermund, *Zwischenreiche und Gegenwelten. Texte und Vorstudien zur „Verdeckten Schreibweise“ im „Dritten Reich“*, München 1999, S. 289-307).

³ R. Schneider: *Verhüllter Tag*, zit. in: H. Getzeny, a. a. O., S. 101-102.

⁴ Das natürliche Gesetz wird im Christentum als das Gesetz angesehen, das Christus seinen Kindern gegeben hat. Die Wiederherstellung der göttlichen Ordnung bedeutet

seine auseinanderstrebenden Reiche zu verwalten bemüht war, hatte der Vizekönig von Neapel, um das Königreich zu verteidigen und den Forderungen aus Spanien nachzukommen, „eine neue Steuer auf Mehl und Früchte ausgeschrieben, die große Erbitterung aufschürte“⁵. Diese vom neapolitanischen Volke verwünschte Maßnahme des Vizekönigs hat einen blutigen Umsturz der bestehenden Verhältnisse herbeigeführt. Das Volk wurde zunehmend ungeduldiger, denn seit die neuen Steuern eingeführt wurden, kam nur noch wenig Obst in die Stadt, das doch im Sommer die Speise der armen Leute war. Eines Tages wurde auf der Straße ein Karren umgeworfen, gleich danach entflammte ein nahestehendes Holzhäuschen. Der Steuernehmer konnte sich nur mit Mühe retten, „während die Früchte über die Steine rollten und die Menschen sich um sie rauften; bald darauf war der Markt leergeplündert (...). Ähnliches war an verschiedenen anderen Plätzen der Stadt geschehen, aber auf viel bedrohlichere Weise“⁶. Die Volksmenge ist in das Palast des Vizekönigs, des Herzogs von Arcos, eingedrungen und hat dort kostbare Räumlichkeiten verwüstet. Der Vizekönig selbst ist aus dem Palast geflohen, und während die Kutsche „über der schreienden, wogenden Menge dahingeschwankt ist, (hat) der Herzog totenbleichen Gesichts Gold aus dem Wagen geworfen“⁷. Immer lauter wurde der Vorwurf, der Vizekönig habe das Volk betrügen und mit einer geringen Vergünstigung besänftigen wollen. An jeder Straßenecke konnte man den wiederholten Ruf vernehmen: „Weg mit der Steuer. Es lebe Gott! Es lebe der Wohlstand!“⁸. An die Spitze „einer Schar junger Männer (...), die, nur mit Stöcken und Knütteln bewaffnet, durch die Stadt liefen und zum Aufstand gegen die verhaßte Steuer riefen“⁹, vermochte sich ein gewisser Masaniello zu schwingen.

somit die Herbeiführung der naturrechtlichen Ordnung. Der natürliche Mensch vor dem Sündenfall, der freie Vertrag zwischen Volk und Regierung, vor allem aber die naturrechtliche Idee von der Souveränität des Volkes, das den Tyrannen stürzen und seine Legitimation aberkennen kann bilden die leitenden politischen Ideen der Christlichen Revolution. (P. Meinhold, a. a. O., S. 249).

⁵ R. Schneider: *Zeugen im Feuer. Erzählungen*, Frankfurt/ Main 1979, S. 326.

⁶ R. Schneider: a. a. O., S. 326.

⁷ Ebenda.

⁸ Ebenda, S. 337. Ernst Bloch verweist in seiner Schrift „*Zur Originalgeschichte des Dritten Reiches*“ darauf, daß das Christentum, vom ökonomischen Anlaß her, als Ideologie der Unterdrückten begonnen hat. Dieser rebellische Anfang soll trotz seiner sofortigen Umwandlung in die tröstende Flucht ins Jenseits und die Inwendigkeit, und trotz der späteren Verdeckung durch die Kirche, nie mehr ganz vergessen werden. (E. Bloch, *Thomas Münzer als Theologe der Revolution*, Werkausgabe Bd. 2, Frankfurt/ Main 1969, S. 137). „Doch wenn sich das Jenseits auf die Erde stürzen will und die Inwendigkeit in die Auswendigkeit, dann freilich entsteht (...) ein Sprengmittel ohnegleichen, ein Wille zum Himmel auf Erden“ (ebenda, S. 133).

⁹ R. Schneider: a. a. O., S. 337.

Ein Mann der Stunde, der „vom Geiste Gottes erfüllt“¹⁰ sei. Das rebellische Volk glaubte, er könnte befehlen wie ein Hauptmann oder wie ein Fürst. „*Besser als ein Fürst! Denn die Fürsten lebten nur ihrem Reichtum; Masaniello begehre nichts für sich selber; er wolle nur dem Volke helfen und es von den ungerechten Steuern befreien. (...) Man müsse ihn ehren wie einen Heiligen*“¹¹, schrienen die fanatisch gewordenen Anhänger durcheinander. Der angehimmelte Fischverkäufer beteuerte, er werde sich entweder hängen lassen oder aber das Volk und die Stadt „*so reich und glücklich (...) machen, wie sie noch nie gewesen seien*“¹² Um dieses Ziel zu erreichen, wollte er die Aufhebung aller Steuern¹³, nicht nur der neuhinzugekommenen, erreichen, darüber hinaus die Abschaffung der Vorrechte der Adligen und die Gleichheit des Wahlrechts in den einzelnen Stadtvierteln durchsetzen.

Mit politischen Mitteln sollte jetzt der Versuch unternommen werden, die neapolitanische Welt nach den Gesetzen naturrechtlicher und göttlicher Ordnung zu gestalten¹⁴. Es galt nun, die neue Ordnung mit Gewalt gegen die ihr feindlichen Mächte herbeizuführen. Alle Feinde müßten daher „*endlich ergriffen und ausgerottet*“¹⁵ und die Brote „*größer und billiger werden*“¹⁶, verkündete Masaniello. Weil ein Bäcker die Vorschrift nicht einhielt, wurde sein Haus in Brand gesteckt. Paläste wurden niedergerissen, Häuser verhaßter Beamten und Adligen verwüstet. Da Masaniello bei Todesstrafe verboten hatte, Beute zu

¹⁰ Ebenda, S. 328. Max Weber bemerkt in seiner Analyse der charismatischen Autorität, daß jedes nicht alltägliche Ereignis, jede außergewöhnliche Fähigkeit eines Handelnden den Glauben an seine charismatische Disposition zum Leben erweckt. Im Alltag verliert dann dieser Glaube an Bedeutung. (Max Weber, *Schriften zur Wirtschafts- und Religionssoziologie*, Tübingen 1985, S. 670).

¹¹ R. Schneider: a. a. O., S. 330.

¹² Ebenda, S. 338.

¹³ Eine naturrechtlich begründete Befreiung von allen Staatsabgaben und allem Besitz forderten im Namen der christlichen Religion bereits im zweiten Jahrhundert n. Chr. die radikalen Sekten. In ideologischer Mitte solcher Bewegungen wie der der Montanisten, der Wiedertäufer oder der Hussiten stand der Chiliasmus, „*als Lehrer vom möglichen Diesseits des Jenseits*“. (E. Bloch, *Zur Originalgeschichte des Dritten Reiches*, in: *Erbschaft dieser Zeit*, Gesamtausgabe Bd. 4, Frankfurt/Main 1962, S. 143-144).

¹⁴ Thomas Münzer predigte, daß von Natur aus, d. h. von der Schöpfung her, alle Menschen gleiche Rechte und gleichen Anteil an den Gaben der Schöpfung haben sollen. Der sündige Mensch hat sich aber diese Gaben, die allen gehören sollen, angeeignet. Diese Argumentation diente der naturrechtlichen Begründung der Idee der christlichen Revolution und des Widerstandes gegen die herrschende Obrigkeit um die Erfüllung des göttlichen Gesetzes willen. (P. Meinhold, a. a. O., S. 247-248).

¹⁵ R. Schneider: a. a. O., S. 338.

¹⁶ Ebenda, S. 330.

machen, wurden Scheiterhaufen zusammengetragen. Hineingeworfen wurden alle kostbaren Hausgeräte, damastenen Vorhänge und gewobenen Teppiche. Sogar edle Pferde trieb man in die Glut. „*Alles sei mit erpreßtem Geld erworben, (...) darum müsse es vernichtet werden*“¹⁷, hieß die neue Regelung. Mitten in der Stadt erhob sich ein Gerüst, „*auf dem Henker mit blanken Schwertern unter einem Galgen standen; das Gerüst war mit Blut besprengt, und die Häupter der Gerichteten steckten auf dem Geländer*“¹⁸. So erging es den Feinden Masaniellos. Der Glaube an den Widerstand gegen die gottlose Welt, zu dem jeder Christ verpflichtet ist, trieb die Massen in die Wirrnisse dieses blutigen Kampfes um die Gerechtigkeit. „*Es lebe Gott!*“¹⁹ riefen fanatisch die revoltierenden Massen von Neapel. Als es bekannt wurde, daß der Herzog von Madalone in einer der Kirchen einen Anschlag auf Masaniello hatte ausführen lassen, der gescheitert war, „*wuchsen die Verehrung und die Wut ins Ungemessene*“²⁰ Der Fischverkäufer sei von der Jungfrau selbst beschützt worden, glaubte das neapolitanische Volk. Die Revolution selbst erschien dadurch als das heilige Werk, das im Namen Christi zur Durchsetzung der neuen Ordnung vollbracht werden muß.

In dem von Masaniello mit Schwert erkämpften neuen sozialen System sollte lediglich den Gerechten ein Anrecht auf Besitz zugestanden sein. Gott hat seine Güter eben nur den Guten gegeben – so empfindet im allgemeinen das ausgebeutete Volk –, die deshalb zur Herrschaft berufen sind. Erst wenn die Gerechten die Güter dieser Welt verwalten können, wird alle Not und Ungerechtigkeit schwinden. Allein die Frommen handeln nach dem Gesetze Christi und die Bibel ist dabei die Norm, an der alle menschlichen Ordnungen und Gesetze zu orientieren sind²¹. Somit kommt den Frommen das Regiment in der Kraft des Gesetzes Christi und die Überprüfung aller staatlichen Gesetze nach den biblischen Normen zu. In Neapel übernahm das Regiment der als heilig geltende und vom Geiste Gottes erfüllte Fischverkäufer Masaniello. Mit ihm die Frommen und Gerechten der Stadt, d. h. die ausgebeuteten Volksmassen, denen das bisher geltende positive Recht als höchstes Unrecht erschien. Weil es Masaniello an der Säkularisation der Kirchengüter nicht gelegen war, hat es ihm sogar die Unterstützung der kirchlichen Obrigkeit Neapels eingetragen. Eines Tages erschien er auf einem Kirchturm in der Begleitung des Kardinals Filomari-

¹⁷ Ebenda, S. 333..

¹⁸ Ebenda, S. 334.

¹⁹ R. Schneider: a. a. O., S. 337.

²⁰ Ebenda, S. 329.

²¹ P. Meinhold: a. a. O., S. 240.

no. Der neue Herr der Stadt „*streckte sein Schwert aus und der Kardinal segnete ihn und seine Waffe, während das Volk auf den Knien lag*“²².

Die Gottesherrschaft wurde trotz allen Bemühungen Masaniellos nicht aufgerichtet, obwohl er die neue Ordnung gewaltsam durchzusetzen vermochte. Der Vizekönig Neapels akzeptierte alle Forderungen der Aufständischen, dankte sogar „*in einer klug gemessenen Staatsrede dem vom Volke Erwählten für die großen Verdienste (...); dann legte der Vizekönig die Rechte auf das Evangelium, das ihm der Kardinal darreichte, und leistete den Eid auf die Kapitulation, den er allein wird verantworten müssen vor Gott*“²³. Auch die Räte und die hohen Beamten beschworen die Kapitulation. Masaniello, der neue Regent, verfiel indessen immer mehr dem Wahnsinn. „*Zu Furchtbares war geschehen*“²⁴. Er erklärte, die Stadt anzünden zu wollen, „*weil sie ihn nicht mehr liebe und ihm nicht mehr gehorche wie in den ersten Tagen*“²⁵. Er vertraute keinem. Und in der Tat gab es auch niemand, dem der Rebelle hätte vertrauen können. Menschen, die ihm verdächtig waren, ließ er hängen und rädern. Eine allgemeine Verunsicherung und namenlose Angst beherrschten die Stadt. Das Volk bewarf nun seinen noch kurz zuvor als charismatisch empfundenen Führer mit Steinen. Einige Hauptleute, die Masaniello beleidigt hatte, haben sich eines Tages seiner bemächtigt, um ihn in seinem eigenen armen Häuschen gefangen-zuhalten. Kurz danach wurde er von den Gesandeten des Vizekönigs erschossen. Damit hat die gerade eben wiederhergestellte „gottgewollte“ Ordnung ihr Ende gefunden.

„*Wollt ihr nun rechte Regenten sein, so müßt ihr das Regiment bei der Wurzel anheben, und wie Christus befohlen hat, treibt seine Feinde von den Auserwählten, denn ihr sei die Mittler dazu... Lasset die Übeltäter nicht länger leben, die uns von Gott abwenden..., denn ein gottloser Mensch hat kein Recht, zu leben, wo er die Frommen verhindert*“, predigte Thomas Münzer²⁶. Mit diesem Aufruf zum heiligen Krieg im Namen Christi wendete er sich an die Fürsten wie an das einfache Volk. Der niedere Mann soll letztendlich gegen die Obrigkeit aufstehen und sie gnadenlos niedermachen, wenn sie ihre heilige Aufgabe nicht erfüllt. Thomas Aniello, der einfache Fischverkäufer aus Neapel, allgemein als Masaniello bekannt, ist seiner Widerstandspflicht gegen die Gottlosen äußerst ernst nachgekommen. Sein Versuch, die Übeltäter zu vertilgen, um gerechtere

²² R. Schneider: a. a. O., S. 335.

²³ R. Schneider: a. a. O., S. 337.

²⁴ Ebenda, S. 340.

²⁵ Ebenda, S. 341.

²⁶ Th. Münzer: *Politische Schriften*, in: P. Meinhold, a. a. O., S. 246.

soziale Zustände herbeizuführen, ist allerdings wie jede andere in Wirklichkeit stattgefundene soziale Revolution im Namen Christi fehlgeschlagen²⁷.

2. Der aktive Widerstand gegen einen gott-losen Souverän

2.1. Reinhold Schneiders „Das Attentat“: Beseitigung eines Tyrannen, der auf legalem Wege zur Macht gekommen ist

Die zweite Form der christlichen Revolution hat weniger mit dem Widerstand gegen bestehende staatliche und soziale Ordnung zu tun, vielmehr aber mit der Beseitigung göttlich eingesetzter Obrigkeit, welche die ursprüngliche legale und legitime Macht pervertiert. Es handelt sich hier, laut Peter Meinhold, nicht um die Herbeiführung eines neuen, das göttliche Gesetz befolgenden sozialen Systems²⁸. Vordergründig erscheint in dem Fall das Motiv des Mißbrauchs einer an sich als berechtigt anerkannten Macht.

Reinhold Schneider hat sich mit dieser Form des christlichen Aufruhrs, unter anderem in seiner 1934 entstandenen Erzählung „*Das Attentat*“ auseinandergesetzt²⁹. Sein Protagonist, der ehemalige Bürgermeister Heinrich Ludwig Tschech, fühlte sich berufen, stellvertretend für seine Mitbürger zu handeln und den tyrannischen Regenten – in Wahrnehmung der Rechte eines ganzen unterdrückten preußischen Volkes – mit Gewalt zu beseitigen, um die im Evangelium begründete Form gerechter Herrschaft wiederaufzurichten³⁰. Friedrich Wil-

²⁷ Dreimal ist in der Geschichte der Versuch unternommen worden, in diesem Sinne den gewaltsamen Umsturz der Verhältnisse zu realisieren und die Herrschaft Christi in Form einer politischen Theokratie zu verwirklichen, konstatiert Peter Meinhold. Zum ersten in den aus den Soziallehren Wiclifs entstandenen englischen Bauernkriegen und dem geistig von ihm beeinflussten Hussiten- und Taboritentum. Zweitens in dem „*freilich aus einer anderen Wurzel hervorgegangenen*“ Bauernkriege in Deutschland. Drittens im englischen Puritanismus des 17. Jahrhunderts. (P. Meinhold, a. a. O., S. 239).

²⁸ P. Meinhold: a. a. O., S. 253.

²⁹ Wegen auffallender Konvergenzen zur zeitgeschichtlichen Situation in Deutschland nach der nationalsozialistischen Machtergreifung schien es dem Autor geboten, die Veröffentlichung dieser Erzählung zurückzuhalten. (vgl. H. Getzeny, a. a. O., S. 40-41).

³⁰ Die Problematik der tyrannischen Herrschaft und der gewaltsamen Beseitigung des Tyrannen wurde schon in der Antike erörtert. Die mittelalterliche Philosophie betonte die Pflicht der Christen, sich gegen den Tyrannen zu erheben, um die gottgewollte Ordnung wiederherzustellen. Thomas von Aquin klassifizierte zwei Arten der Tyrannei. Im Anschluß an antike Tyrannenlehre unterschied er zwischen dem Tyrannen, der auf legalem Wege zur Macht gelangt ist und die rechtmäßige Herrschaft pervertiert, und dem Usurpator, der das ihm nicht zustehende Amt auf gewaltigem Wege an sich riß. (P. Meinhold: a. a. O., S. 255).

helm IV., der uns in dieser Erzählung begegnende preußische Regent, bestieg den Thron „in einem Rausch von Hoffnungen“³¹ und in der Gewißheit „der Liebe seines Volkes“³². Er war festen Glaubens, „daß es ihm gelingen werde, die bedrohlich gestauten Kräfte der Zeit in einer neuen, schöneren Ordnung der Dinge zu verewigen und auszubilden, ohne ihre vernichtende Macht fürchten zu müssen“³³. Doch „nachdem der Freudentaumel der Thronbesteigung (...) verfliegen war“³⁴, verbreiteten sich im Volke „unverhüllt“ „Unmut und Entrüstung“³⁵.

Sein Regiment wurde zunehmend als ungerecht und tyrannisch empfunden, weil es nicht auf das allgemeine Wohl, sondern vorwiegend auf den privaten Machtgenuß des Herrschers ausgerichtet war. Zwar wurde die Einberufung der aus den Provinziallandtagen gebildeten Ausschüsse vereinbart, doch schien der König weniger denn je entschlossen, die geforderte Entscheidung zu vollziehen und dem Volk, oder denen, die sich für das Volk ausgaben, den verlangten Anteil an der Regierung einzuräumen. Das beim Amtsantritt gegebene Versprechen, eine neue Verfassung, „im Einklang mit den Geboten der Tradition und des Volkstums“³⁶ auszuarbeiten, wurde nicht erfüllt. Hat man die Ausschüsse letztendlich gebildet, mußten sie bejahen, was von der Regierung gefordert wurde, ohne eigene Wünsche artikulieren zu dürfen.

Tschech betrieb indessen eifrig seine Wiederanstellung beim Staat. Die Hoffnung auf das ehemalige, etliche Jahre lang verwaltete Bürgermeisteramt mußte er endgültig aufgeben, da die Strenge seines Regiments bei der Storkower Bürgerschaft viel Abneigung hervorrief. Damit hatte er aber seinen Feinden das Feld überlassen. Die Regierung in Potsdam entschied, daß nach den bisherigen Ergebnissen seiner Tätigkeit eine befriedigende Wirksamkeit nicht mehr zu erwarten sei. Tschech empfand diesen abschlägigen Bescheid als höchst ungerecht und versuchte verbissen, dagegen anzukämpfen. „Die Not und die mit ihr wachsende Erregung zogen den Bürgermeister immer tiefer in das gestörte, unmutige Leben der großen Stadt (Berlin, d. V.)“³⁷. In Vereinen, die er immer häufiger besuchte, konnte er sich allerlei Klagen der Unzufriedenen anhören und in seinem eigenen Zorn bestätigen. Der Unwille richtete sich gegen den König und seinen Bruder, den Prinzen von Preußen. In den Straßen Berlins gährte die Empörung. Man verbreitete Nachrichten „vom Elend der in engen,

³¹ R. Schneider: a. a. O., S. 9.

³² Ebenda, S. 31.

³³ Ebenda, S. 9.

³⁴ R. Schneider: a. a. O., S. 15.

³⁵ Ebenda, S. 16.

³⁶ Ebenda, S. 10.

³⁷ Ebenda, S. 18.

finstern Quartieren zusammengedrängten Bewohner östlicher Städte, (...) von der verzweiflungsvollen Not der Weber im Gebirge und den ersten, dort schwelenden verworrenen Ideen des Aufruhrs³⁸. Das alles mischte sich „mit den Beobachtungen des Einzelnen, mit dem zersprengenden Gefühl der Notwendigkeit einer Wandlung, einer Tat in einem Jeden“³⁹. Dieses Gefühl bestärkten zusätzlich die Nachrichten, daß der König eine Jagd veranstaltet, Gäste empfängt, einen Prinzen oder einen Offizier beschenkt hatte. „Wo das Gerüst einer Kirche stand, Häuser niederlegt wurden, um Platz für Museen zu schaffen, Denkmäler emporwuchsen, wo immer der Bauwille Friedrich Wilhelms erschien, der das Bauen als ein königliches Vorrecht mit Leidenschaft und einer gewissen Unruhe betrieb“⁴⁰, da empfand Tschech eine unermeßliche Wut. Der König wurde für ihn zum „Träger zu Unrecht angemaßter, durchaus widergöttlicher Gewalt“⁴¹. Der einstige Bürgermeister selbst war der Überzeugung, „daß ihm von Gott der Auftrag erteilt worden sei, diese Gewalt dem Herrscher wieder zu nehmen“⁴². Seine Mission findet ihre Quelle nicht in Tschechs persönlichem Widerspruch gegen ein ihm unbequemes tyrannisches Regententum. Er kann sich durchaus auf eigene „öffentliche Autorität“⁴³ berufen und das Gemeinwohl scheint der maßgebende Gesichtspunkt für die geplante Abschaffung des Landesfürsten zu sein. Tschech, der beinahe zehn Jahre dem kleinen märkischen Städtchen Storkow vorgestanden und in dieser Zeit „einen heftigen Kampf für Recht und Ordnung geführt hatte“⁴⁴, sah in der Ermordung des Tyrannen keinen Treuebruch. Vielmehr ist der Wilhelm Friedrich IV. in seinem Verhalten dem Volke gegenüber nicht treu gewesen, weil er jenen Pakt gebrochen hat, den ihm einst die Untertanen geleistet hatten. Bei seinem Amtsantritt kündigte er doch „eine Zeit der Ordnung, des Friedens, des Wohlstands, der Gerechtigkeit“⁴⁵ an. Demgemäß sah Tschech seinen Auftrag als „einen Akt der Bestrafung“⁴⁶ für getanes Unrecht und nicht gehaltene Versprechen. Die gewaltsame Beseitigung des tyrannischen Herrschers sollte allerdings nicht nur dem ehemaligen Bürgermeister sondern jedem Christen als geboten erscheinen⁴⁷. Gott wie gottge-

³⁸ Ebenda.

³⁹ Ebenda, S. 16.

⁴⁰ R. Schneider: a. a. O., S. 22.

⁴¹ Ebenda, S. 21.

⁴² Ebenda.

⁴³ Th. von Aquin: *Über das Regiment der Fürsten*, zit. in: P. Meinhold, a. a. O., S. 257.

⁴⁴ R. Schneider: a. a. O., S. 9.

⁴⁵ Ebenda, S. 21.

⁴⁶ Ebenda, S. 23.

⁴⁷ Wenigstens nach der Lehre von Th. v. Aquin, wenngleich Thomas an dieser Stelle nur das Wort „Absetzung“ für die Beseitigung des Tyrannen verwendet und keinesfalls für eine Ermordung plädiert. (Th. v. Aquin: *Über das Regiment der Fürsten*, zit. in: P. Meinhold: a. a. O., S. 257).

wolltes Gemeinwohl gelten als die letztlich verpflichtenden Größen für den Regenten ebenso wie für den Untergebenen, betont der katholische Moraltheologe Rupert Angermair⁴⁸. Der preußische König war ein Vereidigter, der als allererster seinen Eid zu halten hatte, wenn die Bindung der Bürger an ihn als Garanten und Repräsentanten dieses allgemeinen Wohlergehens ihre Gültigkeit behalten soll. Friedrich Wilhelm stand nicht über dem Eid, ebensowenig war der Eid nur für ihn da. In Königsberg, dem Ursprungsort seines Königtums, feierte der König „in feuriger Rede den Anfang seines Wirkens“⁴⁹ und wurde auf die Wohlfahrt seines Volkes vereidigt. Hätte er dies Gemeinwohl im gottgewollten Sinne gefördert oder wenigstens nicht direkt gefährdet, hätte er alles Recht gehabt, Achtung und Gehorsam von seinen Untertanen zu verlangen⁵⁰. Schneiders Protagonist ermahnte den preußischen Herrscher: „Friedrich, das hättest du nicht tun sollen“⁵¹. Diese in einem feierlichen Tone, wenngleich unter Abwesenheit des Königs, ausgesprochenen Worte, zeugen davon, daß sich der künftige Attentäter dem Regenten gegenüber als Gleichberechtigter betrachtete. Gleichberechtigt in der Aufgabe, für das Wohlergehen des Volkes, für Recht und Ordnung sorgen zu müssen. Tschech bemühte sich eifrig um ein persönliches Gespräch mit dem König, „um ihn noch ein letztes Mal vor das Forum des Gerichts zu ziehen, ehe das Urteil vollstreckt wurde“⁵². Und um auf die Mißstände aufmerksam zu machen.

Sollte es ihm nicht gelingen „die bestehende Herrschform zu stürzen“, wollte er zumindest „die Herrscherfamilie wegen ihrer Überheblichkeit verwarnen und

⁴⁸ R. Angermair: *Moraltheologisches Gutachten über das Widerstandsrecht nach katholischer Lehre*, in: Herbert Kraus (Hg.): *Die im Braunschweiger Remerprozeß erstatteten moraltheologischen und historischen Gutachten nebst Urteil*, Hamburg 1953, S. 34.

⁴⁹ R. Schneider: a. a. O., S. 9.

⁵⁰ In der Bibel sind Gott und Gewissen immer wieder Ausgangs- und Angelpunkt unseres Gehorsams jeglicher Obrigkeit gegenüber, stellt R. Angermair fest. (R. Angermair, a. a. O., S. 34). Man soll der Obrigkeit „zu jedem guten Werk untertan“ sein. (Tit. 3,1, in: ebenda). Als Grund für die Gehorsampflicht wird angegeben, daß die Obrigkeit „Gottes Dienerin zu unserem Besten“ sei. (Röm. 13,4, in: ebenda). Die Herrschaft, die nicht mehr „Gottes Dienerin“ ist, muß man auch zurechtweisen, so wie Johannes den König Herodes ermahnte: „Es ist dir nicht erlaubt!“ (Mt. 14,4, in: ebenda). Christus sollte sich allerdings noch radikaler geäußert haben: „Wer einen von diesen Kleinen ärgert, ist ihm besser, daß man ihm einen Mühlstein an den Hals hänge und wirft ihn in das tiefe Meer“ (Mt.18, in: Ernst Bloch, *Über das Gewaltrecht des Guten*, in: *Erbschaft dieser Zeit*, Bd. 4, Frankfurt / Main 1962, S. 115). Diese auf dem Naturrecht fußende biblische Lehre ist verbindlich für jeden Christen.

⁵¹ R. Schneider: a. a. O., S. 19.

⁵² Ebenda, S. 24.

dem künftigen Landesherrn eine bedeutsame Lehre geben“⁵³. Alle seine Bemühungen, die Regierung zum Besseren zu beeinflussen, alle Gesuche um die Wiederanstellung im Staatsdienst, sind fehlgeschlagen. Das einzige, das seiner Ansicht nach noch übrigblieb, um die Unbelehrbaren zu ermahnen, war der aktive Widerstand. Dazu kam die ehrliche Überzeugung, daß die Tötung des schwer gemeinwohlschädigenden Tyrannen im Rahmen der sozialen Notwehr erlaubt sein mußte. Tschech, der „nichts vom Staate, nur von der Not“⁵⁴ wußte, besaß außerdem ein sein gewaltsames Verhalten erleichterndes Gefühl, daß der König „nur ein Amt und kein Mensch“⁵⁵ sei. „Der ganze geformte, zusammengeballte Wille seines Volkes war für ihn nur frevelhafter Aufwand des einen, der (während einer Parade, d. V.) an der Reihen hinreitend, sich im Glanz der Waffen sonnte und mächtig wußte“⁵⁶.

Andererseits hätte er das die legale Macht pervertierende Regiment Friedrich Wilhelms geduldig als sogenannte göttliche Strafe ertragen können. In der bereits durch die mittelalterliche Moraltheologie propagierten Vorstellung, daß die Besserung des Lebens sowie das Gebet die einzigen Mittel sind, die man einsetzen darf, um Gott zu Beseitigung der tyrannischen Herrschaft zu bewegen⁵⁷. Für die Besserung des Lebens, für Recht und Ordnung hatte er sich aber als Storkower Bürgermeister lange genug eingesetzt. Der königliche Entschluß, der ihm weitere Beschäftigung im Staatsdienst unmöglich machte, hat allen seinen Bemühungen ein Ende gesetzt. Tschechs monatelanger, erfolgloser Kampf um die Wiederanstellung und die Anerkennung seiner Verdienste steigerte seine Erregung. „Während sich so im Inneren vieles vorbereitete und den verschlossenen Mann selbst tief in die Nacht Gedanken beschäftigten, an denen niemand teilhaben sollte“⁵⁸, mußte er wohl in unendlichen Gebeten auch „die Kraft von oben“⁵⁹ erfleht haben. „Das Mächtige“, das den um Hilfe Betenden ergriffen, und das er als „einen Ausfluß des Göttlichen gefühlt“⁶⁰ hatte, verleitete ihn zur Überzeugung, „daß ihm von Gott der Auftrag erteilt worden sei, diese geraubte Gewalt dem Herrscher wieder zu nehmen“⁶¹.

Es widerstrebte Tschechs äußerst rechtschaffener, kämpferischer Natur, Friedrich Wilhelms Herrschaft – der auf legalem Wege zur Macht gelangt ist

⁵³ Ebenda, S. 23.

⁵⁴ Ebenda, S. 23-24.

⁵⁵ R. Schneider: a. a. O., S. 23.

⁵⁶ Ebenda, S. 24.

⁵⁷ Th. v. Aquin, in: P. Meinhold: a. a. O., S. 259.

⁵⁸ R. Schneider: a. a. O., S. 19.

⁵⁹ Ebenda, S. 26.

⁶⁰ Ebenda, S. 27.

⁶¹ Ebenda, S. 21.

und diese rechtmäßige Macht pervertierte – als eine Gottesgeißel, deren sich Gott zur Bestrafung des preußischen Volkes für seine Sünden bedienen kann, zu betrachten und geduldig zu ertragen. Der „zu seiner Tat (S)chreitende“⁶² liebte es, „mit mächtiger Stimme die Worte des Dichters zu wiederholen von den Grenzen der Tyrannenmacht und den in den Sternen hängenden ewigen Rechten, die der Mensch sich getrostet Mutes herunterhole“⁶³. Das durchdringende Gefühl der Erhabenheit seiner Aufgabe verlieh ihm ungeahnte Kräfte. Gewiß, daß ihm einst Stadt und Volk zu danken haben würden, wollte er wenigstens „eine Bresche schlagen, durch die andere vorstürmen würden“⁶⁴. Der ihm „von Gott erteilte Auftrag“ mag einen ziemlich subjektiven Charakter gehabt haben und Tschechs Tat als einen politischen Mord erscheinen lassen. Nicht zu übersehen ist allerdings des Bürgermeisters persönlich ehrliche innere Überzeugung, im Dienste des Gemeinwohls handeln zu müssen. Selbstische Interessen, d. h. eine denkbare Kränkung wegen nicht gelungener Anstellung bei dem Berliner Magistrat, spielten eine eher untergeordnete Rolle.

2.2. Ethische Gültigkeit des aktiven Widerstandes

Bei jedem aktiven Aufstand gegen die Staatsgewalt, welcher Art auch immer, handelt es sich um eine höchst gefährliche Waffe. Er kann deshalb von vornherein nur unter ganz bestimmten Bedingungen in Frage kommen, betonen die Moraltheologen⁶⁵.

Der aktive Widerstand, auch der unblutige, ist verantwortbar z. B. erst nach Erschöpfung aller friedlichen, verfassungsmäßigen Mittel zur Abwendung der

⁶² Ebenda, S. 27.

⁶³ Ebenda, S. 20.

⁶⁴ R. Schneider: a. a. O., S. 23.

⁶⁵ Siehe R. Angermair: a. a. O., S. 30, oder Max Pribilla SJ, in: Arthur Kaufmann (Hg.), *Widerstandsrecht*, Darmstadt 1972, S. 216-217, 226. Nicht selten wird behauptet, zu dem Lehrgut der katholischen wie der protestantischen Kirche gehöre die Unerlaubtheit des aktiven Widerstandes. Man argumentiert dabei folgendermaßen: Christus habe selbst das größte Unrecht und die furchtbarsten Folterungen geduldig hingenommen, ohne sich der jüdischen und der römischen Autorität zu widersetzen. Ebenfalls die ersten Christen hätten den heidnischen Machthabern gegenüber keinen Widerstand geleistet. Die Widerstreiter dieser Argumentation erwidern folgendes: Am Kreuze wollte Christus ein Beispiel der Geduld geben, und nicht eine Lehre vermitteln über staatsbürgerliche Rechte wie Pflichten. Was die ersten Christen anbetrifft, bildeten sie inmitten der heidnischen Umwelt eine so verschwindende Minderheit, daß sich ein aktiver Widerstand schon wegen seiner gänzlichen Aussichtslosigkeit verbot. Es lasse sich in den Quellen der christlichen Offenbarung überhaupt kein Beleg finden, daß der aktive Widerstand gegen den Mißbrauch der Staatsgewalt unter allen Umständen unerlaubt ist.

von den Regierenden verschuldeten Not. Der ehemalige Storkower Bürgermeister hat diese Voraussetzung zur Genüge erfüllt, indem er monatelang versucht hatte, an den Landesherrn zu gelangen. Die wiederholte Ablehnung der an alle möglichen Instanzen gerichteten Gesuche nahm er nie als endgültig. Mit der Geschäftsführung der Beamten aller Grade war er inzwischen vertraut. Es konnte diesen auch jetzt gelungen sein, „*sich zwischen den Bittsteller und den König zu drängen, vor dem vorstellig zu werden Tschech nach seiner bestimmten Überzeugung ein gesiegeltes Recht hatte*“⁶⁶. Um sein Gewissen zu beruhigen, erließ er sogar Gesuche an die Königin und den königlichen Bruder, den Prinzen von Preußen, die wie vermutet, ebenfalls ablehnend erwidert wurden, mit den übereinstimmenden Begründungen, daß die Empfänger weder befugt noch willig sind, in die Angelegenheiten oder Entschlüsse des Regenten einzugreifen. Ehe sich in Tschech „*die letzte Loslösung vom öffentlichen Leben, seinen Normen und Gepflogenheiten*“⁶⁷ vollzogen hat, verbrachte er ganze Tage auf der Straße, zumeist im Umkreis des Schlosses oder der anderen Sitze des Königs. Er war fest entschlossen, den Monarchen zu treffen, um ihn „*vor das Forum des Gerichtes zu ziehen, ehe das Urteil vollstreckt wurde*“⁶⁸. Somit hat er alle ihm zur Verfügung stehenden friedlichen Mittel wohl erschöpft. Wiederholt konnte er den Herrscher von weitem beobachten und es schien ihm jedesmal, „*als ob Friedrich Wilhelm ihm eigens entgegenfahre, seinen Grimm zu reizen oder sein Vorhaben zu verhöhnen*“⁶⁹. Tschech wurde aber der direkte Zutritt zum Landesfürsten und die Möglichkeit eines persönlichen Gesprächs verwehrt.

Die nächste Voraussetzung des ethisch gültigen Widerstandes lautet: Der aktive Aufstand müsse so vorbereitet sein, daß sein Erfolg vernünftigerweise erwartet werden kann. Nicht der faktische Erfolg sei für die „sittliche“ Beurteilung der Tat ausschlaggebend, sondern die verantwortungsbewußte Vorbereitung darauf, daß der Widerstand sich durchsetzt, betont Rupert Angermair⁷⁰. Die Rücksichtnahme auf das „*höchste Prinzip des Gemeinwohls*“⁷¹ verlangt, daß nichts unternommen wird, was die Mißstände vermehrt, statt sie zu mildern. Ein fehlgeschlagener Versuch eines Attentats kann doch Mißgunst des tyrannischen Souveräns seinem Volke gegenüber erst recht steigern⁷².

⁶⁶ R. Schneider: a. a. O., S. 17.

⁶⁷ R. Schneider: a. a. O., S. 21.

⁶⁸ Ebenda, S. 24.

⁶⁹ Ebenda, S. 22.

⁷⁰ R. Angermair: a. a. O., S. 30.

⁷¹ M. Pribilla: a. a. O., S. 227.

⁷² „*Widerstehe nicht dem Übel – das ist gesagt*“, bemerkt E. Bloch in der Schrift „*Über das Gewaltrecht des Guten*“ (a. a. O., S. 113), „*damit das Übel nicht dazu noch ver-*

Die Entscheidung über die Art und Mittel des Aufbruchs kann jedoch nicht dem kleinen Mann zustehen. Es wäre nicht auszuschließen, daß ihm der richtige Überblick über die wirkliche Lage, so wie über die Mittel zur effektiven Organisation und Durchführung des Widerstandes fehlen. Schneiders Protagonist, der bereits seit zehn Jahren im öffentlichen Dienst um Recht und Ordnung gekämpft hatte, vermochte sehr wohl den Grad der Gefährdung des Gemeinwohls einzuschätzen. Umstritten erscheint jedoch die Frage, ob Tschech über genügend Macht und Weitblick verfügte, um eine Änderung der Lage herbeizuführen. Mit seiner Tat wollte er aber zumindest „eine Bresche schlagen, durch die andere vorstürmen würden“⁷³ in „eine neue Welt“⁷⁴. Die Vorstellung, wie diese neue Welt beschaffen sein sollte, hatte er allerdings für sich behalten. Es genügte ihm allem Anschein nach die Überzeugung, „daß er Führer dahin war“⁷⁵. Mit niemand hatte der künftige Attentäter darüber geredet, wie diese Welt aussehen soll. Er verbrachte aber in den langen Monaten der Bemühungen um gerechtes Behandeln seitens der Obrigkeit einen Teil seiner Tage am Schreibtisch, mit einem Manuskript beschäftigt, über dessen Gegenstand und Bestimmung er sich nicht äußerte. Am Tage des geplanten Attentats hat er dieses Manuskript in einem an den Leipziger Verlag Brockhaus adressierten Paket im Posthaus abgegeben. In diesem Moment hörte er „die letzte Schranke fallen; es blieben nur Ruhm oder Hohn“⁷⁶. Mit dem Gefühl, Führer in eine neue Welt zu sein, begab sich Tschech in Richtung Schloßhof, um den Tyrannen zu vertreiben. Er glaubte fest daran, im Sinne und im stillschweigenden Auftrag der „qualitativ besseren Mehrheit des Volkes“⁷⁷, d. h. im Namen der Gerechten, handeln zu müssen. Nicht zu vergessen ist außerdem seine ehrliche Überzeugung, zu einem blutigen Widerstand auf Grund des ihm von Gott erteilten Auftrags berechtigt zu sein.

Die von Moraltheologen betonte Einschränkung, der Widerstand sei in Entscheidung und Führung nicht Sache der einzelnen, sondern die der Stände oder ähnlicher Körperschaften⁷⁸, denen die Vertretung des Volkes und damit die

mehrt werde, damit der Widerstehende nicht auch noch schuldig werde. Doch gibt es Zeiten, in denen das Übel so ungeheuerlich anwächst, daß der Duldende, gerade dadurch, daß er duldet und die anderen dulden läßt, das Übeltun erst recht vermehrt bestärkt, bestätigt, ja sogar herausfordert.“ Der Duldende würde demnach in eine nicht geringere Schuld als der aktiv widerstrebende Rebelle geraten.

⁷³ R. Schneider: a. a. O., S. 23.

⁷⁴ Ebenda, S. 26.

⁷⁵ Ebenda, S. 27.

⁷⁶ R. Schneider: a. a. O., S. 27.

⁷⁷ R. Angermair: a. a. O., S. 31.

⁷⁸ M. Pribilla: a. a. O., S. 227.

Verteidigung seiner Rechte zustehe, war in Tschechs Fall sicherlich nicht erfüllt. Bereits im Mittelalter gab es aber theologische Auffassungen der Problematik des Tyrannenmordes, welche besagten, daß es jedem Untertan nach dem moralischen, nach dem natürlichen und göttlichen Recht erlaubt sei, ohne besonderen Auftrag einen tyrannischen Regenten zu töten oder töten zu lassen. Es wäre, laut dem Worte des Pariser Theologen Johannes Parvus, nicht nur erlaubt sondern ehrenhaft und verdienstvoll⁷⁹. Weil man mit dieser Ansicht jeden politischen Mord rechtfertigen könnte, jede Liquidierung um bloßer politischer Meinungsverschiedenheiten willen, sowie jeden Akt der Rache für bereits begangene Verbrechen, besteht man in der Diskussion um die Beseitigung einer tyrannischen Herrschaft auf den eben erwähnten Einschränkungen.

Max Pribilla führte noch eine ihm wichtig erscheinende Voraussetzung an, unter dieser der aktive Widerstand gewagt werden darf. Seiner Meinung nach müsse ein immenser Mißbrauch der Staatsgewalt vorliegen. Ein solcher wäre daran erkennbar, daß alle Freiheit unterdrückt, das Recht durch die Gewalt und das Gemeinwohl durch Parteiwirtschaft völlig verdrängt werden⁸⁰. Bei dem von Tschech geplanten und ausgeführten Attentat scheint allerdings so ein außerordentlicher Mißbrauch der Staatsmacht nicht ausschlaggebend gewesen zu sein. Es handelte sich vielmehr um die persönliche Unwürdigkeit des Herrschers, der seine Versprechen nicht gehalten und dadurch das Gemeinwohl des Volkes vernachlässigt hatte. Die letztendlich mißglückte Beseitigung des preußischen Landesherrn, der „durch eine wunderbare Fügung“⁸¹ gerettet worden ist und nicht die geringste Verletzung davongetragen hat, weil die erste Kugel das Ziel verfehlt, die zweite dagegen sich im Mantel und der wattierten Uniform verfangen hatten, war mit Sicherheit kein Werk der entfesselten Gewalt zur Absicherung Tschechs persönlicher Vorteile. Sie ist viel-

⁷⁹ P. Meinhold: a. a. O., S. 261.

⁸⁰ M. Pribilla: a. a. O., S. 226. In seinem Brief an die Römer (13,1) schreibt Apostel Paulus: „Jedermann sei der obrigkeitlichen Gewalt untertan, denn es gibt keine Gewalt außer von Gott, die bestehenden Gewalten aber sind von Gott angeordnet. Wer sich daher der Gewalt widersetzt, widersetzt sich der Anordnung Gottes“. Nach übereinstimmender Ansicht der katholischen und protestantischen Schriftausleger, bilden die im Laufe der Geschichte so oft zitierten Worte Paulus' kein Verbot des aktiven christlichen Widerstandes gegen die Obrigkeit. Der Apostel spreche nämlich von normalen politischen Verhältnissen, von einer das Gemeinwohl respektierenden Herrschaft, und nicht von einer verbrecherischen Regierung, die gegen Gottes Gesetze verstößt. (M. Pribilla, a. a. O., S. 217-218).

⁸¹ R. Schneider: a. a. O., S. 29.

mehr als ein Ausdruck des allgemeinen Unwillens, als ein verzweifelter Ruf nach Gerechtigkeit zu sehen.

Der gefangengenommene Attentäter verlor die Festigkeit seiner Haltung, nachdem er erfahren hatte, Friedrich Wilhelm erlitt nicht die kleinste Verwundung. „Zum Entsetzen der Richter“⁸² schien er zu zerbrechen. „O Gott“, rief er verzweifelt aus, „Ich fühlte mich meiner Sache doch so sicher!“⁸³. Tschech konnte „den Glauben an die beispielgebende Kraft seiner Tat, seines Leidens“⁸⁴ jedoch zurückgewinnen, als der Gefängnisbote, den er in die Stadt geschickt hatte, um ihm Tabak zu holen, „das Geld mit dem Gewünschten wieder zurückbrachte und bestellte, es sei dem Zigarrenhändler eine Ehre, einem Verteidiger der Freiheit zu dienen“⁸⁵. In dem Moment wurde es dem zum Tode Verurteilten klar, „daß er seinen Tod nicht vergeblich sterben werde und der kommende Tag der Rache nicht aufzuhalten sei“⁸⁶.

Es läßt sich nicht leugnen, Tschech hat sich selbst die Vollmacht zur Beseitigung des das preußische Volk nicht beachtenden Herrschers erteilt und somit eine positive moralethische Beurteilung seiner Tat verwirkt. Unumstritten bleibt jedoch sein mutiger Einsatz und die Bereitschaft, im Kampf um die gerechte Sache alles zu opfern, damit „künftig ein jeder, ohne Unterschied des Standes, seinen Weg finden (kann) zu seinem König, um Recht von ihm zu erlangen“⁸⁷.

2.3. Leidenschaft fürs vorhandene positive Recht

Man kann sich allerdings des Eindrucks nicht erwehren, daß dieser an sich nachvollziehbare Anspruch zu einer fixen Idee im Leben des einstigen Storkower Bürgermeisters ausartete. Seine Bemühungen um die Wiederanstellung beim Berliner Magistrat zeichneten sich durch einen zunehmend neurotischen Charakter aus. Tschech kämpfte für diese Idee, als ob sie eine naturrechtliche wäre. Und er kämpfte wirtschaftlich uninteressiert. Im Vordergrund stand die Überzeugung, sich im öffentlichen Dienst für Macht und Ordnung einsetzen zu müssen. Natürlich war es ihm auch wichtig, einen gewissen Lebensstandard, den er als Verbeamteter im staatlichen Dienst gewohnt war, aufrechtzuerhalten. Monatlanges Warten auf einen neuen Posten zwang ihn zum Verkauf seines Pferdes und aller Kostbarkeiten seines Silberschranks. Weil die finanzielle Lage immer bitterer wurde, entschloß er sich letztendlich, das Hausmobiliar zu

⁸² Ebenda.

⁸³ Ebenda.

⁸⁴ Ebenda.

⁸⁵ Ebenda.

⁸⁶ R. Schneider: a. a. O., S. 30.

⁸⁷ Ebenda, S. 10.

versteigern und seine große Wohnung zu verlassen. Die Möglichkeit einer andersartigen Beschäftigung wollte Tschech gar nicht erwägen, obwohl er in der Zeit, bevor er zum Bürgermeister gewählt wurde, in Berlin ein Lackierwarengeschäft und, nicht ungeschickt, den Verkauf von Häusern betrieben hatte. Was er nun noch heftiger betrieb, war seine berufliche Rehabilitation und Wiederanstellung beim Staat. Er zweifelte dabei nicht einen Augenblick, obwohl die Regierung in Potsdam ihm auf seine erste Bitte erklärt hatte, daß er keinerlei Ansprüche besitzt. Je mehr das anfängliche privatrechtliche Interesse sinnlos wurde, desto heftiger, mit einem desto objektiver erscheinenden Rechtsbewußtsein, machte er seine Rechtsansprüche geltend.

Es gibt eine leere Leidenschaft fürs vorhandene Recht, sobald dieses, an einer nicht allzu wichtigen Stelle, zufällig nicht gewährt worden ist, konstatiert Ernst Bloch⁸⁸. Diese Leidenschaft, die einer besseren Sache würdig wäre, lasse dann den von ihr Betroffenen zum Querulanten werden⁸⁹.

Ob Heinrich Ludwig Tschech mit oder ohne Anhalt an einem bestehenden Rechtssatz handelte, kann man mit Sicherheit nicht feststellen. Das positive Recht seiner Zeit hätte aber sehr wohl einen Paragraphen beinhalten können, der besagte: Nur Männer untadelhaften Rufs dürfen das Ehrenamt eines Stadtverordneten verwalten. Diesen Satz jedenfalls formulierte höchstpersönlich der preußische Landesherr in der ersten „*amtlichen Begegnung*“ mit dem Bürgermeister von Storkow. Noch während seiner Amtszeit in dem kleinen märkischen Städtchen, wandte sich Tschech nach einigen vergeblichen Versuchen bei den Behörden, unmittelbar an den König, als aus der letzten Stadtverordnetenwahl Männer hervorgegangen waren, die den Bürgermeister in seinen Bemühungen um geordnete Zustände stets gehindert hatten und seiner Überzeugung

⁸⁸ Ernst Bloch: *Naturrecht und menschliche Würde*, Werkausgabe Bd. 4, Frankfurt/Main 1985, S. 13.

⁸⁹ Michael Kohlhaas, ein Querulant, der in Kleistens *Rebellions-Novelle* eine „kanonische“ Darstellung fand, wurde zum Verbrecher aus verletztem Rechtsbewußtsein. Dem Junker von Tronka gab er zwei wohlgenährte Pferde zum Pfand, durfte aber nur zwei abgemagerte Mähren abholen. Kohlhaas wendete sich an alle möglichen Instanzen, die ihm hartnäckig sein unzweideutiges Recht verweigerten. Wegen eines Verlustes, den er, objektiv betrachtet, hätte wohl verschmerzen können, entwickelte er sich zum fanatischen „Paragraphenreiter“. (E. Bloch: a. a. O., S. 13). Seine Leidenschaft fürs positive Recht mag allem Anschein nach einen ziemlich geringfügigen Anlaß gehabt haben, er kämpfte doch „nur“ um Gewährung einer Bestimmung aus dem Pfandrecht. Kohlhaas war gewiß kein Held, der für die Ideale der Freiheit, Gerechtigkeit, Brüderlichkeit und menschlicher Würde sein Leben aufs Spiel setzen wollte. Andererseits agierte er nicht nur für einen positiven Rechtssatz. Im Hintergrund stand doch eine naturrechtliche Idee: Verträge müssen gehalten werden. Recht muß Recht bleiben. Sonst wäre keine menschliche Gemeinschaft von Bestand.

nach des ihnen anvertrauten Amtes nicht würdig waren. Es wurden nämlich Personen gewählt, denen Tschech aus fester Überzeugung die Schuld gab an der Unordnung und den betrügerischen Gebräuchen, die er bei seinem Amtsantritt in Storkow vorgefunden hatte. Der erste königliche Bescheid, der den Bürgermeister in seinem Einsatz für Recht und Ordnung bestätigte, mußte ihm zugleich als „eine Bekräftigung der Verheißung erscheinen, daß künftig ein jeder, ohne Unterschied des Standes, seinen Weg finden werde zu seinem König, um Recht von ihm zu erlangen“⁹⁰. Diese hoffnungsvolle Vorstellung gab seinem Leben eine verhängnisvolle Wendung, indem sie sich zu einer Manie entwickelte.

In Tschechs beruflichem Leben bewirkte der erwähnte königliche Bescheid allerdings nicht allzu viel. Im folgenden Jahre bekundeten die Bürger von Storkow aufs neue ihre Abneigung gegen den allzu strengen Bürgermeister. Seine Gegner, die den besser situierten, miteinander verflochtenen Familien des Städtchens angehörten, erschwerten Tschechs öffentlichen Dienst aufs unerträglichste. Verbittert entsagte er seinem Amt und entschloß sich, in der Hoffnung, an anderem Orte ein nicht ganz so schweres Dasein zu finden, nach Berlin zurückzukehren, „wo er einst bessere, wenn auch keineswegs heitere Tage gehabt“⁹¹ hatte. Zu guter Letzt mußte er es noch erleben, daß sein schlimmster Feind zum Amtsnachfolger bestimmt wurde.

Während Tschech in Berlin die Wiederanstellung eifrig betrieb, erinnerte man sich seiner in Storkow. Der Amtsnachfolger glaubte entdeckt zu haben, daß Tschech in den ersten Jahren seiner Tätigkeit über das ihm zustehende Maß hinaus Holz in Anspruch genommen habe. Weil aber der einstige Bürgermeister in Ermangelung der nötigen Zeugen und Dokumente seine Unschuld nicht beweisen konnte, so schritt man in Storkow dazu, eine Entschädigung zu fordern. Tschech reagierte darauf heftig gereizt mit einem Schreiben, das man in Storkow nun als eine Beleidigung auslegte. Der nächste Schlag kam, die Situation eskalierte, als das Ministerium fürs Innere Tschechs Gesuch um Wiederanstellung beim Staatsdienst ablehnte und, wie bereits erwähnt, es damit erklärte, daß nach den bisherigen Ergebnissen seiner Tätigkeit eine befriedigende Wirksamkeit des einstigen Bürgermeisters nicht mehr zu erwarten sei, um so mehr, als sich dieser „die Unzufriedenheit eines allgemein geachteten Landrats wie des größten Teils der Storkower Bürgerschaft zugezogen habe“⁹². Tschech hatte durch die Amtsniederlegung seinen Feinden das Feld überlassen und mußte jetzt zusehen, wie sie seinen guten Ruf zu ruinieren trachteten. Jedoch war er nicht mehr davon abzubringen, ein einmal ins Auge gefaßtes Ziel nicht mehr auf-

⁹⁰ R. Schneider: a. a. O., S. 10.

⁹¹ R. Schneider: a. a. O., S. 10-11.

⁹² Ebenda, S. 14.

zugeben. Er entwickelte eine gesteigerte Rechtsleidenschaft, die ihn nicht mehr in Ruhe ließ, und die ihn wie „das Mächtige ergriffen“ hatte, das er „als einen Ausfluß des Göttlichen gefühlt“⁹³ hat. Rastlos durchlief er alle in Frage kommenden Instanzen, bis ihm nur noch die oberste, der König selbst blieb, der wiederum von eigenen Instanzen umgeben war. Der von absoluter Notwendigkeit seines Vorhabens überzeugte Tschschah ahnte schon, daß er mit dem Monarchen „einen ernsten Gang“⁹⁴ haben wird.

Die Überzeugung, daß er ein „gesiegeltes Recht“⁹⁵ hätte, vor dem Landesherren vorstellig zu werden, trieb ihn zu einer zunehmend manischen Vorstellung, im Auftrag Gottes handeln zu müssen. „Um einen Akt der Bestrafung am Friedrich Wilhelm zu vollziehen für getanes Unrecht, nicht gehaltene Versprechen“⁹⁶. Die anfängliche Leidenschaft fürs positive Recht trat immer mehr in den Hintergrund. Des einstigen Bürgermeisters Verbitterung wandte sich nun gegen den Monarchen, der doch „eine Zeit der Ordnung, des Friedens, des Wohlstandes, der Gerechtigkeit“⁹⁷ angekündigt hatte. Im Sinne der naturrechtlichen Idee eines Staatsvertrages, den Friedrich Wilhelm mit seinem Volke abgeschlossen hat, um im Interesse dessen Gemeinwohls zu regieren, wurde die königliche Verpflichtung nicht erfüllt. Die naturrechtliche Forderung: Verträge müssen gehalten werden, bildete somit die ursprüngliche, die treibende Kraft für Tschschahs Querulamentum⁹⁸.

Aus Verletzungen eines positiven Rechts sind öfter Rebellionen ausgegangen, wenn das Maß voll und der Vorwand erwünscht war, stellt Ernst Bloch fest⁹⁹. Nicht die Satzung sei dann transparent für Recht überhaupt, sondern die Verletzung eines positiven Rechtssatzes übernehme die Transparenz für alles Unrecht. Für die ganze Unterdrückung und Mißstände im Staat¹⁰⁰. Der positive

⁹³ Ebenda, S. 27.

⁹⁴ Ebenda, S. 17.

⁹⁵ Ebenda.

⁹⁶ R. Schneider: a. a. O., S. 23.

⁹⁷ Ebenda, S. 21.

⁹⁸ Die elementare Wahrheit, die besagt, daß Verträge gehalten werden müssen, ist nach Herbert L. A. Hart eine der Voraussetzungen des sozialen Lebens. Neben solchen Regeln, welche den freien Gebrauch der Gewalt verbieten oder die Gleichheit der Menschen betonen, ergibt sie als universell anerkanntes Verhaltensprinzip den Minimalinhalt des Naturrechts. (Herbert L. A. Hart: *Der Begriff des Rechts*, Frankfurt/ Main 1973, S. 266-275).

⁹⁹ E. Bloch: *Naturrecht und menschliche Würde*, Frankfurt/ Main 1985, S. 96.

¹⁰⁰ Was die Kohlhaassche Rebellion anbetrifft (siehe Anm. 89), vermochte das mißachtete Pfandrecht keine revolutionäre Bewegung hervorzurufen. Es lag einerseits an der revolutionär erschöpften Zeit (um 1540), bemerkt E. Bloch (E. Bloch, a. a. O., S. 96),

Rechtssatz, für den Tschech sich fanatisch einsetzte, hätte zweifelsohne breitere Massen in seinen Bann ziehen können, wäre sein Verfechter nicht so ungewöhnlich schweigsam und in sich gekehrt gewesen. Die zwölf Tage Gefängnis, die er wegen der von der Storkower Behörde gegen ihn angestregten Beleidigungsklage über sich ergehen lassen mußte, bekräftigten ihn zusätzlich in seinem einsamen Kampf um Recht und Ordnung.

Darüber hinaus verliehen sie seiner Manie wahrhaft märtyrerhafte Züge. Tschech wehrte sich auf einmal gar nicht gegen dieses Urteil, er nahm es gefaßt hin, *„als solle nun erst das ganze Unrecht der Welt durchlitten und zu Ende gebracht werden, damit dann das mit harten Opfern erkaufte Zeitalter des Rechts anbreche“*¹⁰¹. Der ehemalige Bürgermeister wollte den Weg in eine neue gerechtere Welt alleine vorbereiten und ihn gehen, um erst nach dem vollbrachten Akt der Bestrafung *„künftigen Ruhm“*¹⁰² und Ehre ernten zu können. In seinen Träumen schritt er durch die Straßen wie ein noch nicht erkannter Herrscher, *„gewiß, daß ihm einst Stadt und Volk zu danken haben würden, daß man sein Bild hier errichten, aber weit herzlicher und stürmischer verehren werde als die Denkmäler tyrannischer Könige; er sah seine Erzgestalt an derselben Stelle sich erheben, wo der Vater des Königs ein einfach-menschliches Erinnerungsmal gefunden hatte; vor dem Tyrannenvertreiber lagen zerrissene Ketten; sein Fuß trat auf die Krone“*¹⁰³. Tschech bereitete seine Aktion auf eine äußerst skrupulöse Weise vor. Das vorzeitige Ableben fürchtend, das bei dem von ihm geplanten Attentat durchaus denkbar war, und den künftigen Kult seiner Wenigkeit dadurch schmälern könnte, daß keine Bilder von ihm vorhanden waren – zumindest keine, die sein Heldentum gebührend zum Ausdruck brachten – begab sich Tschech in die Werkstatt eines Dagerotypisten. Da bestellte er vorsorgend ein Bild seiner ganzen Gestalt. *„Dann, den rechten Arm hochreckend, den linken vor die Brust legend, begann Tschech den Tellmonolog zu deklamieren. In dieser Stellung ließ er sich auch aufnehmen; doch, da er Bedenken hatte, daß das erste Bild nicht ganz den gewünschten Ausdruck zeige, ließ er ein zweites anfertigen, indem er die rechte Hand noch entschiedener hob und den Blick nach oben richtete, dabei die dem Photographen, der ihn für einen Schauspieler halten mochte, nur halb verständliche Bemerkung machend, daß er die „Kraft von oben“ erleben und ausdrücken wolle“*¹⁰⁴. Das eine Bild schickte er zusammen

andererseits verfügte der Roßhändler über keine Qualifikation des Geistes, die ihn in den Augen der potentiellen Anhänger zu einem charismatischen Führer in eine neue bessere Welt machen würde.

¹⁰¹ R. Schneider: a. a. O., S. 20.

¹⁰² Ebenda, S. 27.

¹⁰³ R. Schneider: a. a. O., S. 25.

¹⁰⁴ Ebenda, S. 26.

mit dem erwähnten Manuskript an den Leipziger Verlag Brockhaus ab, das andere versteckte er in einem Kästchen, in dem andere Dokumente aufbewahrt wurden.

„Die beispielgebende Kraft seiner Tat, seines Leidens“ soll dem preußischen Volk den Beweis seiner außergewöhnlichen Qualitäten liefern. Die im Interesse des Gemeinwohls vollbrachte Tat möge Tschech als einen „Führer“¹⁰⁵ in die „neue Welt“¹⁰⁶ legitimieren. Die Anerkennung blieb ihm trotz des wenig erfolgreichen Attentats nicht verwehrt. Das einfache Volk verehrte ihn als einen Verteidiger der Freiheit. Ein Zigarrenhändler z. B. verlangte von dem Gefängnisboten kein Geld für das im Auftrag Tschechs gekaufte Tabak, weil es ihm eine Ehre sei, dem Tyrannenvertreiber zu dienen. Tschechs Tochter Elisabeth, die nach der Hinrichtung ihres Vaters in die Schweiz fliehen mußte, wurde als „Tochter eines Märtyrers der Freiheit von den Emigranten mit Begeisterung aufgenommen“¹⁰⁷.

Der Einsatz für das positive Recht ließ Tschech zuerst als einen zähen Querulanten handeln, der alle möglichen Instanzen durchlief. Seine immer intensiver werdende Rechtsleidenschaft verhalf ihm zur Erkenntnis naturrechtlicher Inhalte, die sich hinter dem geschändeten Rechtssatz verbargen. Letztendlich verleitete sie ihn zur Manifestation seines politischen revolutionären Willens.

Das Gefühl der Erhabenheit seiner Aufgabe und fester Glaube an eigene Führerqualitäten basierten auf der Ablehnung charismatischer Autorität Friedrich Wilhelms, dessen Führung kein Wohlergehen für die Untertanen brachte¹⁰⁸. „Grell auflachend“¹⁰⁹ erinnerte sich Tschech an königliche Versprechungen der Ordnung, des Friedens, des Wohlstands und der Gerechtigkeit. „Ein ungeheurer Frevel“ dünkte dem Bürgermeister, „daß der König davon durchdrungen war,

¹⁰⁵ Ebenda, S. 27.

¹⁰⁶ Ebenda, S. 26.

¹⁰⁷ Ebenda, S. 36.

¹⁰⁸ „Bleibt die Bewährung dauernd aus, zeigt sich der charismatisch Begnadete von seinem Gott oder seiner magischen oder Heldenkraft verlassen, bleibt ihm der Erfolg dauernd versagt, vor allem: bringt seine Führung kein Wohlergehen für die Beherrschten, so hat seine charismatische Autorität die Chance, zu schwinden. Dies ist der genuine charismatische Sinn des ‘Gottesgnadentums’“, konstatiert Max Weber. Z. B. in China war die charismatische Qualifikation des Monarchen so absolut festgemacht worden, daß jegliches Mißgeschick: nicht nur Kriegsunglück, sondern ebenso Naturkatastrophen wie Dürre und Überschwemmung den Regenten zu öffentlicher Buße, in manchen Fällen sogar zur Abdankung zwangen. (Max Weber: *Schriften zur Wirtschafts- und Religionssoziologie*, Tübingen 1985, S. 140).

¹⁰⁹ R. Schneider: a. a. O., S. 21.

von Gott berufen zu sein“¹¹⁰. Er wiederholte dann wohl die königlichen Worte „*meine Krone habe ich von Gott und wehe dem, der sie antastet*“, und fügte „*knirschend*“ hinzu: „*Ich werde sie ihm zerdrücken*“¹¹¹. Der Monarch wurde für den Rebellen zum Träger durchaus widergöttlicher Gewalt, weil er als ein um das Gemeinwohl bemühter, im Gottes Auftrag regierender Landesfürst versagte.

Tschechs nicht jedem zugängliche Fähigkeit indessen, den revolutionären Willen seines Volkes – ohne privatwirtschaftliche Interessen – zu artikulieren, sowie alles sich daraus ergebende Leiden auf sich zu nehmen, hatte einen durchaus charismatischen Charakter. Die Beseitigung des Tyrannen ist zwar mißlungen, Tschechs Tat aber hat „*eine Bresche*“ geschlagen, „*durch die andere vorstürmen*“¹¹² konnten. Sein rebellisches Handeln und die Todesstrafe, zu der man ihn verurteilt hatte, brachten eine soziale Revolution im Namen Christi ins Rollen. Nachdem Tschech die Bühne zu Spandau (zu dieser Zeit – ein Vorort Berlins) betreten hatte, wo seine Hinrichtung stattfinden sollte, versuchte er zu den Soldaten und zum Volke zu sprechen, doch verbot ihm der Präsident das Wort, „*so daß ihm nur das eine Bekenntnis blieb: er freue sich, vor Gottes Angesicht zu treten und von ihm das Recht zu erlangen, das er auf Erden nicht gefunden hatte*“¹¹³. Des ehemaligen Bürgermeisters Querulantentum sollte nun im Jenseits seine Fortsetzung, das geschändete positive wie natürliche Recht seine Gewährung beim „*obersten Richter*“ erfahren.

Des Tyrannenvertreibers Tochter Elisabeth veröffentlichte einige Jahre darauf, nachdem „*der Sturm der unselig verlaufenen Revolution vorüber getobt war*“¹¹⁴, ein Buch über das Leben ihres Vaters. Es enthält das „*sonderbare*“¹¹⁵ Bekenntnis, daß der Attentäter für seine alleine hinterlassene Tochter die Unterstützung des Königshauses erwartete. „*Womit er denn, um des ihm liebsten Menschen willen über seine Tat und über seinen Tod hinaus den Fortbestand der Ordnung voraussetzte, die er hatte zerstören wollen*“¹¹⁶. Diese Schlußfolgerung möchte ich aber korrigieren. Den eben dargestellten Untersuchungen zufolge, ging es Tschech primär um die Beseitigung des Monarchen, welcher die auf legalem Wege erlangte Macht pervertierte. Wie erwähnt wollte er „*die Herrscherfamilie wegen ihrer Überheblichkeit verwarnen und dem künftigen Landesherrn eine bedeutsame Lehre geben*“¹¹⁷. Erst wenn der neue Herrscher

¹¹⁰ Ebenda.

¹¹¹ Ebenda.

¹¹² Ebenda, S. 23.

¹¹³ R. Schneider: a. a. O., S. 36.

¹¹⁴ Ebenda.

¹¹⁵ Ebenda.

¹¹⁶ Ebenda.

¹¹⁷ Ebenda, S. 23.

nicht bereit wäre, die gottgewollte Ordnung, trotz der blutigen Verwarnung, wiederherzustellen, sollte das bestehende politische System gestürzt werden. Diese Aufgabe hat der Attentäter denen überlassen, die durch die „geschlagene Bresche“ in eine gerechtere Welt vorstürmen würden. Seine Nachfolger hatten leider genauso wenig Erfolg wie der heldenhafte, aber wenig effiziente Tyrannenvertreiber selbst.

Das einzige, was Tschechs „verabscheuungswürdige“¹¹⁸ Rechtsverletzung im Sinne des bestehenden Gesetzes bewirkte, war eine pathetische Bestätigung der legitimen Rechtsordnung¹¹⁹. Der preußische Landesherr, der bei dem Attentat nicht mal verletzt wurde, sah sich in seinem außergewöhnlichen, von Gott erhaltenen Herrscherauftrag mehr als bestätigt. *„Niemals noch sei klarer erwiesen worden, als durch diese auf natürlichem Wege kaum erklärbare Errettung der Person des Königs, daß dieser unter unmittelbarem Schutze Gottes stehe und von niemand verletzt werden könne ohne den Willen des Herrn; daß diese ganze geifernde Wut der Zeit, der Haß der Verräter und Mißleiteten wirkungslos vor dem Throne zerschäume: eben weil nicht Menschen und Gesetze diesen schützten, sondern Gott“*¹²⁰. Die wunderbare Errettung ließ Friedrich Wilhelms Charisma noch stärker als bei seiner Inthronisierung erleuchten. Der Monarch verzögerte sogar auffallend lange die Bestätigung des gefälltten Todesurteils. *„Zum ersten Mal sah er sich einer Kraft gegenüber, die er nicht begriff, deren Herkunft im Plane göttlicher Ordnung er sich nicht deuten konnte“*¹²¹. Diese Kraft stammte doch aus demselben Volke, das er mit *„allen Kräften seiner Seele“*¹²² zu lieben glaubte, und dessen liebevoller Anerkennung er so sicher war. Festen Glaubens, daß es vor allem die Aufgabe des Königs sei, *„die wesentlichen Entscheidungen dieser Welt nicht zu erzwingen, sondern deren Entwicklungsprozeß zu Ende gelangen zu lassen, damit sich Gottes Wille auf Erden erfüllen soll“*¹²³, zögerte er auf eine beunruhigende Art und Weise. Bis er endlich *„beim wachsenden Erstaunen der königlichen Familie, des Hofes und aller treuen Anhänger der Krone“*¹²⁴ den geforderten Entschluß fassen mußte. Im Sinne der Maxime: fiat justitia, pereat mundus – die Welt gehe unter, die Ge-

¹¹⁸ Ebenda, S. 9.

¹¹⁹ Wenn Nietzsche sagt, alles positive Recht sei der Versuch zur Verewigung eines jeweiligen Machtbesitzes, so kann Fanatismus der juristischen Leidenschaft dieser Verewigung nur günstig sein, stellt Ernst Bloch fest. (E. Bloch: *Naturrecht und menschliche Würde*, Frankfurt/Main 1985, S. 97).

¹²⁰ R. Schneider: a. a. O., S. 31.

¹²¹ Ebenda, S. 35.

¹²² Ebenda.

¹²³ Ebenda, S. 30.

¹²⁴ Ebenda.

rechtigkeit nehme ihren Lauf – durfte man auf keinen Fall Gnade walten lassen¹²⁵. „Auch das sei Gottes Wille“, belehrte den zögernden Friedrich Wilhelm sein Bruder, „daß der König sich schütze um des Auftrags willen, der ihm geworden; denn durch die Krone allein strahle das ewige Recht nieder auf die Erde“¹²⁶. Prinz von Preußen, der Bruder des Monarchen, dessen Sohn als Nachfolger des kinderlosen Friedrich Wilhelm den Thron besteigen sollte, wünschte sich freilich eine „fest gegründete“¹²⁷ Herrschaft. Tschech sei in seinen Augen „ein Sturmvogel, vielleicht an eine Küste verschlagen, die er nicht gesucht“¹²⁸ hatte. Doch öffne er, wenn er nicht falle, „allen Zerstörern den Weg. Hinter ihm dränge die völlige Verwirrung heran!“¹²⁹. Weil die Liebe für die Majestät des Königs sowie die Pflicht gegenüber der bedrohten Krone es forderten, kehrte Friedrich Wilhelm rasch in die Wirklichkeit zurück und unterschrieb – schweren Herzens – das von ihm verlangte Todesurteil¹³⁰. Als er zur Feder griff, fing er sogar an, zu weinen. Gottes Wille, „die Erwählten zu schützen, die Verworfenen aber durch seine Diener richten zu lassen, denen er das Schwert der Gerechtigkeit überantwortet habe“¹³¹ fand wieder mal seine Manifestation in der bestehenden, durch Tschechs Attentatsversuch verewigten Rechtsordnung¹³².

¹²⁵ „Strenge hat stets einen objektiven Aspekt, Unerbittlichkeit einen Schein von Unparteilichkeit, mindestens bei nicht allzu deutlicher Klassenjustiz. (...) Ja sogar eine bürgerlich-naturrechtliche Forderung: die Gleichheit aller vor dem Gesetz, hat im strengen Richter ihren Helfer begrüßt“. Strenge erscheine außerdem männlicher und radikaler. (E. Bloch, *Naturrecht und menschliche Würde*, Frankfurt/ Main 1985, S. 97).

¹²⁶ R. Schneider: a. a. O., S. 33.

¹²⁷ Ebenda.

¹²⁸ Ebenda.

¹²⁹ Ebenda. „Das Versagen des Königs ist niemals ein Argument gegen das Königtum. Es verweist, daß der Träger seiner Krone nicht gewachsen ist, daß aber die Krone selbst Schicksal bleibt. Wo sie ihre Aura verliert, dort herrscht Verwirrung“ (R. Schneider, *Tagebuch 1930-1935*, in: Rolf Willaredt: *Reinhold Schneider und Nietzsche*, Frankfurt/ Main 1992, S. 312).

¹³⁰ Gerade der absoluten Monarchie, die die Macht des Adels brach und das Bürgertum dagegen ausspielte, war die Majestät des Gesetzes, d. h. in dem Fall: „die Nullität aller Untertanen vorm königlichen Gerichtshof“, besonders nützlich. „Die Staatsräson fiel dadurch auf täuschende Weise mit Rechtsradikalismus zusammen, auch dort, wo genau das Gegenteil von Rechtsradikalismus per se, nämlich Despotie, sich seiner bediente“. (E. Bloch: a. a. O., S. 97).

¹³¹ R. Schneider: a. a. O., S. 33-34.

¹³² Die Anerkennung charismatischer Qualifikation des preußischen Monarchen war für die Beherrschten pflichtmäßig. Sofern seiner Weisung eine konkurrierende Weisung des Anderen (Tschechs leidenschaftliches Rechtsbewußtsein) mit dem Anspruch auf charismatische Geltung entgegentrat, lag ein letztlich nur durch (pflichtmäßige) Anerkennung der Gemeinschaft entscheidbarer Führerkampf vor. Bei diesem Kampf war im Spiel auf der einen Seite her

Tschechs Rechtsfanatismus, der sich zum „*Widerstand aus Naturrecht*“¹³³ entwickelte, um letztendlich nach seiner Hinrichtung zu einer sozialen Revolution im Namen Christi zu eskalieren, hinterließ eine unüberhörbare Ankündigung einer Welt ohne Willkür, einer Welt mit menschlicher Würde¹³⁴.

Recht, auf der anderen nur zu bestrafendes Unrecht. (M. Weber, a. a. O., S. 141).

¹³³ E. Bloch: a. a. O., S. 101.

¹³⁴ Dieser Artikel ist ein Teil meiner Dissertation („*Naturrechtsmotive in der Literatur der Weimarer Republik und des Dritten Reiches*“).

Aufforderungen. Wie sich diese Sprechakte auf die Werbespots beziehen

Es gibt verschiedenartige Aufforderungen, d.h. nicht nur als kurze Satzformulierungen mit dem Prädikat in Imperativform, wie „Geh nach Hause!“. Als Aufforderungen werden auch längere Äußerungen betrachtet, wie z.B. Teile der Verträge, Gesetze, öffentliche Vorschriften, in denen solche Verben wie sollen, müssen oder können oft vorkommen. Götz Hindelang behauptet, während er sich ausführlich mit diesem Thema beschäftigt, die Aufforderungen seien sehr unterschiedlich. Daher stellt er „ein heterogenes Begriffsfeld“ dar¹. Damit jedoch diese Sprechakte überhaupt analysiert werden können, werden dessen Bestandteile wie folgt ausgesondert:

1. die Aufforderungsquelle A
2. der Aufforderungsadressat B
3. der Aufforderungsinhalt X
4. die Aufforderungsbekundung P
5. die Aufforderungsformulierung F

Demnächst wollen wir diese Bestandteile verwenden und besprechen, um die Aufforderungen in den Werbespots, die im Jahre 2000 im Fernsehen vorgeführt und aufgenommen worden sind, zu beschreiben.

1. Die Aufforderungsquelle kann selbstverständlich niemand anders als der Mensch, bzw. Gruppe von Menschen sein, da nur von den Menschen die verbale Aufforderung ausgehen kann. In dem zweiten Fall handelt es sich in vielen Fällen um eine Instanz, Verband oder Institution, wobei der einzelne Mensch sowohl ein Vorsitzender oder aber ein Unterordneter sein kann. Es kann allerdings eine beliebige Person sein. Abgesehen jedoch von der Anzahl der Personen, von denen der Aufforderungsakt ausgeht, können die Sprecher als Aufforderungsquelle nur dann angesehen werden, wenn die Aufforderung direkt der

¹ G. Hindelang: 1978, S. 25.

Willensbildung der entsprechenden Person entspringt². G. Hindelang unterscheidet unter den Gruppen die Ad-hoc-Gruppen, die sich hauptsächlich dadurch auszeichnen, dass ihre Mitglieder einfach die selben Forderungen stellen, und als Gruppe glauben sie diese Forderungen stärker auszudrücken. Als Gegensatz zu den Ad-hoc-Gruppen werden Gemeinschaftsgruppen gestellt, die unabhängig davon existieren, ob die Aufforderung vorgetragen wird oder nicht. Nennenswert ist es an dieser Stelle, dass die Aufforderung nicht unbedingt durch alle Mitglieder getragen werden muss, wie es bei der Bitte um die Prüfungsverschiebung der Fall ist, wo vielleicht nicht alle Schüler um dasselbe bitten würden.

In bezug auf den Willen des Sprechers kann der Bote, der nur die Anordnungen übermittelt oder weitergibt, nicht als eine Aufforderungsquelle betrachtet werden. Diese Behauptung veranlasst uns zu überlegen, ob der Schauspieler, der eine Rolle in dem Werbespot bekommt, auch solch eine Funktion wie die des Botes hat. Denken wir zum Beispiel an die Schauspieler, die ihr Gesicht zeigen bzw. ihre Stimme den Zuschauer hören lassen – wobei die Produzenten der Werbung eine höhere Quote des Zuschauerinteresses erreichen wollen. Als Aufforderungsquelle in dem Werbespot soll allerdings immer der Produzent des gegebenen Produktes oder der Dienstleistung betrachtet werden. Ihm hängt es sehr daran, an den Zuschauer, also an seinen potentiellen Kunden zu gelangen und ihn aufzufordern: „Kauf X!“, wobei unter X das umworbene Produkt verstanden wird. In den Werbespots gibt es jedoch wenige Beispiele, die solche Form der Äußerung darstellen:

Tschibo. Podaj to co najlepsze. (Tschibo. Serviere das Beste.)

Weź Orbit! (Nimm Orbit!)

Kup dowolny produkt Colgate (...)! (Kauf ein beliebiges Produkt von Colgate) (...)

Es kommen dagegen andere Direktiva vor, wie:

Dzwoń, nie wstydź się wzruszeń! (Ruf an, schäme dich nicht, gerührt zu sein!)

(Werbung des polnischen Telecoms)

No to co, zaczynamy? (Na also, fangen wir an?) (Werbung des polnischen Telecoms)

die genauso zum Kauf des Produktes / der Dienstleistung veranlassen.

Den Werbespotsproduzenten, der die Werbung und womöglich auch die ganze Werbekampagne gestaltet, sowie den Schauspieler, der für die Werbung beauftragt wird, betrachten wir nur als Vermittler in dem Werbespot.

² Ibidem, S. 26.

2. Von dem Adressaten der Aufforderung kann gesagt werden, dass er der Empfänger der weit verstandenen Botschaft ist, die an ihn gerichtet ist.

Eine Aufforderung ist bestimmt adressiert, wenn der Adressat B, an den sie gerichtet ist, genau bestimmbar ist. Dabei muss sie, um als erfüllt zu gelten, ausschließlich durch B ausgeführt werden. Wichtig ist also nicht nur das Faktum, dass eine bestimmte Handlung vollzogen wird, sondern es handelt sich auch darum, dass diese Handlung durch einen bestimmten Agenten vollzogen wird³.

Der Adressat kann aber auch unbestimmt sein, und zwar dann kommt solcher Fall vor, wenn er als eine nicht genau angebbare Person oder Gruppe erscheint. Die Aufforderungsquelle A hat angeblich während der Äußerung der Aufforderung noch keine genaue Vorstellung, wer der Agent der Handlung sein soll⁴. Auf derartige Aufforderung stoßen wir vor allem bei der Werbung. Für A zählt nur das, dass B den Text empfängt und versteht und der Aufforderung gemäß handelt. Die Werbung kann und wird potenziell von jedem gesehen. Die Werbespots, die in diesem Artikel erwähnt werden, werden von verschiedenen Fernsehsendern übertragen. Das Logo des Programms, das ja ständig in einer der vier Ecken des Monitors sichtbar ist, jenachdem, welches Programm es ist, verschwindet, wenn die Werbespots übertragen werden. Als Bote erscheint hier jedoch der Sender, der von der Aufforderungsquelle A beauftragt wird, den bestimmten Kurzwerbefilm zu übertragen. Mit Hilfe des Boten sendet A dem B Signale mit dem Inhalt:

A äußert eine (beruhigende, bestätigende) Proposition P mit der Absicht, sein Produkt vorzustellen und B zu überzeugen, dass er es aus allen anderen Produkten auf dem Markt aussondert und letztendlich kauft.

Dadurch beabsichtigt A, den eigentlich unbestimmten Adressaten, also keine konkrete Person oder Gruppe von Personen, zu erreichen. Dabei hat er jedoch sicherlich gewisse Vorstellungen dem Empfänger gegenüber, weil nur auf diese Weise ein Werbespot produziert werden kann.

Der Produzent kann jedoch nicht bestimmt vorhersagen, dass eben dieser Adressat die Botschaft empfängt, und ebensowenig kann er feststellen, dass die Aufforderung der Werbebotschaft diesen Adressaten zur beabsichtigten Handlung veranlassen wird.

Die Versuche des A in bezug darauf, dass der unbestimmte Adressat doch nicht unbestimmt bleiben soll, machen sich deutlich sichtbar, wenn wir die Werbebotschaften für verschiedene Produkte vergleichen. Anders sieht eine

³ Ibidem, S. 29.

⁴ Ibidem, S. 28.

Werbung aus, in der um ein Spielzeug für Kinder geworben wird im Vergleich beispielsweise zu den Kosmetikwerbepots.

In der polnischen Sprache wendet man sich an den potentiellen Adressaten der Werbung immer per „du“. Das Duzen soll dazu dienen, den Adressaten vertrauter zu machen und das Gefühl zu gewinnen, er sei ein guter Bekannter, oder sogar ein Freund des Senders. Wir wollen an dieser Stelle nicht tiefer in die grammatische und phonetische Struktur der polnischen Sprache eindringen, die möglicherweise die Höflichkeitsform „Państwo“ für eine Werbung zu lang und zu ungriffig finden lässt. In Deutschland weist man in keinem der Werbepots von der Höflichkeitsform in der Anrede des Adressaten ab, es sei denn, der Werbespot ist gezielt an die Kinder gerichtet, mit der Absicht, das neue, interessante Spielzeug oder schmackhafte Fischstäbchen dem Kind vorzustellen und die Lust bei ihm zu wecken, es zu besitzen.

Die Aufforderung zum Kauf des Produktes wird meistens nicht direkt ausgedrückt, wobei der Adressat B der Aufforderung meistens angedeutet wird. Besonders bei den Kinderprodukten geht es darum, dass nicht das Wort „kaufen“ vorkommt. In einer Werbung stoßen wir auf solche Frage:

Wollt ihr zu meiner Mannschaft gehören? (Fischstäbchen)

mit der sich der Sprecher direkt an die Kinder wendet. Er spricht sie allerdings nicht mit einer direkten Aufforderung an. Manchmal haben die Werbepots den gleichen Anfang – die Kinder werden z.B. direkt mit Hilfe eines expressiven Sprechaktes begrüßt:

Hallo Kinder! (Fischstäbchen)

und

Hallo Kinder, teewee! (CD mit Benjamin Blümchen)

Ganz andere Mittel kommen in der Kosmetikwerbung vor. Hier stoßen wir an die Repräsentativa, wobei der Sprecher in der Werbung die Wirklichkeit um ihn herum in Acht nimmt, indem er von sich selbst spricht. Der Sprecher ist hauptsächlich eine Frau, gut aussehend und jung. In einer Werbung lautet ihre Äußerung:

Er küsst mich, er küsst mich nicht. (Labello)

in einer anderen stoßen wir auf eine erotetische Phrase⁵:

Ich langweilig? Schlecht drauf? (Movida-Haarfarbe)

Und im Folgenden hören wir die Stimme einer zweiten Frau:

Ich bringe jetzt Farbe in mein Leben. (Movida-Haarfarbe)

Ähnliche Form der Äußerung finden wir in:

Meine Farbe? So lebendig wie ich. (Schwarzkopf LIVE)

⁵ I. Prokop: 1995, S. 19-20.

Die bestimmte Aufforderung kann wie gesagt sowohl an einen Adressaten, als auch an Gruppen gerichtet werden. G. Hindelang unterscheidet nach Wunderlich⁶ kollektive und distributive Aufforderung. Um die erste erfüllt zu bekommen, müssen alle Adressaten zusammen wirken, dagegen aber im zweiten Fall ist sie von jedem Adressaten einzeln zu befolgen.

Mittels der Werbung hat die Aufforderungsquelle vor, auf jeden Adressaten einzeln zu wirken, ihn zu beeindrucken, und zu veranlassen, bei den nächsten Einkäufen nach dem bestimmten Produkt zu greifen. In der Werbung ist keine Rede von kollektiven Aufforderungen, sie wirkt immer auf eine Person, auf den potentiellen Kunden. In der Proposition des Werbespots wendet man sich jedoch an die Mehrheit; es würde sich ja nicht lohnen, für einen Adressaten die Werbung zu produzieren, außerdem gehört das Fernsehen zu den Massenmedien und den öffentlichen Kommunikationsmitteln. Explizit sieht der propositionale Inhalt anders aus. Neben den Repräsentativen, die eine Wirklichkeit, d.h. eine fiktive Geschichte beschreiben, wendet sich der Sender mit Hilfe der direktiven Sprechakten an den Empfänger der Werbung, also an den Adressaten der Aufforderung. Die polnischen Werbespots haben eine scheinbar mehr direkte Wirkung als die deutschen, abgesehen jedoch von der Sprache stoßen wir in der Werbesprache oft auf Äußerungen wie direkt ausgedrückte Direktiva.

Entdecke die lebendigen Farben von Live! (Schwarzkopf LIVE)

Einfach anrufen! (Ibex)

Jetzt anrufen zum Ortstarif. (Krankenversicherung)

Stellen Sie Ihren Empfänger auf folgende Werte ein(...)! (N24)

sind Beispiele dafür.

Zu unterscheiden ist hier jedoch die Aufforderung, die an den Mitspieler der Werbung gerichtet wird, wie zum Beispiel in:

Guck mal! (Gutfried)

Na, warte, dich krieg' ich! (Dany Sahne)

Für mich bitte das gleiche Shampoo. (Clairol)

von den Aufforderungen, die sich an den Zuschauer, den potenziellen Kunden richten:

Entdecke deine Fantasie! (Mein kleines Pony)

Rufen Sie gleich an! (Mobil-Com)

⁶ G. Hindelang: 1978, S. 30, vgl. a. Wunderlich, D. 1976, S. 162.

3. Der Aufforderungsinhalt X des Werbespots ist selbstverständlich die Bewegung des Zuschauers zum Kauf des bestimmten Produktes. Die Proposition mit dem Inhalt: „Tu‘ X!“ kann mehr oder weniger direkt geäußert werden, es geht jedoch um die Erfüllung einer Handlung: der Adressat soll sich dazu entscheiden, das Produkt zu erwerben. G. Hindelang meint, „*die Tatsache, dass etwas als Aufforderungsinhalt fungieren kann, wird dazu verwendet, um den Begriff ‚Handlung‘ zu definieren*“⁷. G. Hindelang unterscheidet zwischen positiver und negativer Handlung⁸. Die positive Handlung wird durch ihn als konkrete Aktivität bezeichnet im Gegenteil zu der negativen Handlung, die er Unterlassung der Aktivität nennt. Es handelt sich um nichts anderes als um zwei verschiedene Arten der direktiven Sprechakte – Befehl und Verbot. „*A wird B nur dann auffordern, eine bestimmte Handlung zu unterlassen, wenn er bei B eine offenkundige Absicht oder eine potentielle Neigung zur Ausführung dieser Handlung vermutet*“⁹. Die Absicht der Werbung ist allmählich bekannt. Die Vermutung, dass der Empfänger verschiedene Marken eines Produktes kennt, ist bei der Werbeproduktion scheinbar anwesend. Zur Unterlassung einer Handlung wird der Kunde in der Proposition durch nicht direkt ausgedrückten Verbot veranlasst. Meistens bedient man sich der Struktur des Vergleichs, wie z.B. in:

Zwykla podpaska jest grubsza, a Always Ultra ma wkład ze specjalnymi mikrogranulkami. (Eine gewöhnliche Binde ist dicker, Always Ultra hat eine Füllung mit speziellen Mikrokörnern) (Always Ultra Binden)

oder:

Znowu ten sam owocowy jogurt? (...) Mamy tu coś lepszego. (Wieder derselbe Fruchtjoghurt? (...) Wir haben hier etwas Besseres) (Danone)

Alles wird teurer. (...) Wir nicht. (All State Direct)

Die Proposition wird indirekt ausgedrückt, z.B. indem man die Komparativa und Superlativa benutzt, wie:

Keiner pflegt besser, keiner küsst besser. (Labello)

Erlebe die aufregendste Farbe deines Lebens! (Schwarzkopf LIVE)

Deutschlands günstigste Dispokredite(...) (Direktbank)

Vom Würstchen das Beste! (Maika)

G. Hindelang spricht von gewissem Handlungsspielraum¹⁰, der dem Adressaten der Aufforderung für ihre Ausführung gelassen wird. Bei manchen Auf-

⁷ G. Hindelang: 1978, S. 30.

⁸ Ibidem, S. 31.

⁹ Ibidem, S. 32.

¹⁰ Ibidem, S. 34.

forderungen ist die Weise nicht angegeben, auf welche sie durchgeführt werden sollten bzw. müssten. Bei der Werbung können wir den Handlungsspielraum leider nicht feststellen. A sendet die Botschaft, für die B als Adressat gilt. B wird dadurch aufgefordert, das Produkt oder eine Dienstleistung zu kaufen. Und hier könnten wir Unterschiede auf dem Niveau der Geschäftsart durchführen, d.h. wir könnten spekulieren, ob das Produkt in einem Supermarkt, einem Großhandel in größeren Mengen oder im Tante-Emma-Laden um die Ecke erworben wird. Gekauft wird es trotzdem. Es kann dagegen, wie es scheint, von gewissem „Zeitspielraum“ gesprochen werden. Natürlich liegt es A besonders daran, in möglichst kurzer Zeit möglichst viel seiner Erzeugnisse zu verkaufen, trotzdem aber vergnügt er sich mit dem Verkauf überhaupt, auch nachhinein. Das beweisen z.B. Werbespots, die innerhalb einer längeren Periode im Fernsehen gesandt werden, mehrere Monate oder sogar Jahre lang, wie die Werbung von Schwarzkopf Haarpflege Gliss Kur, die schon über zehn Jahre dasselbe Frauengesicht umkreist von wunderbaren schwarzen Locken zeigt. G. Hindelang erwähnt weiter verschiedene Angaben, die in der Aufforderung enthalten werden können. Er spricht nämlich von Spezifizierungsangaben, die die Proposition X genauer bezeichnen, z.B. durch Adverbzusatz, wie „schnell“, „jetzt“ o.ä., und von Bedingungsangaben¹¹. Hier weist G. Hindelang darauf hin, dass falls der Aufforderungsinhalt X eine Situationsbedingung enthält, so wird es vom A gemeint, X soll nur in einer bestimmten, vorkommenen Situation ausgeführt werden. Die Zeitbedingung dagegen bestimmt die Periode, innerhalb deren X durchgeführt werden soll¹². Die Bestimmung der Zeit, d.h. die Feststellung, wann sich der potenzielle Kunde die Ware anschaffen soll, ist bei dem Werbespot nicht möglich. Trotzdem aber erscheint das Adverb „jetzt“ in 81 polnischen Werbespots 28 mal, und in 81 deutschen sogar 36 mal. Der illokutionäre Zweck dient auf diesen Stellen jedoch der Beschleunigung der Aktion „Kaufen“, was ja einigermaßen mit der Zeitbegrenzung zu tun hat, es ist jedoch eher der Zweck der Aufmerksamkeitslenkung von B darauf, dass solch ein Produkt jetzt da ist, jetzt existiert. Darüberhinaus spielt das Adverb „jetzt“ als ein Sinn- und Gehörfesselnder Faktor eine Rolle, und ist indirekt mit der Absicht, zum Kaufen aufzufordern, verbunden.

In der Werbung im Fernsehen stoßen wir auf den Aufforderungsinhalt X, der nicht nur aus einer Handlung, sondern auch aus mehreren Handlungen besteht. G. Hindelang unterscheidet zwischen dem einfachen und komplexen Aufforderungsinhalt¹³. Indem wir den Werbespot als eine Einheit betrachten, kön-

¹¹ Ibidem, S. 36.

¹² Ibidem, S. 37.

¹³ Ibidem, S. 38.

nen wir nicht mehr von der Aufforderung, sondern von dem Aufforderungstext sprechen, dessen Aufforderungsinhalt nur komplex sein kann. Aber auch gesondert betrachtend, d.h. wenn die Werbespots als Gruppe getrennter Sätze und Satzgefüge analysiert werden, sind komplexe Aufforderungsinhalte nicht selten der Fall. Als Beispiele können an dieser Stelle die direkt ausgedrückten direktiven Sprechakte eingeführt werden:

Kommt mit nach Neustadt und helft Otto und mir Fotos für Karla's Zeitung zu machen! (CD Benjamin Blümchen)

Einmal im Monat ordentlich geparkt und Sie können sich einen neuen Computer leisten. (Ibex)

Machen Sie mit und gewinnen Sie eine einwöchige Reise für zwei Personen nach Sydney. (Voxtours Reisegewinnspiel)

Es gibt auch komplexe Aufforderungsinhalte, die als indirekt ausgedrückter direktiver Sprechakt vorkommen, wie z.B. der repräsentative Sprechakt:

Używając Pronto Classic, podczas każdego sprzątnia chronisz i pielęgnujesz drewno. (Indem du Pronto Classic verwendest, schonst du und pflegst das Holz bei jedem Putzen)

Nowe Vibovit Junior (...) zapewnia mojemu dziecku najlepszą formę fizyczną i sprawność intelektualną. (Das neue Vibovit Junior (...) gibt meinem Kind die beste Form und intellektuelle Geschicklichkeit) (Vibovit Junior Tabletten)

oder wie nicht vollständige repräsentative Satzgefüge:

(...) Orbit. Jest pycha. I pomaga! (Orbit. Schmeckt prima. Und hilft!)

Ranigast weźmiesz, i wszystko w porządku! (Du nimmst Ranigast ein, und alles ist in Ordnung!) (Ranigast Tabletten)

Folgen wir den Gedankengang von G. Hindelang, so stellen wir uns die Frage, ob es sich bei solchen zusammengesetzten Aufforderungen um komplexe oder einfache Aufforderungsinhalte handelt¹⁴. Von dem einfachen Aufforderungsinhalt ist die Rede, wenn die Beziehung zwischen den zwei Propositionen, die wir als X1 und X2 nennen, durch die Konjunktionen „und gleichzeitig“, „und dann“ entsteht, die die einfache Konjunktion „und“ ersetzen. Die Äußerung im Benjamin Blümchen-Werbespot:

Kommt mit nach Neustadt und helft Otto und mir Fotos für Karlas Zeitung zu machen!

sieht deshalb so aus:

Tut X1 und gleichzeitig tut X2!

¹⁴ Ibidem, S. 39.

Falls jedoch, wie in einem anderen Beispiel:

Ranigast weźmiesz, i wszystko w porządku! (Du nimmst Ranigast ein, und alles ist in Ordnung!) (Ranigast Tabletten)

X1 die notwendige Bedingung für X2 ist, dann wird die Äußerung schematisch so aussehen:

Tu X1, dann X2.

In dem Fall, wenn zwischen den Propositionen keine Beziehungen bezüglich der Gleichzeitigkeit bestehen, können wir von einem komplexen Aufforderungsinhalt sprechen¹⁵.

4. Unter Aufforderungsbekundung werden die Handlungen verstanden, durch die die Aufforderung von der Aufforderungsquelle A an den Adressaten B übermittelt wird. Darunter werden alle Aspekte der Aufforderung verstanden, die sowohl mit der Produktion, als auch mit der Übermittlung der akustischen und visuellen Zeichen im Zusammenhang stehen¹⁶. Dabei handelt es sich meistens um Signale verschiedener Art, wie z.B. Flaggen- oder Lichtsignale, sowie Geste. G. Hindelang weist dabei darauf hin, dass Signale solcher Art ausschließlich in genau festgelegten Situationen übermittelt werden können, und, was von großer Bedeutung ist, nur einen ganz bestimmten Inhalt mit sich bringen können¹⁷. Bei den Werbespots muss man die Aufforderungsbekundung von etwas anderer Sicht betrachten, von Bedeutung sind hier nämlich die Signale, die den Zuschauer darauf aufmerksam machen sollen, oder richtiger gesagt, ihm mitteilen, dass das Programm bzw. der Film, den er gerade sich angesehen hat, unterbrochen wird, und zwar durch den Werbespotsblock. Am Ende des Werbespotsblocks wird ebenso ein Signal vorgeführt, der seinerseits den Zuschauer über das Ende der Werbespotszeit informiert. Dieser Signal wird über längere Zeitperiode nicht geändert, und ist gleichzeitig für den bestimmten Sender sonderbar, damit er sich bei dem Zuschauer ins Gedächtnis einprägen kann. Ausnahmen davon sind Zeiten vor und während der großen Festen wie Weihnachten oder Ostern, wenn die Signale entsprechend durch Weihnachtsmänner oder Hasen und Küken aufgefrischt werden. Die melodische und visuelle Basis bleibt allerdings im Grunde genommen unverändert. Die Signalisierungssysteme – dieser Begriff wurde zum ersten Mal vom Lewis verwendet – können ausschließlich bei der „Verwendung bei ganz bestimmten Tätigkeiten“ behilflich sein, und allein „dem Zweck dienen, diese Tätigkeit erfolgreich durchzuführen“.

¹⁵ Vgl. Ibidem, S. 40.

¹⁶ Vgl. Ibidem, S. 40.

¹⁷ Vgl. Ibidem, S. 40.

ren¹⁸. Die erfolgreiche Tätigkeit bei dem Werbespot ist, das Interesse bei dem Kunden zu wecken und ihn zum Kauf des Produktes zu veranlassen.

Eigentlich hätte man sich das leicht vorstellen können, dass falls im Fernsehen das Signal Werbung vorkommt, bekommt man die Aufforderungsbekundung P, wobei P bedeutet, A beabsichtigt, dass B sich für das vorgezeigte Produkt X interessiert und fordert B auf, X zu kaufen. Bei solchen Signalisierungssystemen muss darauf geachtet werden, dass die Aufforderungsbekundung eine, bzw. eine beschränkte Anzahl von Aufforderungsinhalten haben kann, da sie nicht natürliche Sprachen sind, in denen die Aufforderungsinhalte entsprechend den situativen Erfordernissen formuliert werden können¹⁹. Der Werbespotsblock beginnt ständig mit dem Signal, wie schon oben angedeutet, unterschiedlich bei verschiedenen Sendern, jedoch mit einem gemeinsamen Punkt: eingeblendetem Wort WERBUNG.

5. Durch die Aufforderungsformulierung F wird die Form verstanden, in der, durch sprachliche Mittel, die Aufforderungshandlung übermittelt wird. Außerordentlich selten trifft man solchen Fall, in dem zwei Aufforderungsformulierungen identisch sind. Häufiger stoßen wir bei einer Aufforderung A auf die gleiche Aufforderungsform oder den gleichen Aufforderungsinhalt. G. Hindelang gibt zwei Bedingungen an, die erfüllt werden müssen, damit zwei Aufforderungsformulierungen F1 und F2 gleich sein können:

sie muss die gleiche Aufforderung ausdrücken und

sie muss die gleichen oberflächen-strukturellen Eigenschaften auch hinsichtlich des Vorkommens und der Stellung von Partikeln haben²⁰.

Wird die erste Bedingung gehalten, so spricht man von verschiedenen Formulierungen derselben Aufforderung, wie zum Beispiel:

Podaj mi sól! (Gib mir Salz!)

Czy mógłbyś podać mi sól? (Kannst du mir Salz geben?)

Die Erfüllung ausschliesslich der zweiten Bedingung gibt gleiche Aufforderungsformulierung von verschiedenen Aufforderungen, was mit folgendem Beispiel illustriert werden kann:

Wybierz płatki śniadaniowe Nestle. (Wähle Cornflakes von Nestle.)

Weź Orbit. (Nimm Orbit.)

¹⁸ D. Lewis: 1975, S. 163.

¹⁹ Vgl. Hindelang, G., 1978, S. 41-42.

²⁰ Vgl. Hindelang, G., 1978, S. 44-45.

Die sprachliche Struktur der Aufforderungen ist hier gleich. In der Werbung, wie es scheint, gibt es hauptsächlich nur die eine Äußerungsform, es wird also ausschließlich die zweite Bedingung erfüllt: Der Sender A wendet sich an den Empfänger B mit der Aufforderung, dass B sich das angebotene Produkt X anschaffen soll:

Tu' X!

Die Werbung soll jedoch bei dem Kunden Interesse wecken und darf nicht langweilig sein. Deshalb bedienen sich die Werbeproduzenten verschiedener sprachlichen (und auch parasprachlichen, die aber in diesem Artikel nicht besprochen werden) Mittel, um dies zu erreichen.

Eine Abwechslung von direkter Aufforderung ist die Aufforderung in der Form von einer Frage, wie:

Kennen Sie das Geheimnis der Champions? (Dany Sahne)

Andere Beispiele:

Für mich bitte das gleiche Shampoo! (Clairol)

Wir brauchen mal Lappen! (Bounty)

I niech się dobrze mieszka! (*Lass es Ihnen gut wohnen*) (Premium Farben)

Zapraszamy do specjalistycznych sklepów AGD (...) (*Wir laden Sie in Haushaltsgerätengeschäfte ein.*) (Mastercook)

Diese verschiedenartigen Aufforderungen kommen in den Werbespots zwar nicht am häufigsten vor, sind jedoch deren wichtigster Bestandteil, ohne den die Werbung keine Wirkung gehabt hätte und könnte den potentiellen Kunden nicht zur Handlung veranlassen.

Bibliographie

1. Hindelang G.: *Auffordern. Die Untertypen des Aufforderns und Ihre sprachlichen Realisierungsformen*, Göppingen, Verlag Alfred Kümmerle 1978.
2. Lewis D.: *Konventionen. Eine sprachphilosophische Abhandlung*, Berlin – New York 1975.
3. Prokop I.: *Erotetische Sprechakte im Deutschen und Polnischen anhand natürlicher Gespräche*, Poznań, Wydawnictwo Naukowe UAM 1995.
4. Wunderlich D.: *Studien zur Sprechakttheorie*, Frankfurt am Main 1976.

Zu einigen individuellen Lernerfaktoren und deren Auswirkungen auf das Fremdsprachenlernen¹

Einführung

Unter den Leuten, die mit Fremdsprachen eigentlich professionell nichts zu tun haben, kann man sehr oft solche Meinungen hören, Sprachenlernen bedeute Wörter, Grammatik lernen, Unterschiede zwischen der Fremdsprache und eigener Muttersprache kennen lernen. Solch eine einseitige Betrachtung der fremdsprachlichen Lernprozesse dauerte auch in der Wissenschaft fast zwanzig Jahre an, bis man erkannt hat, dass Lernen ein durchaus individueller Prozess ist, der auch von den menschlichen individuellen Faktoren abhängig ist².

In diesem kurzen Beitrag möchte ich auf einige von diesen Faktoren eingehen, die ich beim Fremdsprachenlernen für besonders wichtig halte. Diskutiert wird über die Rolle der Motivation, Einstellungen, kognitiver Lernstile und Persönlichkeitstypen.

1. Motivation

Der mehrdimensionale, strukturell komplexe und dynamische Charakter der Motivation ist nicht abzustreiten (vgl. Zimbardo 1999, Dörnyei 2005). Es wird angenommen, dass die Motivation durch einzelne Motive entsteht, so dass sie

¹ Dieser Artikel ist eine leicht veränderte Fassung des Vortrags, den ich am 22.10.2004 zur Eröffnung des akademischen Jahres 2004/2005 im Institut für Neuphilologie und Europäistik an der Technischen Universität in Koszalin gehalten habe. Der Beitrag versteht sich als eine Synthese der ausgewählten Erkenntnisse in diesem Bereich, wobei der Text, wegen des Adressatenkreises, im Großen und Ganzen dem populärwissenschaftlichen Diskurs gerecht wird.

² Die ersten Publikationen bezogen sich grundsätzlich auf die Motivation (z.B. Garner/Lambert 1972).

das menschliche Verhalten zur Erreichung eines Handlungsziels steuert³. Die persönlichkeitsbezogene Stärke und sozio-pädagogische Situierung der Motivation sind für ihre Entwicklung und Förderung von Bedeutung (vgl. Vogel/Vogel 1975:44f., Piepho 1979:36f., Stasiak 1992:29, Kalaja/Leppanen 1998:165). Cohen/Dörnyei (2002:173f.) weisen darauf hin, dass die Entwicklung der Motivation drei Stadien durchlaufen muss. Das erste Stadium bezieht sich auf ihre Generierung durch entsprechende Motive. In der zweiten Phase muss der erreichte Motivationsgrad gefördert werden, damit er nicht absinkt. Die dritte Etappe wird als motivationale Retrospektion bezeichnet, indem der Lerner selbst seine Lernprozesse und Lernerfolge evaluativ zurückverfolgt. Eine positive Motivation zum Sprachenlernen ist selbstverständlich ein wichtiger Faktor auf dem Wege zum Erfolg. Wir stellen nur die Frage, *wer* und *wie* kann die Lernenden am besten motivieren. An erster Stelle steht natürlich der Lehrer mit seinem eigenen Motivationsgrad, beruflichem Engagement und fachlicher Kompetenz. Darüber hinaus müssen u.a. solche individuellen Lehrermerkmale genannt werden wie: seine Gerechtigkeit und Objektivität, die Fähigkeit zur Schaffung eines positiven emotionalen Klimas während des Unterrichts, oder aber seine Erwartungen den Lernerleistungen gegenüber (vgl. Grell 1981:152f.). Schwieriger ist die Antwort auf die Frage *wie* zu finden. Zur Entwicklung einer positiven Motivation tragen sicherlich bei: Unterrichtsziele (was sollte man im Unterricht lernen?), Unterrichtsmaterialien (wie sollten moderne Lehrwerke gestaltet werden?), Unterrichtsmethoden (wie sollte man unterrichten?), Sozialformen des Unterrichts (z.B. Gruppen-/Partnerarbeit vs. Frontalunterricht), Raumgestaltung (z.B. Tischordnung) (vgl. Vogel 1990:145, Lenard/Koczy/Kamiński 2001). Wir müssen im Klassenraum typische Bedingungen schaffen, die in einer natürlichen Kommunikation vorkommen. In der psychologischen Literatur unterscheidet man u.a. zwischen einer instrumentellen und integrativen Motivation. Instrumentell motiviert bedeutet, wir sind immer auf eigenen Nutzen orientiert. Was gibt mir die Kenntnis einer Sprache? Werde ich eine interessante Arbeit haben und viel verdienen? Bei der integrativen Motivation ist z.B. die Kenntnis einer fremden Sprache das Ziel an sich. Diese Motivationsart wird durch Interessenmotive und Neugiermotive hervorgerufen. In der Forschungsliteratur wird eine heftige Debatte um die Priorität zwischen diesen beiden Motivationsarten geführt, wobei vor pauschalisierenden Schlüssen gewarnt wird (vgl. Knapp-Potthoff/Knapp 1982:114, Grotjahn 1992:107). Kleppin (2001, 2002) führt auch die Einteilung in extrinsische und intrinsische Motivation an. Die extrinsische Motivation entsteht durch äußere Motive (z.B. organisatorische Faktoren, Lernbedingungen). Dabei sind auch typische Einstellungen zum Fach, seitens der

³ Zu einzelnen Motiven siehe Apelt (1981), Szalek (2004:58).

Eltern oder der Lerner selbst, mitzubersichtigen. Die intrinsische Motivation ähnelt dagegen der integrativen Motivation. Spaß am Lernen, Streben nach Leistung und Erfolg, zielgerichteter Abbau von Spannungen, Selbstvertrauen, Selbstwirksamkeit sind nur einige von mehreren Faktoren, die die Entwicklung der intrinsischen Motivation fördern. Wie wir sehen können, führt die intrinsische Motivation zu einer vollkommenen Entfaltung der Lernerautonomie, die im Kontext eines lebenslangen Lernprozesses eine gewichtige Stellung hat. Es wird diskutiert, in welchem Zusammenhang eine positive Motivation und Lernerfolg stehen. Die einen meinen, die Motivation führt zum Lernerfolg (Kausalhypothese), die anderen, der Lernerfolg löst die positive Motivation (Resultats-hypothese) aus (vgl. Skehan 1989). Ich glaube, zwischen diesen beiden Größen entsteht ein Wechselverhältnis, weil wir als Menschen ständig eines Erfolgs bedürfen. Sprachenlernen ist ein langwieriger Prozess, daher sollte man den Lernern ständig ihre Teilerfolge zeigen⁴. Aus einer anderen Perspektive ist dieser bidirektionalen Unterscheidung anzulasten, dass sie auf die Prozessualität des Lernens weniger Bezug nimmt (vgl. Nerlicki 2004:62).

2. Einstellungen

Die Einstellung zum Lernen bildet eine Grundlage für das Gelingen dieses Prozesses. Beim Sprachenlernen ist es zugleich wichtig, welche Einstellung wir zum Land, in dem diese Fremdsprache gesprochen wird, zu seinen Bürgern, zum Fach, dem Lehrer, den Unterrichtsmethoden und letzten Endes auch gegenüber sich selbst haben. Insbesondere sind Selbstkonzepte für den Verlauf des Lernprozesses und dessen Erfolg von Bedeutung. Wenden (1991:52f.) verweist darauf, dass die Selbstkonzepte einen subjektiven Charakter tragen, so dass die Überzeugungen über eigene Fähigkeiten, abgesehen von den objektiv vorhandenen Fremdsprachenlernfähigkeiten, für die Lernerfolge nicht zu unterschätzen sind. Gass/Selinker (1994) sehen die Variable *Selbstvertrauen* als eine entscheidende Größe bei der Sprachproduktion.

3. Kognitive Lernstile

Das effektive Lernen hängt in zunehmendem Maße von der individuellen Organisation der Lernprozesse ab. Wie lernen wir? Wie sollten wir am effektivsten lernen? Im Allgemeinen unterscheidet man zwischen Lernern, die die Informationen analytisch oder holistisch verarbeiten (vgl. Schmeck 1988, Oxford 1990,

⁴ Vgl. Mißler (1999:74) – eine Literaturübersicht zum Problem der Auswirkungen der Motivation auf den Einsatz von Lernstrategien.

Mißler 1999). Analytische Lerner kennzeichnen sich durch Feldunabhängigkeit, Reflexion, enge Kategorisierung, serielle Informationsverarbeitung und links-hemisphärische Dominanz. Global-holistische Lerner sind feldabhängig, gehen intuitiv vor, zeichnen sich durch breite Kategorisierung aus, verarbeiten Informationen parallel und mehr rechtshemisphärisch. Feldabhängige Lerner sind stark von den sie umgebenden Faktoren abhängig (z.B. von der Gruppe, dem Lehrer, fremden Meinungen). Es ist für feldabhängige Lerner wichtig, wie man sie bewertet. Sie gehen nicht gerne Konflikte mit anderen Lernern ein, ihre Meinung deckt sich sehr oft mit der allgemeinen Meinung. Feldunabhängige Lerner kann man dagegen als Einzelgänger bezeichnen. Ihre Lernerfolge haben sie eigentlich nur sich selbst zuzuschreiben, weil sie lieber individuell lernen. Sie benehmen sich sehr oft nonkonform der Gruppe gegenüber. Reflexive Lerner stellen gerne Hypothesen auf, die auch von ihnen verifiziert werden müssen. Lerner mit breiter Kategorisierung experimentieren gerne mit Sprache bei Aufstellung von Hypothesen und gehen häufiger Risiken ein, wodurch sie auch einen umfangreicheren Input bekommen können (Skehan 1989:106). Man geht davon aus, dass gute Lerner eher parallel als sequentiell die Informationen verarbeiten. Die individuellen kognitiven Lernstile haben auch auf den Gebrauch von Lern- und Kommunikationsstrategien Einfluss. In diesem Kontext ist auch das Modell von Wilczyńska (2002:55) zu erwähnen, in dem sie vier charakteristische Lernerhaltungen den fremdsprachlichen Lernprozessen gegenüber schildert. Dabei nennt sie: a) die fertigungsorientierte Haltung (die Sprache an sich wird als Werkzeug betrachtet), b) die autonomische Haltung (bewusste Entwicklung der persönlichen Sprachkompetenz und sprachlich-kulturellen Identität in einer Fremdsprache), c) die gedächtnisorientierte Haltung (typisch für den Fremdsprachenunterricht als Schulfach) und d) die reflexive Haltung (bewusste Entwicklung der Sprachkompetenz, aber vor dem Hintergrund der muttersprachlichen Identität und der übertriebenen sprachlichen Korrektheit). Nach Wilczyńska (62) muss im Fremdsprachenunterricht die autonome Haltung entwickelt werden, indem die Lerner den Lernprozess als eine subjektbezogene Handlung betrachten, die keineswegs durch die Sprache, sondern eher durch eigene kommunikative Bedürfnisse und Ziele determiniert wird.

4. Persönlichkeitstypen

Bei den Persönlichkeitstypen unterscheidet man z.B. zwischen extravertierten und introvertierten Personen. Introvertierte Personen sind in der Regel bereits in ihrer Muttersprache nicht besonders gesprächig. Deswegen reden sie nicht gerne auch in der Fremdsprache. Extravertierte Personen sind dagegen aufgeschlossen, sie suchen nach Kontakten und sind ständig aktiv. Das bringt ihnen mehr

Sprechgelegenheiten und dadurch können sie auch ihre Sprachkompetenz besser und schneller, mindesten bei der Sprechfertigkeit entwickeln. Es gibt aber Untersuchungen, die teilweise beweisen, dass introvertierte Personen z.B. besser in Grammatik oder rezeptiven Fertigkeiten wie Lesen oder Hörverstehen sind. Kramsch (1984:86) sieht gewisse Interdependenzen zwischen den Persönlichkeitstypen und den individuellen Kommunikationsstilen.

Unter Persönlichkeitsfaktoren stellt Angst ein gewichtiges Problem dar. Im Kontext des Fremdsprachenlernens haben wir z.B. mit Sprechangst zu tun, die unterschiedliche Gründe haben kann. Es gibt beispielsweise Personen, die in ihrer Natur schüchtern sind, wenig sprechen und nicht gerne im Zentrum der Aufmerksamkeit stehen. Sie trauen sich selten, etwas in der Muttersprache zu sagen, umso weniger in einer Fremdsprache. Die Angstgefühle entstehen aber auch bei Personen, die durchaus gute Fremdsprachenlerner sind. Sie spüren trotzdem immer Angst davor, Fehler zu machen und damit z.B. schlecht bewertet zu werden. Man kann bei solchen Personen sogar bemerken, dass sie über umfangreiche Sprachbewusstheit verfügen, die jedoch in ihrem Falle eher lernhemmend als lernfördernd wirkt.

5. Zusammenfassung

Alles in allem bedeutet Sprachenlernen nicht nur grammatische Regeln oder Wortschatz lernen. Man darf auch emotionale Dispositionen jedes Lerners nicht außer Acht lassen. Die emotionale Seite bekräftigt nur die These, dass Sprachenlernen ein individuell geprägter Prozess ist. In diesem Beitrag wollte ich nur die wichtigsten Aspekte ansprechen. Alle diese Faktoren zu beschreiben, die das Fremdsprachenlernen beeinflussen (können), wäre im Rahmen dieser Publikation kaum möglich, geschweige denn, dass in dieser Hinsicht noch viele Forschungsdefizite zu verzeichnen sind.

Bibliographie

1. Apelt W.: *Motivation und Fremdsprachenunterricht*, Leipzig: VEB Verlag Enzyklopädie 1981.
2. Cohen A.D., Dörnyei Z.: *Focus on the Language Learner: Motivation, Styles and Strategies*, In: N. Schmitt (Hg.): *An Introduction to Applied Linguistics*, London, Edward Arnold 2002, S. 170-190.
3. Dörnyei Z.: *The Psychology of the Language Learner. Individual Differences in Second Language Acquisition*, Mahwah, New Jersey: Lawrence Erlbaum 2005.

4. Gardner R.C., Lambert W.E.: *Attitudes and Motivation in Second-Language Learning*, Rowley, MA: Newbury House 1972.
5. Gass S.M., Selinker L.: *Second Language Acquisition. An Introductory Course*, Hillsdale: Lawrence Erlbaum 1994.
6. Grell J.: *Das Lehrerverhalten und seine Auswirkung auf die Schüler*, In: W. Twelmann (Hg.): *Handbuch Schule und Unterricht*. Bd. 1, Düsseldorf: Schwann 1981, S. 141-160.
7. Grotjahn R.: *Rezensionsaufsatz: Individuelle Unterschiede beim Fremdsprachenlernen*, In: *Zeitschrift für Fremdsprachenforschung* 3, S. 104-115.
8. Kalaja P., Leppanen S.: *Towards Discursive Social Psychology of Second Language Learning: the Case of Motivation*, In: *Studia Anglica Posnaniensia*, 1998, S. 165-181.
9. Kleppin K.: *Motivation. Nur ein Mythos*, In: *Deutsch als Fremdsprache* 4, (2001), S. 219-225, 1 (2002), S. 26-30.
10. Knapp-Potthoff A., Knapp K.: *Fremdsprachenlernen und -lehren. Eine Einführung in die Didaktik der Fremdsprachen vom Standpunkt der Zweitsprachenerwerbsforschung*, Stuttgart u.a.: W. Kohlhammer 1982.
11. Kramsch C.: *Interaction et Discours dans la Classe de Langue*, Paris: Hatier 1984.
12. Lenard M., Koczy K., Kamiński Z.: *Die Rolle der Motivation beim Spracherwerb*, In: *Colloquia Germanica Stetinensia* 10, 2001, S. 43-57.
13. Mißler B.: *Fremdsprachenlernerfahrungen und Lernstrategien. Eine empirische Untersuchung*, Tübingen: Stauffenburg 1999.
14. Nerlicki K.: *Aufbau und Funktionieren des fremdsprachlichen Speichermechanismus. Kodematische Betrachtungsweise mit glottodidaktischer Relevanz*, Szczecin: Wydawnictwo Naukowe US 2004.
15. Oxford R.: *Language Learning Strategies. What Every Teacher Should Know*, New York: Newbury House 1990.
16. Piepho H.-E.: *Kommunikative Didaktik des Englischunterrichts, Sekundarstufe I. Theoretische Begründung und Wege zur praktischen Einlösung eines fachdidaktischen Konzepts*. Limburg: Frankonius-Verlag 1979.
17. Schmeck R.R.: *Individual Differences and Learning Strategies*, In: C.E. Weinstein, E.T. Goetz, P.A. Alexander (Hgg.): *Learning and Study Strategies*. San Diego, CA: Academic Press 1988, S. 171-192.
18. Skehan P.: *Individual Differences in Second-Language Learning*, London: Edward Arnold 1989.

19. Stasiak H.: *Wybrane psychodydaktyczne uwarunkowania uczenia się i nauczania języków obcych*, Gdańsk: Wydawnictwo UG 1992.
20. Szalek M.: *Jak motywować uczniów do nauki języka obcego?* Poznań: Wagros 2004.
21. Vogel K.: *Lernersprache. Linguistische und psycholinguistische Grundfragen zu ihrer Erforschung*. Tübingen: Narr 1990.
22. Vogel K.; Vogel S.: *Lernpsychologie und Fremdsprachenerwerb*. Tübingen: Niemeyer 1975.
23. Wenden A.L.: *Learner Strategies in Language Learning*, New York: Prentice-Hall 1991.
24. Wilczyńska W.: *Podmiotowość i autonomia jako wyznaczniki osobistej kompetencji komunikacyjnej*. In: W. Wilczyńska (Hg.): *Autonomizacja w dydaktyce języków obcych. Doskonalenie się w komunikacji ustnej*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM 2002, S. 51-67.
25. Zimbardo P.G.: *Psychologia i życie*, Warszawa: PWN 1999.

Metafizyka płci – wpływ kobiety na jednostkę twórczą w poglądach Stanisława Przybyszewskiego

Młodopolska koncepcja miłości jest jednym z ważniejszych czynników wpływających na artystyczne działanie indywiduum twórczego poprzez wyzwalamie kreatywnych emocji. Artysta poddany doświadczeniu erotycznemu, odkrywa „nagą duszę” (prawdę o człowieku), która jest dla Przybyszewskiego materiałem twórczym wydobywanym w dziele sztuki.

Wpływ kobiety na życie i twórczość artysty ściśle wiąże się z faktem, że sfery erotyki i twórczości wyraźnie do siebie przystają. W myśl Schopenhauerowskiej metafizyki płci pierwiastek żeński miał duże znaczenie dla życia duchowego jednostki twórczej. Przybyszewski w swojej filozofii posunął się dalej; według niego akt erotyczny był tożsamy z aktem poznawczym i aktem kreacji. Kobieta była zatem nieodzownym elementem procesu twórczego.

Pragnę przedstawić i zanalizować dwa, przeciwstawne typy kobiece: Salome i Androgyne. Pierwszy z nich ma charakter: dominujący, drapieżny, destrukcyjny. W drugim z kolei można wyodrębnić trzy podtypy: androgyniczny, kobiety-pocieszycielki, kobiety-inspiratorki.

Poprzez prezentację poszczególnych modeli kobiecych postaram się wykazać filozoficzne, symboliczne i psychologiczne znaczenie pierwiastka żeńskiego, który stanowi czynnik zarówno inspirujący, poznawczy, jak i ograniczający, destruktywny, tłumiący przejawy duszy i działania artystyczne twórcy.

Przybyszewski zarówno uwznioślał (typ androgyniczny), jak i potępiał kobietę (typ Salome); uważał ją za: *niszczycielkę, zabójczyni tych, których kocha*¹.

Bożena Wojnowska w swoim artykule „>Nad morzem< Stanisława Przybyszewskiego Mistyka i płeć” pisała: „...płeć, albo też doświadczenia erotyczne (...) były faktami zarówno afirmowanymi, jak potępianymi. Afirmowanymi, gdy mogły zostać uznane za czynniki stopniowego wznoszenia w górę, ku przeży-

¹ M. Podraza-Kwiatkowska, *Salome i androgyne* [w:] *Młodopolskie harmonie i dysonanse*, Warszawa 1969, s. 224.

ciom wypełnionym widzeniem rzeczy ostatecznych, olśnieniom metafizycznym (...) potępionym zaś, gdy jednocześnie widział w nich pisarz czynniki wciągające człowieka na powrót w ograniczenia egzystencji ziemskiej”².

Słynny plastyk, Aubrey Beardsley przedstawiał kobietę jako niesamowitą postać: „z czarnymi włosami wijącymi się w węzowych secesyjnych splotach przypomina meduzę; wpatrzona jest w trzymaną w rękach głowę św. Jana uniesioną na wysokość swojej twarzy...”³.

Taką *Salome-modliszkę*⁴ widział Bielecki na obrazie Borsuka w powieści „Mocny człowiek”:

„Z ciemnego, prawie czarnego tła wylaniała się drobna twarz, okolona wichurą czarnych, gęstych włosów, z szeroko rozwartymi oczyma (...) Był cały, jak zahipnotyzowany oczyma kobiety z portretu, oczyma, w których artysta, jakby w zdumiewającym, nieświadomym jasnowidzeniu, wywłócił z przepastnych głębi, poza tysiącem masek, poza gęstymi zasłonami ukrytą istotną jej duszę: złą, przewrotną, zbrodniczą. Z poza słodkiego uśmiechu, dziewiczej czystości ust tem potworniejszym blaskiem gorzały te oczy (...) Och! Jak te oczy przynależą właśnie do tej twarzy, jak zdumiewająco licowała słodycz uśmiechu z tą złą, zachłanną potęgą wyrazu oczu...”⁵.

Karska – kobieta z obrazu, swoją złą naturą i demoniczną urodą oswładnęła Bieleckim, popychając go do morderstwa.

Dziennikarz był świadomy siły, jaką posiada kobieta – jest nią: „...temperament płciowy. Czasami zdaje się, Bóg wie, jaki raj rozkoszy obiecywać, a w najgorętszym uścisku ani drgnie, a przeciwnie ta zimna, niedostępna, z wzrokiem odpychającym na drugi koniec świata, ta immaculata staje się nagle wulkanem, ogniem, pożogą, zniszczeniem (...) bo kobieta, która pragnie mężczyznę ujarzmić, ma tysiąc razy zdradliwszą sieć, aniżeli półślepy samiec, gdy mu żąda krwi ślepią zaleje, a sztuka uwodzenia samca nie wiele co misterniejsza (...) od (...) idealnie artystycznego mistrzostwa doświadczonej kobiety.

A Karska posiadała bez wątpienia tę sztukę w wysokim stopniu – zimny cynizm zaostrzył jej oczy, wyszlifował jej instynkty wyrafinowanego detektywa, który po ciemku namaca słabizny swej ofiary”⁶.

² B. Wojnowska: >Nad morzem< Stanisława Przybyszewskiego. *Mistyka i pleć* [w:] Stanisław Przybyszewski. *W 50-lecie zgonu pisarza*, Wrocław 1982, s. 110.

³ Ibidem, s. 221.

⁴ R. Caillois: *Modliszka* [w:] *Odpowiedzialność i styl. Eseje*. Wybór M. Żurowskiego. Słowo wstępne J. Błońskiego, Warszawa 1967. Cyt. za Maria Podraza-Kwiatkowska, *Młodopolskie harmonie i dysonanse*, Warszawa 1969, s. 224.

⁵ S. Przybyszewski: *Mocny człowiek*, Warszawa 1912, s. 77-79.

⁶ Ibidem, s. 134-135.

Opisy kobiet w utworach Przybyszewskiego są silnie nacechowane emocjami. Elementy urody kobiecej, szczególnie oczy sprawiają wrażenie niereczywistych, pozaziemskich, pochodzących od Boga, czy też Szatana. Dzięki nim kobieta wydobywa ukryte na dnie serca tajemnice mężczyzn, zniewala ich, wręcz hipnotyzuje.

Przybyszewski najczęściej ukazuje kobietę jako istotę panującą, dominującą, mającą władzę nad całym męskim światem. Często jest przedstawiana jako wysłanniczka Szatana, uosobienie rozpusty i grzechu. Pisarz nazywa ją *ladaczną*⁷, *piekielną córką*, *szatańską Lilith z głową Sfinksa*⁸. Jej zbrodniczość przyciąga do siebie mężczyzn, staje się ona silną inspiracją twórczą dla artysty.

Kobietą fatalną, fascynującą, inspirującą, a równocześnie znienawidzoną przez pisarza Czerkaskiego („Synowie ziemi”) była Glińska:

A ty, o Pani, dzika nierządniczo, co służysz wybranym i niegodnym –

Ty, której szaty może zdzierać kapłan i pacholek –

Ty, kale, brudzie, piękności –

Bądź mi pozdrowiona!

*Ty, Pani, można niegdyś i potężna, gdyś z piersi proroka serce wrywała
i krwią zbluzgane przed tron Boga rzucala –*

*Ty, która niegdyś w dziki szal tworzenia całe tłumy wprowadzałaś,
że martwym głazem całą swą nędzę, cały straszny ból tego świata
wypowiedzieć umiały –*

*Ty, która niegdyś dawałaś twórcy taką moc i potęgę, że niszczył
stare tablice i nowe zapisywał – nowy zakon tworzył –*

*Ty, która dziś, sprzedajna, na wszystkich rynkach, na metry, stronice, arku-
sze, kilogramy gliny się liczysz –*

*Bądź mi przeklęta!*⁹

Bohater poematu „Requiem aeternam” nie jest w stanie scalić obu komponentów miłości do kobiety w jednym przeżyciu. Pożądanie zmysłowe odczuwane jako wrogie, przeplata się z tajemniczą fascynacją duchową:

*„Kocham Cię, jak zachodzące słońce kocha lany pszeniczne w parnych zmierz-
chach lata ostatnimi, krwawymi promieniami; niechętnie odchodzę od Ciebie,
jak słońce, co się z ziemią żegna z bólem i z żalem, że nie będzie mogło widzieć*

⁷ S. Przybyszewski: *Requiem aeternam*, Kraków 2002, s. 31.

⁸ Ibidem, s. 38.

⁹ S. Przybyszewski: *Synowie ziemi*, Warszawa 1929, s. 106.

*świętych tajemnic nocy (...) I także kocham Twoje kłamstwo i Twoją zbrodni-
czość, bo jedno jakoż i drugie są tylko pomocniczą funkcją Twojej płci...¹⁰.*

Ambiwalencja w ujęciu kobiety i jej wpływ na życie artysty widoczne są również w powieści Wacława Berenta „Żywe kamienie”. Czarnowłosa skoczka była dla goliarda równocześnie muzą i cierpieniem: dawała mu natchnienie, rozbudzała zmysły ale mąciła rozum: „*Byś patrzył teraz na mnie, a widział, jak ja ciebie chcę w tej chwili, a czuł mnie całą do ciepłej skóry, krzyknąłbyś mi to w usta- niemą wargą (...) a gdy się zmęczymy szczęściem, splatać ci będę w słońcu u źródła wianek tej jednej wieczności, która jest. Ja ci ją dam – nie ko-
ścioły*”¹¹.

Przeciwieństwem Salome, kobiety o krwiożerczych instynktach są ujęcia uwznioślające, idealizujące. Mają one jednak dość zróżnicowany charakter. Przy podziale typów kobiecych oparłam się na artykule Bożeny Wojnowskiej „>Nad morzem< Stanisława Przybyszewskiego. Mistyka i płęć”, która wyróżnia trzy podstawowe odmiany.

Odmiana >androgyniczna<; idealizuje kobietę, traktując jako „*światłą połowę duszy*”¹². Androgyne symbolizuje zintegrowanego płciowo, „*w pełni doskonałego człowieka*”¹³, do którego dąży rozwój ludzkości. Maria Podraza-Kwiatkowska nazywa androgyne „*symbolem idei zgodnego współistnienia przedstawicieli obojga płci*”¹⁴. Androgyne u Przybyszewskiego realizuje się przez odkrycie w miłości do kobiety tych cech męczyzny, które do tej pory były w nim uśpione. W rezultacie męczyzna dojrzalej pojmuje, odkrywa nowe horyzonty, uświadamia sobie możliwości, o których wcześniej nie miał pojęcia. Artysta staje się pełniejszy poprzez odnalezienie w sobie drugiej części duchowej połowy. Ideał integracji został ukazany w warstwie psychologicznej poematu „Androgyne”. Służył on zobrazowaniu jedności w „*fenomenalnych zjawiskach psychiki*”¹⁵ anonimowego bohatera: „*On i ona mieli powrócić do wspólnego łona, by zlać się w to jedno ognisko, w to jedno święte słońce. Tam się dokona cud, wielki niezemski cud: będzie jednym i niepodzielnym, będzie Bogiem wszech-
jedynym, znowu Bogiem, co tu na ziemi rozłamał się w kawalki i cząsteczki, odsło-*

¹⁰ S. Przybyszewski: *Requiem aeternam*, Kraków 2002, s. 17-18.

¹¹ W. Berent: *Żywe kamienie*, Warszawa 1982, s. 144.

¹² B. Wojnowska: >Nad morzem< Stanisława Przybyszewskiego. *Mistyka i płęć* [w:] *Stanisław Przybyszewski. W 50-lecie zgonu pisarza*, Wrocław 1982, s. 113.

¹³ M. Podraza-Kwiatkowska, *Salome i androgyne* [w:] *Młodopolskie harmonie i dysonanse*, Warszawa 1969, s. 242.

¹⁴ Ibidem, s. 244.

¹⁵ B. Wojnowska: dz.cyt, s. 113.

nią mu się niepojęte tajemnice, rozwiążą się wszystkie cele i przyczyny bytu i zakrólują nad wszelką ziemią i wszem stworzeniem On – Ona. Amen”¹⁶.

Próby trwałego połączenia pierwiastków żeńskich i męskich poprzez miłość skazane są na niepowodzenie. Odczucia człowieka kochającego to jedynie tęsknota. Bohater „Requiem aeternam” wyznaje: „To tęsknota za syntezą, której rozkosze wywyższyły mnie nad wszystkich ludzi – syntezą, którą na próżno przez Ciebie osiągnąć pragnąłem”¹⁷.

Według Przybyszewskiego miłość na ziemi nie może istnieć, jest tylko ułudą. W tomie artykułów „Na drogach duszy” pisze: „Dla artysty – wybrańca miłość to bolesna, pełna trwogi świadomość nieznannej strasznej siły, która dwie dusze rzuca na siebie i pragnie je zlać w jedno, to intensywne cierpienie, w którym dusza się lamie, bo czynu Nowego Testamentu, czynu tego stopienia się w jedno, czynu absolutnego androgynizmu dokonać nie może”¹⁸. Taka teoria pozwoliła mu wielbić kobiety, wynosić na piedestał, aby je z niego strącać i gardzić nimi.

Kobieta-pocieszycielka; to pośredniczka w świecie ponadmysłowym oparta na wzorze Beatrycze (*Boska komedia* Dantego). Przedstawiana jest w stylistyce manichejskiej, wyzyskującej oraz przetwarzającej kontrast światła i ciemności. Bożena Wojnowska pisze: „Jej odrębną, charakterystyczną cechą jest pewna drastyczność słownictwa, efekty wyzywająco agresywne, te, które w społecznym odbiorze zrosły się trwale z wizerunkiem Przybyszewskiego – >eroto-mana<”¹⁹. Ten typ kobiecy zaprezentowany został w poemacie „Requiem aeternam”: „I chwyciłaś mnie w Twe ramiona (...) jedną ręką zerwałaś gwiazdę, że spadła z sykiem i zatonała w Cichym Oceanie, drugą zdajesz się chwytać krańce ziemskiego globu, by mnie ponieść w kosmiczną nieskończoność (...). I objąłem żelaznymi kleszczami Twoją szyję, wssałem się rozpalonymi ustami w Twoją pierś dziewiczą i piję z Twoich żył mleko matczyne z krwią zmieszane. O, ponieś mnie, ponieś, gdzie roztrzaskane światy błądzą samotnie i same o siebie się roztrzaskują (...) Gdzieś w bezatmosferyczne światy, gdzie kształty moje stopnieją jak młody śnieg na południowym słońcu, gdzie się z wszechświatem zleję i (...) w kosmiczny ocean spłynę: Rwij, szarp, nieś na przekór głupiemu prawu ciężaru i materii –

¹⁶ Cyt. za B. Wojnowska: >Nad morzem< Stanisława Przybyszewskiego. *Mistyka i płęć* [w:] Stanisław Przybyszewski. *W 50-lecie zgonu pisarza*, Wrocław 1982, s. 113.

¹⁷ S. Przybyszewski: *Requiem aeternam*, Kraków 2002, s. 51.

¹⁸ S. Przybyszewski: *Na drogach duszy*, Kraków 1902, s. 49.

¹⁹ B. Wojnowska: >Nad morzem< Stanisława Przybyszewskiego. *Mistyka i płęć* [w:] Stanisław Przybyszewski. *W 50-lecie zgonu pisarza*, Wrocław 1982, s. 113-114.

Ponieś na rozkolysane morze rytmów eteru (...). Tylko nieś, szarp, rzuć poprzez wszystkie krańce, bym sam siebie niszczyć nie potrzebował. Jak blask światła połamany przez tysiąc szkieł, odrzucony od tysiąca zwierciadel, chcę powrócić do pierwotnej idei, z której powstałem (...) do prasłońca, co mnie tu wysłało (...). Tylko nie z powrotem do ziemi jako marny żer dla robactwa, do wstrętnej, ohydnej kopulacji anorganicznych i organicznych pierwiastków, do nowego, piekielnego życia poprzez szereg głupiego rozwoju”²⁰.

Kolejna odmiana rezygnuje z bezpośredniej idealizacji kobiety; staje się ona pretekstem do sublimacji: miłosne uczucie zostaje przekształcone w inspirację twórczą, *pragnienie nieograniczonego poznania i nieograniczonej mocy twórczej*²¹. Kobieta-inspiratorkę wykreował Przybyszewski w *Synach ziemi*. Glińska, w której kochał się pisarz Czerkaski, stała się dla niego inspiracją, siłą twórczą. Mówił o niej: „*Ty, która (...) w dziki szal tworzenia całe tłumy wprowadzałaś (...) Ty, która (...) dawałaś twórcy (...) moc i potęgę*”²².

Bohaterka poematu „Z cyklu Wigilii” także budziła w artyście uczucia, które przekładały się na jego twórczość: „*J kocham cię jeszcze, boś dała mi cierpienie i tęsknotę – tęsknotę, co myśli twórcy kojarzy, ręce ku Bogu wyciąga, mózg trawi żądzą poznania, bolesną a odwieczną tęsknotą bytu, wieczny niepokój a rozkosz*.

Zapomniałem o tobie, zagasł mi przepych twego ciała, zanikła żądza. Tylko to jedno zostało, czym cię pragnąłem, czym cię pieściłem, czym cię dusza moja przetrawia: tęsknota (...).

Wokół Twej głowy wieniec tysiąca nagich błyskawic, burze lat tysiąca rozszarpały Twoje włosy i cała wieczność szczęścia i rozpaczy ludzkiej wściekłym orkanem rozszalała w Twym sercu. Płyniesz na tęczach obłąkanej mocy, a wola Twa gdyby otchłań kipiących sił (...). O, daj mi akord, co by objął Twą moc. Daj mi to wszechmocne słowo, daj mi to. Stań się! Pierwszego dnia, co by cię wypowiedzieć mogło! Ten akord, to słowo, co światy z ich torów postrąca: akord, co się jednym, olbrzymim słońcem (...) od jednego krańca do drugiego na niebie rozleje – och, akord ten! Och, słowo to! (...).

Daj mi tę nową pieśń – silniej, bliżej! Bliżej jeszcze!”²³.

Nasuwa się pytanie o celowość i związek podziału kobiet z artystą. Kobieta afirmowana (typy: androgyne, kobieta-inspiratorka, kobieta-pocieszycielka) jest

²⁰ S. Przybyszewski: *Requiem aeternam*, Kraków 2002, s. 38-40.

²¹ B. Wojnowska: >*Nad morzem*< Stanisława Przybyszewskiego. *Mistyka i płeć* [w:] Stanisław Przybyszewski. *W 50-lecie zgonu pisarza*, Wrocław 1982, s. 114.

²² S. Przybyszewski: *Synowie ziemi*, Warszawa 1929, s. 106.

²³ Cyt. za B. Wojnowska: >*Nad morzem*< Stanisława Przybyszewskiego. *Mistyka i płeć* [w:] Stanisław Przybyszewski. *W 50-lecie zgonu pisarza*, Wrocław 1982, s. 114-115.

dla twórcy czynnikiem stopniowego wznoszenia się w górę „*ku metafizycznym olśnieniom, przeżyciom wypełnionym widzeniem rzeczy ostatecznych, ku woli kreacji boskiej*”²⁴. Ułatwia mu ona dotarcie do prawdy o sobie, inspirując w pracy nad dziełem poprzez ukazywanie świata ponadzmysłowego, integracji płci oraz zjawisk psychicznych, duchowych wartości, sensu istnienia.

Kobietę potępioną (typ Salome) postrzega twórca jako czynnik ograniczający, krępujący, wciągający w ubogą duchowo egzystencję ziemską, powodujący degradację miłości (podstawowej siły metafizycznej) i tłumiący przejawy duszy poprzez biologiczne instynkty.

Kobieta ma dla artysty znaczenie psychologiczno-symboliczne; to swoista metafora przedstawiająca podstawowe kontrasty: dobro – zło, światło – ciemność, duch – materia, przez pryzmat których następuje w dziele kreacja świata. Ujęcia pierwiastka żeńskiego w sztuce są równocześnie wyrazem stosunku do rzeczywistości i odzwierciedleniem nagiej duszy.

Bibliografia

1. Berent W.: *Żywe kamienie*, Warszawa 1982.
2. Filipkowska H.: *Stanisław Przybyszewski. W 50-lecie zgonu pisarza*, Wrocław 1982.
3. Podraza-Kwiatkowska M.: *Młodopolskie harmonie i dysonanse*, Warszawa 1969.
4. Przybyszewski S.: *Na drogach duszy*, Kraków 1902.
5. Przybyszewski S.: *Requiem aeternam*, Kraków 2002.
6. Przybyszewski S.: *Synowie ziemi*, Lwów 1904.

²⁴ Ibidem, s. 110.

Mariusz Zborowski

The Semantics of *Through*

With this paper I am trying to provide a lexical analysis of the spatial and metaphorical senses of the English preposition *through*. It is well known that all prepositions derive their senses from the relations between their two arguments in space. They are also affected by the way humans function and interact within the spatial reality they find themselves within. Thereby two factors come into play. One of these is the “preconceptual experience”, i.e. what Lakoff refers to as the sole physical experience of operating as well as interacting in the spatial environment. The other factor is the “anthropomorphizing”, i.e. the structuring of the space and assigning an orientation to objects to comport with the upright position of humans.

The combination of variables is what allows for the different spatial configurations to arise. I believe that certain such configurations take the form of gestalt schemes and are stored as prototypical instances of given prepositions. Such prototypical instances or primitives will lead naturally to either spatial or metaphorical extensions. The complexity of their spatial configurations as well as the intrinsic diversity of the variables will be a likely cause of semantic overlap. The configurations named by one preposition will interfere with the semantic space named by the other preposition. Overlapping of the structures occurs most frequently at the periphery of the semantic space where the influence of a prototype grows weaker. The application of one structure over the other resides in the pragmatic knowledge a speaker/conceptualizer wishes to emphasize. I presume the selection of structures consists in the act of comparison between the pragmatic knowledge and the gestalt configurations stored in the mind of a conceptualizer (Jackendoff, 1985, *Semantics and Cognition*). In the case of prepositions, speakers resort to the use of two variables. They more or less conform to the idea of *figure* and *ground*, where the first is the more prominent variable and the latter stands for the point of reference.

In my account of the preposition *through* I will apply the concept of *trajec-tor* (TR) and *landmark* (LM) taken from the cognitive grammar. Cognitive grammar has a long tradition of employing pictograms for the explication of both spatial and metaphorical concepts. The idea has proved useful and conven-

ient as it allowed for the preserving of gestalt properties as speakers experienced them in their preconceptual experience (Lakoff, 1987, *Women, Fire, and Dangerous Things*). I will resort to the image of a circle for the schema of a lm and a box for a tr as my notational devices. Langacker (1987) uses a circle for a thing and a box for an entity. My intention is to measure the extent of interaction between the tr and the lm of [THROUGH] and deliver a schematic mental image of particular senses. I will therefore follow Langacker's notational tools.

The Analysis

1. The train went **through** the tunnel.

In the example the trajector ('the train') is a single point relative to the landmark. The landmark, however, is a three-dimensional entity. It is prerogative that in this particular sense trajector be a three-dimensional entity to comply with the requirements of the predication. The trajector traces the trajectory compliant with the horizontal, length dimension of the landmark. It traverses both boundaries of the landmark within its upper and lower limits. I shall call the traversed area the **interior** of the landmark. As such, the trajector traverses the interior of the landmark. In another example a stative verb is used in the sentence:

2. There's a tunnel **through** that mountain.

(2) profiles a relation with an implied motion of the trajector. Due to the stativity of the verb the speaker resorts to the scanning operation in schematizing the scene. Since [THROUGH] requires the element of path in its configuration and a stative verb is devoid of such feature therefore the conceptualizer relates the starting point (TR1) of the trajectory to its destination (TR2) in the act of comparison. The divergence value between the points (TR2-TR1) will append the indispensable element of extension in the scheme. It, thus, suffices to meet the requirements of the path element of the relation. Fig.1 schematizes the configuration.

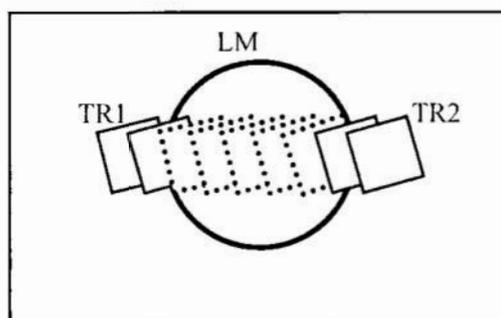


Fig. 1

The element of path and the horizontal characteristic of the trajectory imply the category [ALONG]. However, when contrasted with [THROUGH] the discrepancy arises on the level of trajectory. It extends on the exterior of the landmark unlike in [THROUGH].

It is significant of the interior that it describes the transition into unfavorable, obstructive conditions. It is not that clear in (1) or (2) where the trajectory signifies the mere passage across the landmark's boundaries. And again, the area of the landmark does not always require to be so clearly delineated. It can be a matter of agreement. In the sentence (3):

3. The driver had gone straight **through** the traffic lights and hit a car.

The landmark marks off an area that does not differ significantly from the rest of the surroundings. Due, however, to the fact that it poses a difficulty of a certain level which complies with the change-of-condition characteristic of the predication, the schema finds its reference in the conceptualizer's pragmatic knowledge (Fig. 2).

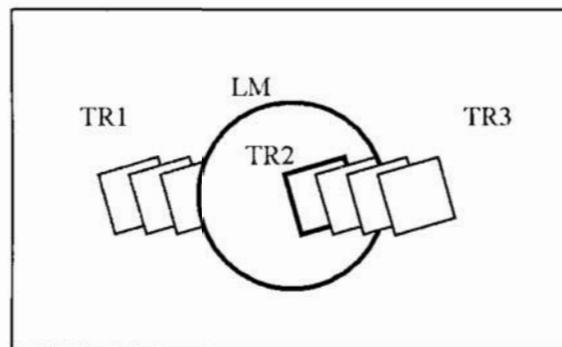


Fig. 2

The breaking point, marked as TR2, is highlighted and its value equals that of the landmark. It signifies the point where the trajector encounters an area with a noticeable change in conditions. An easy, unimpeded passage of the trajector (TR1) to a certain destination point (TR3) is restrained upon encroaching upon the landmark's boundary (TR2 = LM).

Another example of this type is:

4. He drove **through** the center of the town.

Just like in (3) the landmark is perceived as an enclosed, bounded area with a quality of restricting the trajector's movement (Fig. 3).

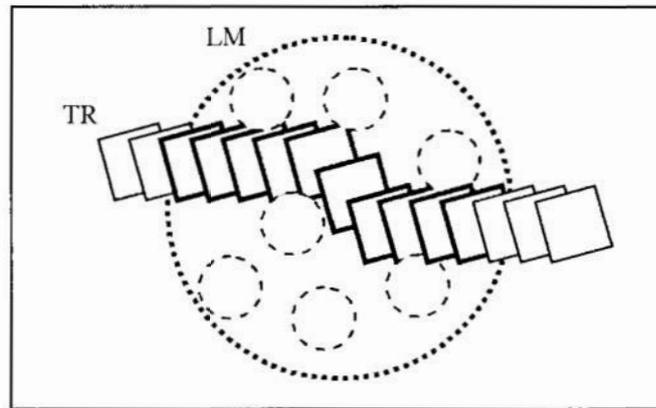


Fig. 3

Of course, the landmark's bounding is a matter of convention. The landmark consists of a number of secondary entities that give the main landmark its collective value. Upon the traversal of the interior of the main landmark the trajectory becomes distorted and loses its primary straight-linear character. This novel characteristic of the mental schemata is also maintained in:

5. He had to push his way **through** the crowd.

This time the collective landmark is replaced with a multiple landmark. It does not have clear limits and its boundaries are fuzzy. However distorted the trajectory bends its way among the multiple landmarks but it never moves behind the uppermost or the lowermost limits (Fig. 4).

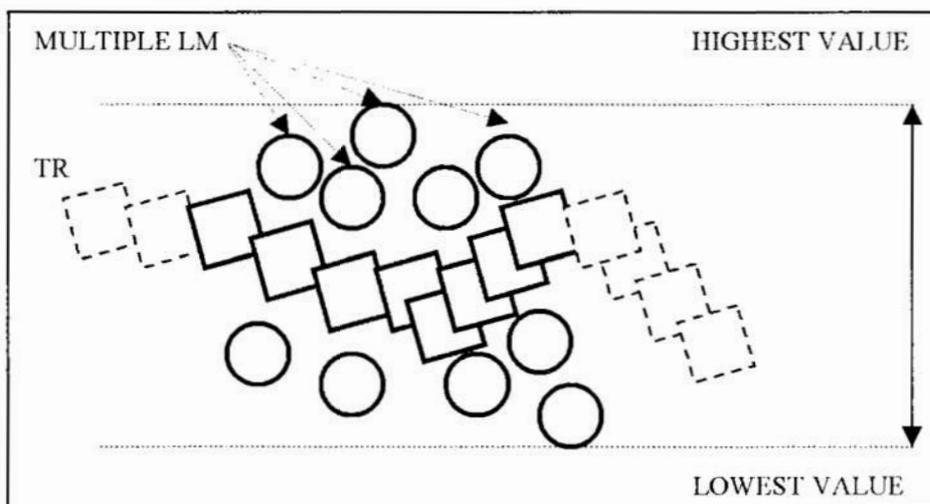


Fig. 4

The mental schemata of multiple landmarks are also exploited in the configuration of (6) and (7):

6. I've searched **through** all the documents to find my passport.

7. You wouldn't believe how many cigarettes she gets **through**.

(6) and (7) profile a metaphorical mental image of the trajector (the activity of *searching* or *smoking*) moving across the boundaries of the landmark to a supposed end of the path and thus the fulfillment of the predication (the total number of cigarettes in the first sentence or the passport in the latter). I believe it is a conventional metaphor the speaker resorts to in this case. It states that: **The goal lies at the end of the path.**

If we picture an organization or an institution as a set of interconnected and interwoven links and entities then any decision that it yields will be strenuous and time-consuming. Such mental image will, of course, match one of the configurations of [THROUGH]. Examples of this type are:

8. I got my first job **through** an employment agency.

9. The bill's passage **through** Congress was not a smooth one.

Fig.4 schematizes the relations expressed in the sentences.

As has been put forward [THROUGH] expresses a configuration which profiles a trajectory passing the unfavorable or obstructive interior of the landmark. In (1) we have witnessed a noticeable change of conditions within a three-dimensional landmark. In (10):

10. As the water passes **through** the filter a lot of dirt is taken out.

The change-of-condition landmark develops a quality of dense or hardly penetrable texture. It cannot, howbeit, develop a quality of total impregnability lest the trajector lose its ability to traverse both boundaries of the landmark or, so to say, get to the other side freely and thus maintain the proper mental configuration of [THROUGH]. A similar configuration will arise out of (11).

11. The drill pierced the wood and went straight **through** the table underneath it.

All above configurations of [THROUGH] maintain the crucial features of [ACROSS], [INTO], and [OUT OF] or to put it differently, [THROUGH] is a combination of the distinctive elements of their schemas. The combination exploits the feature of 'getting to the other side' or 'boundary traversal' of [ACROSS], the trajectory penetrating and departing from the interior of the landmark of [INTO] and [OUT OF]. These combinations are not, of course, restricted to the spatial domain to express purely physical uses of the different senses of [THROUGH].

In (12):

12. Sometimes I go to bed at 5 am and sleep right **through** the day.

or (13):

13. He's going **through** a very difficult period.

There are instances of durative, temporal uses of [THROUGH] that match their spatial configurations. The activity in (12) is perceived as linear and passing across both boundaries of the landmark with clearly delineated interior. In (13) the landmark takes the form of a bounded period of time that is characterized with adverse interior that prevents the uninhibited passage of the trajector. In the examples in stead of relocating a physical, spatial entity, one-dimensional trajector with temporal characteristics is being repositioned across the timespan of the bounded landmark.

Other non-spatial, metaphorical extension of the primitive, central sense of [THROUGH] is contained in (14) and (15).

14. How many days were lost **through** sickness last year?

15. **Through** your incompetence many of the quests have taken the business elsewhere.

Here, the landmark is perceived as an internal cause that in a certain way motivates the agens. It is, however, valued as disadvantageous and leads to a negative effect that does not match the intended aim of the agens. The interior of the landmark distorts the primary trajectory and hinders an easy passage of the trajector. The trajectory is seen as a conventional metaphor that perceives achieving an aim as getting to the end of the path. Hence another conventional metaphor: **Cause is a path.**

Similarly in (16):

16. I managed to get **through** my exams last year.

The conceptualizer values the landmark ('*exams*') as an entity that will stand in the way of the trajectory rather than act for its benefit. Therefore he decides in favor of the configuration of [THROUGH].

I will show now the evolution of the configuration of [THROUGH] from the central sense to its peripheral extensions. I believe that the basic sense of [THROUGH] utilizes [ACROSS], [INTO] and [OUT OF] as part components of its meaning. It schematizes the transition across an interior with altered conditions from the rest of the surroundings (Fig.1). Focusing on the obstructive texture of the landmark develops another sense of [THROUGH] (Fig.2). With the element of collective and multiple landmark further extensions become feasible (Figs.3, 4). A diagram below will illustrate the processes involved in the extension of senses (Fig. 5).

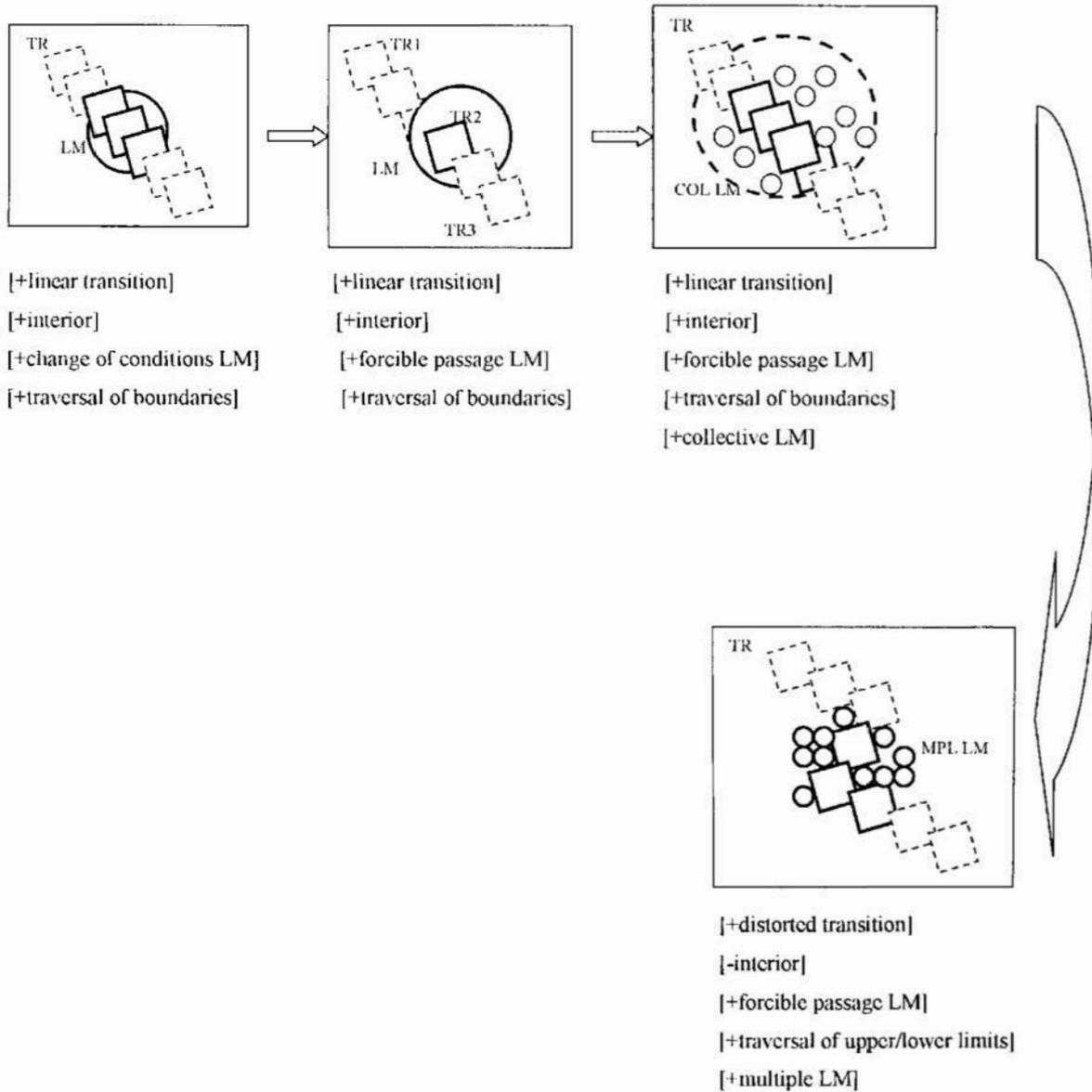


Fig. 5

Finally we can come up with a radial structure of a central category [THROUGH] and its noncentral extensions. It means that we can understand the extensions not on their own terms but by their relation to the central member of the category either directly or via the less central categories (Fig. 6).

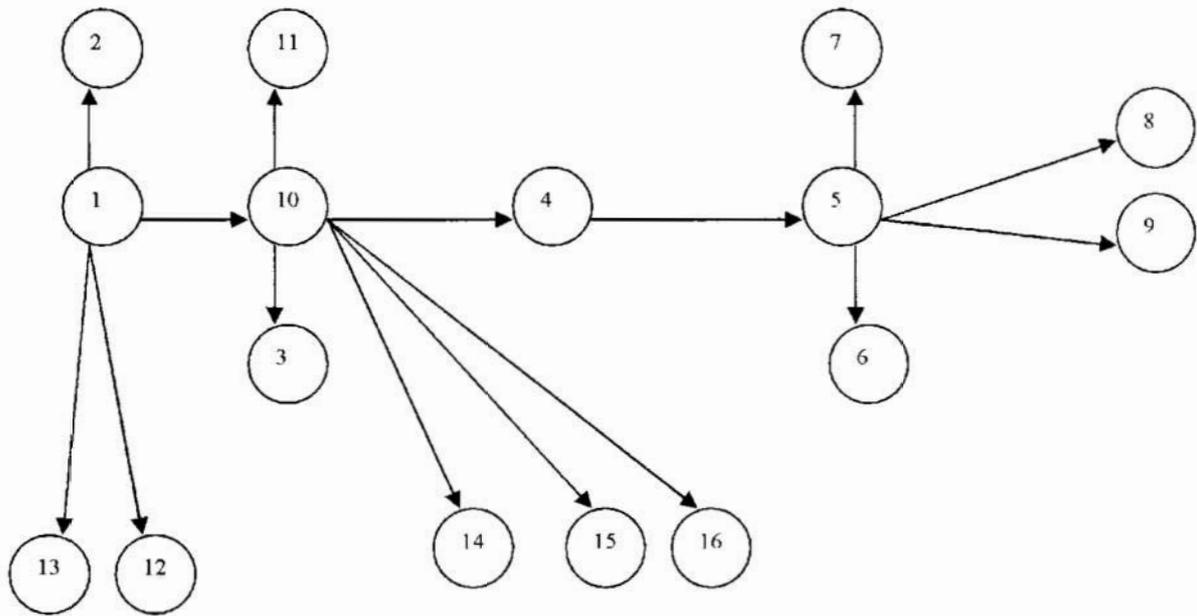


Fig. 6

Bibliography

1. Langacker R.: *Foundations of Cognitive Grammar*, Stanford California, Stanford University Press 1987.
2. Lakoff G.: *Women, Fire, and Dangerous Things*, Chicago, The University of Chicago Press 1987.
3. Jackendoff R.: *Semantics and Cognition*, London, The MIT Press 1985.
4. Brugman C.: *The Story of Over*, New York, Garland Publishing, Inc. 1988,.
5. Bennett D.: *Spatial and Temporal Uses of English Prepositions*, London, Longman 1976.